№ 46

PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rz. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Ces. i Król. rocz. zagr. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. n-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospekty i t. d. jednorz. rs. 30, opr. opł. poczt. (1½ k. od funta każd. egz.) i koszt. przes. do Petersb.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

BIURO Redakcyjne i Administracyjne «Kraju» (Jekaterynofski kanał, 30) otw. codn. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor otwarty dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Szpitalna, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczn. księg. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicy.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 16 (28) LISTOPADA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 46 N-ru „KRAJU":

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Akcja Banku państwa. przez *B. W.*

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Książka i dziennik. (Mozajka literacka), przez *Wiktora Gomulickiego*. Nad Bosforem. Z opowiadań starego emigranta, skreślił *Tomasz Zawadzński*. We mgłach (wiersz), przez *Ludwika Szczepańskiego*. Ideały czeskie, przez *Maryana Zdziechowskiego*. Luźne kartki. Wrażenia teatralne, p. *Kazimierza Bartoszewicza*. Krzemieniec i jego liceum. Fragment historyczny, I, p. *Ferdynanda Hoesa*. O Eusapję Palladino, p. *Henryka Siemiradzkiego*. Mileka i zbliżka. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Sen kasztelana, p. *Adama Krechowieckiego*.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. EUROPA ZACHODNIA i ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA. OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA i LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY i KOŚCIELNY. KRON. OSMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

AKCJA BANKU PAŃSTWA.

Jakkolwiek Bank państwa, obniżywszy stopę skupu o ½ proc., zażegnał dający się w ostatnich czasach dotkliwie uczuć brak gotówki, mimo to nie przestaje być rozstrząsaną kwestją, co spowodowało utrudnienie dostępu do kas bankowych prywatnych i kantorów bankierskich, wywołując drożyznę kredytu.

Zapewne do odciągnięcia gotówki ze zwykłych kanałów jej obiegu przyczyniły się wielce przedsięwzięte na znaczną skalę roboty publiczne, jak: budowa drogi syberyjskiej i sieci pomniejszych dróg żelaznych w Rosji europejskiej. Nie bez znaczenia w tym względzie jest też rozwój przemysłu górniczego w zagłębiu Donieckiem, spekulacja giełdowa, która podniosła wysokość pożyczek pod zastaw różnych walorów dywidendowych, dalej ważyć coś musi przyrost ludności, podczas gdy równocześnie suma wypuszczonych w obieg biletów kredytowych pozostała bez zmiany, a nareszcie pora roku, gdyż jesienią zwykle daje się zauważyć odpływ gotówki z miast większych na prowincję.

Wymienione przez nas fakty, zdaje się, dostatecznie tłómaczą brak gotówki, który tem był dla nas dotkliwszy, że już przywykliśmy niejako do pożyczek z Banku państwa na 4 proc., lub niewiele co drożej. A jednak właśnie ze strony tegoż Banku robiono wszystko, by tylko ulżyć rynkowi. W miarę szybkiego rozwoju operacyj i niezaprzeczenie wielce pożytecznej działalności Banku, każde kurczenie się jego działalności wywołać musi pewne niedomaganie w całym organizmie gospodarczym.

Na podstawie bilansów, ogłaszanych w specjalnym organie minist. skarbu, przytoczymy parę zestawień, podając cyfry w okrągłych miljonach.

Ilość biletów kredytowych w obiegu ostatniemi czasy nie uległa zmianie, bo, potrącając remanenty kasowe Banku, w dniu 1 października 1895 roku było o 30 miljonów rs. więcej, niż w dniu 1 października 1894 r.

Jeśli wyłączymy z tego własny kapitał Banku, a dodamy wszelkie wkłady i depozyty w gotówce, złożone przez rząd i osoby prywatne, znajdziemy, że Bank skupił weksli, wydał pożyczek na zastaw papierów procentowych, towarów etc.:

Na d. 1 października 1892 r.	148	mil.
na co miał środków	399	»
Na d. 1 października 1893 r.	233	»
na co miał środków	381	»
Na d. 1 października 1894 r.	292	»
na co miał środków	503	»
Na d. 1 października 1895 r.	341	»
na co miał środków	504	»

Bank zatem zużytkował w powyższy sposób ze swoich środków rozporządzalnych w roku 1892 37 proc., w następnych 61 proc., 58 proc., 67 proc.; w porównaniu z r. 1892 środki rozporządzalne Banku wzrosły o 105 milj. rs., a suma wydanych pożyczek o 193 milj. rs.

Dnia 1 stycznia 1895 roku fundusze rozporządzalne Banku wynosiły 627 miljonów, suma skupu i pożyczek 357 milj., a na dniu 1 października 1895 r., pomimo uszczuplenia środków rozporządzalnych o kolosalną sumę 123 milj. rs., Bank zredukował wyżej wymienione operacje tylko o 16 miljonów. Bardzo słusznie część powierzonych sobie funduszów Bank wkłada w obroty, nietylko zapewniające procent, ale zarazem ożywiające handel, przemysł i rolnictwo, lecz nie rozumiemy, dlaczego trzyma w papierach publicznych tak znaczną sumę, jaką np. posiadał w d. 1 października 1895 r., wynosiła ona przeszło 47 milj., czyli prawie tyle, co własny kapitał zakładowy Banku.

Natomiast niemałą zasługę Banku stanowi to, że pomimo znacznego zmniejszenia się funduszu, o którym wspomnieliśmy, nie wymówiono pożyczek, nie ograniczono kredytów wekslowych, lecz postarano się wypełnić brak biletów kredytowych złotem, kwitami depozytowemi na złoto, kuponami od renty państwowej.

Trudno byłoby obliczyć szkody niewątpliwe w tym wypadku, gdyby Bank trzymał się polityki bankierów prywatnych, zawieszających wydawanie pożyczek w chwili krytycznej.

Bank państwa tak dokładnie pragnie spełniać swe zadanie, że już d. 1 listopada r. b., skoro tylko wpłynęły nowe fundusze do kas bankowych, natychmiast puszczono je w obieg. W dniu wspomnianym fundusze rozporządzalne wynosiły 520 milj. rs., a pożyczek udzielono i eskontonowano weksli ogółem na 356 milj., t. j., że z funduszów rozporządzalnych ulokowano w ten sposób aż 68³/₈ proc.

Wśród innych warunków niewątpliwie słyszelibyśmy głosy o potrzebie powiększenia kapitału zakładowego Banku, albo też trzymania się takiej metody gospodarowania funduszami, aby wysokość sum lokowanych w wekslach i zaliczeniach wszelkiego rodzaju, mniej była zależną od falowania funduszów, chwilowo przez władze państwowe do Banku przelewanych (na d. 1 lutego 1895 r. było w Petersburgu 194 milj. rs. na rachunku skarbu państwa w Banku, a na d. 1 września 1895 roku na tymże rachunku pozostawało tylko 64 milj.).

Pamiętać jednak należy, iż Bank jest instytucją czysto państwową, do której zwykłe teorje bankowe dopasować się nie dają, że na czele tego Banku stoi minister skarbu wielkiego państwa, który wśród najtrudniejszych okoliczności posiada możność znalezienia środków poprawienia sytuacji, jak dowiódł tego właśnie teraz, przez wprowadzenie w obieg złota i kwitów depozytowych.

Pozwolimy sobie tylko wyrazić życzenie, czyby nie dało się owych kwitów wprowadzić do bilansu i sam bilans ogłaszać nietylko w obszernym zarysie, ale także w skróceniu, uwydatniającem główne pozycje aktywów i pochodzenie wkładów. Nadto dobrze chyba byłoby zaprowadzić złotą rubrykę saldo na rachunkach bieżących warunkowych.

Godnym zaznaczenia jest wydrukowany w „Wiestn. Fin." artykuł, popularnie wyjaśniający znaczenie rachunku warunkowego. Namby się jednak zdawało, że jeszcze jeden krok dalej uczynić należy, a mianowicie podawać w druku wykaz osób i instytucyj, które takie rachunki otworzyły. Tym bowiem sposobem dowiedzą się interesowani na całym obszarze państwa, na czyje rachunki można bezpłatnie przekazywać fundusze.

B. W.

MYŚLI POLITYCZNE.

W Polsce zdziałać mogą politycznie coś użytecznego i trwałego tylko wyjątkowe jednostki, tą samą złączone myślą, lub jeden człowiek. Wielopolski miał to określić słowy: «Dla polaków można czasem coś zrobić, z polakami nigdy!» Że jednak takie jednostki lub taki człowiek naruszają równość, rażą zadawniony jej nałóg, że nie odpowiadają przeważającemu usposobieniu, lubującemu się w mierności, są zwykle zapoznanemi, nieraz wstrętnemi, czasem znienawidzonemi, tak, że dla powodzenia trzebaby być wyższym człowiekiem, a nie dać poznać, że się nim jest.

STANISŁAW KOŹMIAN.

—

I tak to częstokroć w Rzeczach pospolitych bywa, że się sprzeciwiamy rzeczom nie dlatego, że są złe, ale że je podaje nieprzyjazna nam osoba: w oczach człowieka, zaślepionego zazdrością i nienawiścią, lubo nawet znika ojczyzna.

JULJAN URSYN-NIEMCEWICZ.

—

Instytucje polityczne państwa, jako wyrób ducha narodowego, dają nam miarę jego siły.

ADAM MICKIEWICZ.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozajka literacka).

Wydano w tym roku dużo książek z «poezjami» (zadziwiająca liczba mnoga!) i o «poezjach». Są między pierwszemi chwasty zuchwałego dyletantyzmu, ale jest też i kwiecie szczerych natchnień poetyckich. Pani Konopnicka wydała czwartą serję swych pieśni lirycznych i patetycznych, wystąpili też z nowemi zbiorami pp. Antoni Lange, Kazimierz Tetmajer, Jan Kasprowicz i inni.

Poezja nasza, choć systematycznie dławiona przez szkolarską krytykę i zamrażana lodowatą obojętnością ogółu, żyje i żywotność swą coraz wyraźniej stwierdza. Sąd o niej sprawiedliwy dadzą ci dopiero, co po nas przyjdą. Dziś, cały szereg przyczyn—począwszy od olśnienia słońcem mickiewiczowskiem, skończywszy na niewygasłem jeszcze zarzewiu nauk pozytywistycznych—sąd taki czyni niemożliwym.

Poezja jest «językiem serca» i sercem tylko może być właściwie pojęta i oceniona. Stosowanie do niej innych miar zawsze omyli.

Chmielowski poświęcił gruby tom współczesnym poetom polskim. Osądzeni tam zostali «beznamiętnie» (wiadomo, że tak zwana beznamiętność jest stałem i przez wielu wysoko podnoszonem znamieniem naszego uczonego krytyka): Sowiński, Faleński, Aspis, Asnyk, Konopnicka, Gomulicki, Jankowski, Grudziński, Zagórski, Biernacki, Wysocki, Gliński, oraz garstka pozostałych, których autor podzielił na grupy: «przedwcześnie zmarłych», «zmarnowanych», «mniej szczęśliwych» i «najmłodszych».

Nie wypada mi pracy tej krytykować — choć chętniebym pospierał się z krytykiem o panią Konopnicką i Sowińskiego, ujął się za Włodzimierzem Zagórskim, stanął w obronie Mirona i Ordona... Ufam, że znajdą się dobrzy ludzie, co mnie w tem wyręczą. Zamiast przeto krytykować, wolę wyrazić uznanie i autorowi i wydawcy za to, że książką, o której mowa, zwrócili uwagę ogółu na zapomnianą, a ważną sferę duchowego życia narodu.

Gdzieindziej obchodzą się z poezją, jak z rośliną cieplarnianą; u nas jest ona — a podobno i zawsze bywała—przysłowiowym grochem przy drodze. *E pur si muove.* Czyż nie dowodzi to jej siły i praw do życia?

Mówią: «Śpiewajcie nam na inną nutę, a będziemy wam klaskali». Nieprawda! Iluż było, co tę nutę ciągnęli aż do pęknięcia płuc i serca, a potem—marli po szpitalach lub samobójstwem duchowem kończyli...

Nie o oklask zresztą idzie — bo i któż chciałby go już dzielić z hecarzami, histrjonami, gimnastykami skrzypiec, akrobatami fortepianu, posiadaczami osobliwych krtani, wydatnych piersi, szerokich pleców, nabrzmiałych bicepsów? Trzeba być zdeprawowanym kawalerem Des Grieux, aby ubiegać się o pieszczotę—Manon Lescant.

Cóżto — gorycz? A tak. Anim się spostrzegł jak mi po stalowem piórze wraz z atramentem kropla żółci spłynęła. Część odpowiedzialności za nią niech spadnie na pana Władysława Korotyńskiego, który swą pracą «Syrokomla o sobie» struny bolesne w sercu poruszył.

Smutne są dzieje tego śpiewaka — pomimo, że mu towarzyszów, klaskających głośno — zwłaszcza przy kieliszku—nigdy nie brakło. Miał on ich nawet zawielu. Gdyby nie to, talent jego, zamiast buchać jaskrawemi płomieniami, po których mrok głęboki następował, płonąłby równo, jasno i—długo. Nie przybierałby też nigdy tego zabarwienia pożarnej głowni, albo cmentarnego kaganka, które mu charakter właściwy odbiera, czyni chorowitym, rozstrojonym, siebie i innych raniącym.

Mało kto posiada tyle praw i kwalifikacyj do pisania o Ludwiku Kondratowiczu, co Korotyńscy. S. p. Wincenty przez długie lata był jego domownikiem i druhem najbliższym; synowie Wincentego: Władysław i Ludwik, obaj z prawdziwym pożytkiem dla literatury i dziennikarstwa pracujący, przejęli od ojca żywą tradycję wspomnień, oraz obszerny materjał literacki do życiorysu lirnika litewskiego.

Życiorys taki zakończyć miał i uwieńczyć dziesięciotomowe wydanie pism poetyckich Syrokomli, które nakładem J. Ungra, a pod redakcją Wincentego Korotyńskiego wyszło w Warszawie w roku 1872. Ale puścizna literacka wypełnia szczelnie całe dziesięć tomów, i na życiorys miejsca nie stało.

To, co wydał obecnie p. Władysław Korotyński jest jakby jednym rozdziałem życiorysu owego, który po-

Sen kasztelana.

PRZEZ

Adama Krechowieckiego.

(Dokończenie).

3)

Pierwsza pani Regina oprzytomniała i zbliżywszy się do imćpana Kaspra Paniewskiego, który z Bohdanem przybył, pytać go poczęła głosem stłumionym, po cichu.

Paniewski, człek już sędziwy, lecz bardzo pięknej postawy, a ceniony wielce dla niezwykłej prawości charakteru, iż fałszywego słowa nigdy nie wyrzekł, opowiadać począł spiesznie, a także cicho, iżby hospodar, leżący, jak w omdleniu, dosłyszeć nie mógł.

— Nie jest mi obcy ten Bohdan—mówił. Wszak mężem jestem siostry jego, Maryny. Znam, jako prawy jest... ale z tem hospodarstwem nie wiem, co będzie... Więc zastanowić się trzeba, co czynić...

Pani Regina niecierpliwie przerwała:

— Lecz cóż mu się stało? powiadajcie! Chłop, jak dąb, a słania się, jak trzcina... Raniony, albo pijany...

— Nie pijany on jest — odparł pan Kasper — jeno raniony i to ciężko... Imćpan Krzysztof Zborowski, chcąc wziąć pomstę na nim, iż mu siostry swej młodszej, Trofany, w małżeństwo dać się wzbraniał, napadł na niego w drodze, gdy jechał już do Czapel, ranił i jeńcem wziął... Dopierośmy go ja i przez was uprzejmie przysłany, imćpan Sęp-Szarzyński, z niewoli tej, gorzej, niż tatarskiej, wykupili... W ciemnicy siedział bez żadnego opatrunku, a potem, gdyśmy go wyzwolili, miast leczyć się, uparł się jechać — zimno go przejęło, rany się zaogniły, krew ściekła i omdlał...

A pan Sieniawski, który zbliżywszy się, pilnie owej opowieści słuchał, nie objawiał wszakże żadnego wzruszenia, jeno półgłosem rzekł:

«Wszak już nie dziś ta nowina słynie,
Iż złego złe nigdy nie ominie»...

Pan Kasper ostro na pana kasztelana spojrzał, lecz nie wdając się w spór, prawił dalej:

— Obowiązkiem moim—rzekł z powagą—przestrzedz was, pani Chorążyno, abyście nic lekkomyślnie nie poczynali... albowiem rana ta, którą imćpan Zborowski Bohdanowi zadał, jest złem najmniejszem...

A na to Jadwiga, która opodal stała, zbliżyła się szybko i roziskrzonem spojrzeniem mierząc p. Kaspra:

— Raniony jest—przerwała z mocą — i niebezpieczeństwy otoczony, przedsię go nie opuszczę!... Los padł, dolę moją przeniosę, bom taką wybrała!...

Pan Paniewski z uwielbieniem spojrzał na mężną niewiastę, lecz odparł:

— Nie do was odwołuję się, panno chorążanko, jeno do macierzy waszej i zacnych opiekunów, którzy na to są, by wam wskazali drogę, jaką iść macie. Piękne jest poświęcenie, wszelako rozumnem być winno i mieć cel przed sobą, inaczej szalonem będzie i szkodliwem... W krótkich słowach powiem, co się dzieje... Gdy Zborowski ranionego Bohdana uwięził, doszło już było do mej wiadomości, jako Wołosza swoim zwyczajem intrygi różne przeciw Bohdanowi knowa i do sułtana Selima wyprawiła posłów z prośbą o innego hospodara. Selim zaś niekontent, jako Bohdan znaczne posiłki królowi jegomości przyrzekł i jako związki rodzinne ma z polakami, lękając się snadź, iżby za panowania jego Wołoszczyzna całkowicie z naszą rzecząpospolitą nie zlała się, chętnie

wstać miał «z własnych zapisków autobiograficznych poety, z jego obszernej korespondencji, oraz ze wspomnień i notat osób, związanych z nim zażyłością literacką lub towarzyską».

Ale ten jeden rozdział pokazuje w zmniejszeniu całego poetę i całego człowieka. Wypływa to z dwóch przyczyn: najpierw z wielkiej szczerości poety i z wrodzonego mu popędu do wynurzeń, do odkrywania swego serca każdemu, kogo ukochał i w kim duchowego dopatrzył się pokrewieństwa; następnie ztąd, że szczupły materjał korespondencyjny, do książki użyty, został przez redaktora-wydawcę opracowany wzorowo i wszechstronnie wyzyskany.

Materjałem tym są głównie listy, które w różnych epokach życia pisywał Syrokomla do Jana Chęcińskiego; dodatkowo zaś szkic autobiograficzny, który poeta przesłał był raz w liście Antoniemu Marcinkowskiemu.

W zaraniu mego życia literackiego one te postacie przesunęły się przed mnemi, niedość jeszcze wówczas do czynienia spostrzeżeń wprawnemi, oczyma.

Pewnej niedzieli, przechadzającego się po ogrodzie Saskim młodzianka, zaledwie znanego sobie z kilku spotkań w redakcji «Kurjera», pochwycił dojrzały wiekiem aktor, poeta, a podówczas i reżyser teatru warszawskiego, i uczęstowawszy najpierw w cukierni ogrodowej słodyczami, poprowadził następnie pod ramię, jak równego, na plac Teatralny, do poważnej Muz dramatycznych świątyni.

Była pora południowa; teatr stał milczący i opustoszały. Przez nieskończone zakręty wązkich i ciemnych korytarzyków, które rozświecała od czasu do czasu woskowa zapałka przewodnika, dostaliśmy się do maleńkiej komnatki, przesiąkłej dymem tytuniowym, zwietrzałemi wyziewami perfum i tym specjalnym zaduchem kulis teatralnych, który od wszystkich innych zaduchów tego świata gatunkowo się różni.

— Siądź, mój drogi; coś ci przeczytam—rzekł ruchliwy, jak żywe srebro, artysta, opróżniając stołek ze stosu papierów, oraz ze szmat jaskrawych, szychem poobszywanych.

Siadłem — i po chwili zalały mię szumne, szeroko rozprowadzone i jakby warczące potoki «aleksandrynów». Artysta odczytywać jął komedję swoją—czytał zaś, jak aktor, i to jak aktor starej szkoły, przechowującej jeszcze koturnowe tradycje. Wyrazy nabierały w jego ustach form niemal dotykalnych; były to już nie symbole idei, ale wprost trójwymiarowe bryły, posiadające znaczny ciężar gatunkowy.

Mam wyznać prawdę? Nic nie rozumiałem z tego, co mi czytano. Obijały mi się o uszy wyrazy, ciężkie jak kamienie, huczące jak bomby, ale ułożyć ich w całość logiczną i dramatyczną w żaden sposób nie mogłem.

— A co, słyszałeś? — wykrzyknął czerwony od zapału poeta, skończywszy czytać. Pienić się będę z gniewu, wyć z bólu, ryczeć z wściekłości. Ha! ha! ha!

Śmiał się demonicznie, śmiechem Franciszka Moora, a raczej niezrównanego w tej roli Królikowskiego.

Później dopiero dowiedziałem się, że to, com słyszał, było ułamkiem satyry, w formę komedji ujętej, p. t. «Krytycy». Dlaczego wszakże ja właśnie zostałem wówczas na słuchacza rzeczy tej wybrany— do dnia dzisiejszego nie wiem.

Wkrótce potem wyjechałem z Warszawy,—a gdym po dłuższej nieobecności wrócił, powiedziano mi, że autor «Krytyków» spoczywa już na Powązkach.

Około tegoż czasu do redakcji «Kurjera Warszawskiego», kipiącej zapałem i dobremi humorami młodziutkich pracowników, wprowadził raz Szymanowski osobistość niezwykłą. Był nią człowiek niemłody już, dość otyły, z twarzą czerwoną, z wielkim nosem, w okularach dużych, ciemnych, które mu słabe oczy całkowicie zakrywały; jednem słowem: typ przeciętnego wiejskiego bakałarza.

Człowiek ten miał jedną specjalność: nieustannie milczał. Tworzyło to tak rażący kontrast z ówczesnym nastrojem grona kurjerowego, że na wniosek jednego z nas milczący gość nazwany został Maską z ostatniego aktu «Ernaniego».

Ale to, co pustakom dziennikarskim dostarczało powodu do wesołości, wesołe samo w sobie nie było. Człowiek w ciemnych okularach był pisarzem wielkiego talentu, a co dziwniejsza: niepospolitym humorystą, którego, o południu życia, dotknęła melancholja. Ponieważ objawy jej poczynały przybierać formę groźną, za radą lekarzy, wyprawiono humorystę - melancholika z podolskiego zakątka w świat szeroki po wrażenia, zastąpić mające lek apteczny. W przejeździe do Włoch, zatrzymał się on w Warszawie, i tu go warszawski Villemessant, «Wacek» Szymanowski, do redakcji swojej zaciągnął.

W niewiele czasu później i o jego zgonie wieść mię dobiegła, a dobiegłszy — zasmuciła. W ciężkim futerale owego «bakałarza» tkwiła dusza bogato uposażona i lotna. Właściwe nazwisko pisarza: Antoni Marcinkowski, mniej było wymowne, ale przybrane imiona «Alberta Gryfa» i «Antoniego Nowosielskiego» oddawna już w umyśle człowieka oczytanego budziły miłe przypomnienia.

Przed tymi to dwoma ludźmi: twórcą «Szlachectwa duszy» i autorem «Pamiętników kuratora magazynu», odbył Syrokomla częściową spowiedź duszy — w listach. Listy te wydostał z ukrycia p. Wł. Korotyński i publiczności, jako własność publiczną, oddał.

Niedorzucają one wiele nowego do charakterystyki poety, czyta się je wszakże z niemałem zajęciem. Poeci prawdziwi są może jedynymi w swoim rodzaju egoistami, którzy nie nudzą i nie drażnią, mówiąc o sobie.

---

widział to poselstwo i wnet kandydata na hospodarstwo znalazł, owego Iwonię, który tu na Rusi długi czas przebywał i już po wygnaniu ojca Bohdanowego, Aleksandra, hospodarem chciał być...

Pan Sieniawski na głos się roześmiał.

— Iwonia! —zawołał—znam go! Pachołkiem był u Firleja... może też być hospodarem wołoskim! Ja zawżdy mojemu pachołkowi mówię, który niedbalnie i opieszale służbę pełni, iżby to hospodarstwo zabiegi czynił...

Pan Mielecki zaś żachnął się gniewnie na te złośliwe słowa i przerwał:

— To bez potrzeby gadanie!... Bohdana opuścić nie można. Król jegomość mu przyrzekł...

— Otóż ja słyszałem—wtrącił pan Paniewski—a słyszałem na pewno, jako król zawahał się... Selim, za radą Divanu, znaczne wojska Iwoni temu daje, król zaś przeciwić się nie będzie, nie chcąc wojny wywoływać... Iwonia zresztą człek niepewny, lecz wspaniały, jak mówią, przyrzeczenia różne czyni...

— Mój pacholik — ozwał się znów p. Sieniawski — gotów stokroć więcej obiecać... A co to mu wadzi?...

Mówiąc zaś, patrzył ustawicznie na Jadwigę, która stała bez ruchu, szeroko otwartemi oczyma spoglądając to na omdlałego Bohdana, to na mówiących.

A pani chorążyna ręce łamała, wzrokiem i słowy, pytając opiekunów:

Wystąpił tedy pan Jazłowiecki Jerzy i jął bardzo dobrze dowodzić, jako teraz nic stanowczego postanowić nie wypadało: Bohdan raniony i niemocny, hospodarstwo zagrożone... Zaślubiny tedy należy odłożyć...

Obudziła się na te słowa z zamyślenia Jadwiga i znowu, płomieniste oczy wznosząc do góry, zawołała:

— Nie, nigdy!... Przyrzekłam, niech się stanie!...

Ale pan Mielecki nie dopuścił jej mówić dalej, a, popierając słowa Jazłowieckiego, tak rzekł:

— Niech się wprzódy Bohdan z ran uleczy... Choćby Iwonia na Wołoszczyźnie był...

— Już pono tam jest — przerwał Paniewski — już mu zdradziecka Wołosza przysięga... Soczawę pono zajął...

— Choćby tam był — ciągnął dalej wojewoda—ja z moją drużyną, wziąwszy Bohdana, pójdę i Soczawę zdobędę, Iwonię ukarzę, a berło hospodarskie tobie, panno chorążanko, przyniosę...

— Ładne berło!... — mruczał pan Sieniawski—jutro przyśle je Selim memu pacholikowi i... hospodarem będzie!...

Nikt na owe słowa nie zważał, jeno wszyscy teraz słuchali pana Mieleckiego, który z ferworem wielkim i animuszem rycerskim mówił, jako zaślubiny odłożyć trzeba do czasu, gdy hospodarska stolica będzie zdobyta, a Iwonia wypędzony i ukarany...

Wszyscy się na to zgadzali, jeno Jadwiga powtarzała ciągle:

— Nie!... Los padł... przyrzekłam! dopełnię!... Niech się potem stanie, jako sądzono...

Słysząc zaś to, pani Regina ręce łamała w rozpaczy, a nawet gniewać się poczynała, krzyczeć i przeklinać, na czem świat stoi, obmierzłych Wołochów, że aż się omdlały Bohdan ocucił...

Poruszył się, dźwignął i na chwiejnych nogach stanął.

Twarz mu pałała gorączką, oczy rzucały dzikie błyski. Językiem grubym tłuste a zaschłe usta zwilżał, postąpił parę kroków, zachwiał się, zatoczył i o stół oparł się całą siłą...

Wspomniałem już o pięknem opracowaniu tej książki. Piękność ta polega najpierw na czystym, jak łza, języku, którym liczne komentarze napisano; następnie na dodaniu biograficznych i krytycznych wiadomości o każdej z osób, w korespondencji wymienionych. Była to praca nielada, wymagająca mozolnego szperania po starych rocznikach czasopism i po innych źródłach pomocniczych. Autor wywiązał się z zadania tego w sposób, który budzi pragnienie częstszego spotykania się z jego nazwiskiem na książkach tego—i innego—rodzaju.

Wiktor Gomulicki.

NAD BOSFOREM.

Z OPOWIADAŃ STAREGO EMIGRANTA.

Skreślił 3)

TOMASZ ZAWADYŃSKI.

—o—

— Rozpuściłem tych drapichróstów— rzekł z uśmiechem pułkownik—rozpuściłem jak cygański bicz. Szewc, którego widziałeś na dole, i ten parzyjagła robią ze mną, co się im podoba. Ale trudno, oni już nie pełnią frontowej służby, ja także w dymisji, upadła więc subordynacja i kochany porucznik w duszy żartuje ze swego dawnego dowódcy. Mniejsza o to, przynajmniej mam do kogo po ludzku zagadać. Zresztą to ziomkowie. Szewc dostał się przed dziesiątkiem lat do niewoli, a ten wisielec, Czub, był u jakiegoś marszałka na Wołyniu kucharzem, ale pryncypał był wielki smakosz i raz po raz, za rozmaite kucharskie mankamenty korygował go za pomocą tradycyjnego kańczuga. To mu w końcu, jak powiada, *oczortiło* i bynajmniej mu się nie dziwię; porzucił więc rądle i patelnie, białą szlafmycę cisnął w kąt i, przypłynąwszy tu z Odesy na greckim statku dziurawym, zjawił się pewnego pięknego dnia w mojej sotni, jako ochotnik. Teraz, postarzeli się obydwa, do pracy braknie już sił, wziąłem ich więc do siebie. Jeden jeść mi gotuje, drugi z dratwą i szydłem siedzi u drzwi wchodowych i udaje stróża, a wieczorem, zwłaszcza, gdy podochocą sobie, siadają na ławce pod platanami i śpiewają. Sąsiedzi są przekonani, że to modlitwa wieczorna, nie gniewają się tedy za hałas. A trzeba ci wiedzieć, lubię śpiewki, mój dobrodzieju, lecz z naszemi piosnkami trudno się tu spotkać. W pułkach Sadyka są wprawdzie śpiewacy, ale djabła warci. Ten do Sasa, drugi do lasa. Jeden z jakiejś Koziej Wólki rodem, wyśpiewuje: «Sikorecka mały ptosek», albo mądrego krakowiaka: «Garniec i pół garnca, to półtora garnca». Ow znowu zabłądził tu z pod Dryssy lub Orszy i wywodzi: «Nie sadziś Taciana bokom, heto ciabie nie narokom». Im to robi przyjemność, a mnie uszy więdną. Za to moi urwisze śpiewają «*Hrycia*» i «*U susida*», a nawet umieją: «*Hej tam na hori żenci żnut*». Siedzę sobie w oknie i słucham i marzy mi się, żem młody, że jestem nad Tykiczem, w domu rodziców. Nic żywiej nad śpiew nie przypomina przeszłości. Nawet Wolko przychodzi posłuchać, cmoka językiem z wysokiego zadowolenia i częstuje śpiewaków mastyką.

— Cóż to za Wolko—zapytałem zaciekawiony.

— Wolko — wtrącił półgłosem porucznik—to figura nie lada, jest on pełnomocnikiem i arendarzem pułkownika.

— Żartuj zdrów, *hołube sywyj*, a Wolko jest mi bardzo użytecznym. Wszelkich zapasów spiżarnianych, oprócz wieprzowiny, on mi dostarcza, parę razy na tydzień, jeździ do Konstantynopola i przywozi mi z poczty listy i dzienniki, a w szabas przychodzi do mnie i opowiada o dawnych czasach, kiedy handlował końmi i okpiwał głupich paniczów na jarmarkach berdyczowskich.

— Zkądże Wolko dostał się na wybrzeże Anatolji—zapytałem znowu.

— Wolko widocznie nie kradł koni chociaż był liwerantem, stracił, co miał, i przybył tu szukać szczęścia. Nie znalazł go jednak odrazu, zaciągnął się więc do kozaków, tam, sprzedając tytoń i cybuchy, dorobił się kilkuset franków. Następnie opuścił wojsko, założył sklepik, sprowadził z Machnówki bałabustę z bachorami i obecnie doskonale mu się powodzi. Nawet niewielkie sumki pożycza na żydowski procent kupcom ormjańskim.

— Nie przypuszczałem — rzekłem, śmiejąc się — że w pułkach Sadyka Baszy znajdowali się także potomkowie mężnych machabeuszów.

— Nie inaczej — odparł porucznik — mamy ich dotąd sporą ilość. Kapitan Klet D. zabrał wszystkich żydków do swojej sotni i ma ich czterdziestu pod komendą.

Zaśmiałem się serdecznie.

— Radbym niezmiernie widzieć taki ciekawy oddział, złożony z Icków i Moszków, pod bronią.

— Kapitan D.—rzekł pułkownik — twierdzi, że wyborny żołnierz bywa z żyda i motywuje swoje zdanie w sposób bardzo przekonywujący. Czyż jest, dowodził mi kiedyś, gorsza dla wojska plaga nad dezercję w czasie wojny? Otóż nie było wypadku, aby żyd opuścił szeregi. Dopóki słońce świeci, to już moja i wachmistrza rzecz, aby nie drapnął, a w nocy, tak się boi ciemności i psów, że na jeden krok nie oddali się od biwaków. Dlatego też sotnia moja zawsze w komplecie, czem nie każdy dowódca się pochwali.

— Kapitan D. miewa świetne pomysły — rzekłem — temu przynajmniej, o którym panowie mówicie, nie można odmówić oryginalności.

— Hej bratku, pomieszkasz między nami, a zaręczam, że nie takich jeszcze oryginałów napotkasz. Dziwaczne charaktery i pomysły są cechą, wła-

---

— Pić! — rzekł znowu.

Podano mu puhar; on pił chciwie do kropli, a gdy go usadowić chciano, odepchnął wszystkich i niespokojnym wzrokiem Jadwigi szukał.

Ona też ku niemu podbiegła.

A Bohdan, przenikając ją nieprzytomnym wzrokiem, który siał iskry, poił się jej pięknością, za ręce ją chwytał i bełkotał:

— Chcą mi ciebie odebrać, piękna!... Nadarmo!... Iwonia podły człek... padnie! Pod miecz katowski szyję da, jak Tomża... A ja cię w koronę hospodarską ubiorę i będziesz moją... będziesz panią!...

Porywał ją, przyciągał ku sobie...

Ona zaś blada, przerażona, opierała się, cofała...

Inni też podbiegli ku Bohdanowi, aby go pomiarkować.

Lecz on, czy to, że wino, chciwie wypite, zawróciło mu głowę, czy też, że go z swych ran gorączka coraz silniej piekła, nie porywał się już, lecz szamotał, nie mówił, jeno krzyczał:

— Moją musisz być... ty piękna!... bo ja nikogo nie lękam się! U was tak gołębie duszą, jak u nas niewiasty... u was za wyrokiem ścinają, u nas życie nie znaczy nic... Pościnam łbów ludzkich trzysta albo tysiąc, a jeszcze będzie ludzi za dużo... Rodzic mój, Aleksander, nie bał się krwi i ja się nie boję! Tylem wina w życiu nie wypił, ile on jej przelał... Albo to ludzka krew inna, niż wściekłego psa? Taka sama czerwona... ot!...

Gwałtownym ruchem zerwał z czoła chustę, okrywającą ranę. Syknął z bólu, gdyż rana, idąca od ucha, które się ledwie trzymało, aż do szyi, rozogniona była, sina i otwarta. Strumień krwi z niej trysnął na suknię, ręce i twarz Jadwigi...

Ona krzyknęła przerażona, cofnęła się i wyrwała z objęć Bohdana, który z bólu i upływu krwi opadł na ławę bezsilny.

— Krew... krew!... — powtarzała Jadwiga, ze wstrętem strzepując rękami i wyprężając ramiona, jakby krwawe widmo od siebie odepchnąć chciała.

— Nie! nie! nie! — wołała bezprzytomnie.

Nocy tej do późna nikt nie spał w zamku czaplskim.

Bohdan był w malignie, a wszyscy w przestrachu czuwali długo, rozprawiając bezładnie, co począć w tak tragicznym wypadku.

Jadwiga zamknęła się w swojej komnacie, matkę nawet błagając, by ją ostawiła samą, w spokoju. Chciała być z myślami swemi, które napełniały jej duszę.

Krew Bohdana, która padła na nią, jego słowa urywane a dzikie, przeniknęły ją taką trwogą, jakiej nie doznawała nigdy. Na samo to wspomnienie wszystko w niej się wzdrygało... Ze wstrętem patrzyła na swoje ręce, po których przed chwilą ściekały krople duże, czerwone a ciepłe... I brzmiały jej w uszach Bohdanowe słowa:

«Co u nas krew znaczy?... U nas niewiasty tak bezlitośnie duszą, jak u was gołębie!»...

Przenikał ją dreszcz, sen zbiegał z powiek. Próbowała modlić się, lecz słowa modlitwy szeptały jeno usta, dusza ich nie czuła...

Nie rozbierając się, zbliżyła się do okna.

Noc była taka sama gwiaździsta, jak wówczas, gdy wśród cieniów zdawało się jej, iż dostrzega błądzącą postać poety... Jeno wówczas było lato... Szum drzew liściem okrytych, a poruszanych lekkim podmuchem wiatru, który niósł z sobą woń z pól i łąk

-sciwą każdej emigracji, a tu na wschodzie szczególniej, gdzie znajdują szersze pole do rozwijania się.

Porucznik odpłynął z kozakami do koszar, ja zaś, serdecznie zatrzymany przez gospodarza, pozostałem na cały dzień.

— Będzie to dobry uczynek z twojej strony — mówił mi z odcieniem smutku. Nie uwierzysz, jak mi tu nieraz pusto i tęskno. Od pierwszej młodości przywykłem do życia w gromadzie. Byłem zawsze wojskowym. W początkach wychodźctwa poniewierałem się w algierskich legjonach zagranicznych, potem, pod sztandarem niewinnej Izabelli, wojowałem z Don-Carlosem, w 1848 roku przybyłem z Kamienskim do Włoch i pozostałem nadal w sardyńskiem wojsku. Nareszcie dostałem się tu i dowodziłem sotnią kozacką. Słowem, żyłem zawsze otoczony gromadą, a chociaż czasem straszna tęsknota mnie opanowała, nie miałem czasu długo się smucić. Towarzystwo kolegów, koń, szabla, wreszcie obowiązki służbowe, wszystko to może nie zapełniało życia, lecz przynajmniej obałamucało, odrywało od wspomnień o rodzinie, o kraju. Lata upływały, postarzałem się, osiwiałem, nie byłbym jednak do śmierci opuścił żołnierki, ale, jak widzisz, choćże o kuli, na koń wsiąść nie mogę, zmuszony więc byłem zdjąć szlify i opasać szablę.

— Pułkownik wskutek ran stracił władzę w nodze — spytałem.

— Gdzie tam u licha. Ranny byłem wielokroć, ale zawsze wyliżałem się szczęśliwie. Gdyby w boju kula mi urwała choćby obie nogi, byłoby to w porządku rzeczy. A to, wyobraź sobie, na głupiej paradzie narowista szkapa wzięła na kieł, przewróciła się na stos kamieni i strzaskała mi nogę w dwóch miejscach. Lekarze obiecywali mnie wyleczyć, męczyli kilka miesięcy, a w końcu zostałem inwalidą, z wybitym kiełbem i krótszą nogą, jak nieszczęsny Twardowski. Nie spodziewałem się takiego nędznego zakończenia karjery. Nie mamy zwyczaju w mojej rodzinie umierać w łóżku. Pradziad zginął pod Lanckoroną, dziad pod Zieleńcami, kości ojca trupieszeją pod Lipskiem, brat poległ, djabli wiedzą za jaką sprawę i własnemi rękami wykopałem mu grób w piaskach afrykańskich. A ja?..

Splunął stary, ze złością postawił zagasłą fajkę i zamyślił się głęboko.

Nie przerywałem mu smutnej zadumy. Milczenie wszakże trwało niedługo. Z koszem w ręku wszedł do pokoju słuszny, czarnobrody żyd w jarmułce i z misternie utryzowanemi pejsami. Był to Wolko, faworyt pułkownika.

— Czub — odezwał się z akcentem, który mi żywo przypomniał Berdyczów, Human i inne niemniej sławne grody — kazał mi przynieść sześć butelek wina, ale ja przyniosłem dwanaście. Są tu także cytryny i butelka araku. To się przyda na dziś.

— Zkądże to wywnioskowałeś tak madrze — zapytał z niezadowoleniem pułkownik.

— Czub mi mówił, że jest tu obcy pan, a pan porucznik także wróci niebawem.

— Cóż ty sobie myślisz, że we trzech wypijemy taką ilość twojej lury?

— Lura... niech będzie lura, na zdrowie pańskie, ale z niej mało co zostanie, bo widziałem wysiadającego na brzegu kapitana Ryszarda. Wstąpił do kawiarni i mówił mi, że przyjdzie do pana pułkownika na obiad.

— No, teraz rozumiem, i arak się przyda i wino nie skwaśnieje. A to szelma żyd sprytny, wie, czego komu potrzeba.

Wolko pocałował pułkownika w rękę, pogawędził ze mną z poszczególnych stronach i, klepiąc pantofelkami, ruszył spiesznie do sklepu. Widział zowiem z okna przed swemi drzwiami kilku kupujących.

— Poczciwe zwierzisko — odezwał się pułkownik. Wiesz, że tu na wschodzie są to najlepsi nasi przyjaciele. W kraju oszuka cię bestja na każdym kroku, ale tu nie. Względem nas żyd jest uczciwym i życzliwym. Z tego z innemi narodowościami nie bawią się w żadne skrupuły. Żaden grek, ormjanin żaden nie zdoła im dorównać. Przed kilkunastu laty pierwsza przybyła tu warstwa emigracyjna znalazła u naszych żydów poradę i pomoc. I to bezinteresownie, bo coż, nawet żyd potrafi zarobić u emigranta? Do takich życzliwych żydów należy Wolko, mój arendarz, jak go niedawno zatytułował porucznik.

— DCN —

WE MGŁACH.

Białe tumany sunął i płyną
Nad wód uśpionych czarną głębiną,
Nad urwiskami, nad ciemną wodą
Powiewny, senny korowód wiodą.

Wskroś nocy czarnej, wskroś dali głuchej
Smugą się wiją, strzępią swe puchy—
Wiatr je unosi, wiatr je rozrywa,
O skalne złomy drze biel przedziwna.

Burza je targa, wiatry kołysza,
Noc modrym mrokiem tuli i cisza,
I płyną w przestwór z wiatru zawieja—
Aż się w promieniach słońca rozwieją.

Za sną, zwiewną, za mgły tej smugą,
Płynie ma dusza długo i długo;
Jako mgła sina nad urwiskami
W bezdeń sennemi wzlata skrzydłami.

Płynie nad czarną głębią otchłani,
O skał okraje skrzydła swe rani,
Idzie przez wyżyny, puste rozłogi,
Rozdziera szaty o cierń i głogi.

I wichrom skrzydła zdaje i porzy,
Wzlata i stromie, potem się duszy,
I tonie w bezmiar, senna, tęskniąca—
Aż się rozwieje w rozblasku słońca.

Ludwik Szczepański.

Wiedeń.

...unych, upajał, pieścił dusze, kołysał myśli, uspokajał troski... A teraz—to—wśród bezlistnych gałęzi zdawał się ich karcić, że je mróz ściska, że w nich życie zamiera pod naciskiem śnieżnej nawały, że nie wszystkie przebędą zimę i doczekają wiosny...

Bez to takich istnień w przyrodzie zgnębi nawałnica śniegowa, a soki ich żywotne wyssie mróz!...

Pustka i zimno—wszak to śmierć!... Tylko niebo wyiskrzone gwiazdami, które, bryłantowe siejąc blaski, mrugały zalotnie, zdawało się drgać życiem—życiem dalekiem, nieuchwytnem niepojętem, które z uśpionej i zmrożonej ziemi uciekło...

Oko Jadwigi posępne, zadumy pełne, błądziło wśród tej pustki zimowej... Ścieżki, zasypane śniegiem, biegną w cieniach—kręte, poprzerywane, niby lekka, przejrzysta a zdarta i pomięta zasłona ślubna panny młodej...

Nad ścieżkami temi konary drzew zmizły się, obciążone zimnym szronem, zgnębione, martwe.

Cisza...

Nagle odgłos kroków...

Po zmrożonym śniegu ktoś szedł powolnie, skrzypiąc. Przesunęła się postać smukła, wątła, jak cień... I zatrzymała się pod oknami Jadwigi, jak wówczas—w lecie.

I ona, jak wówczas, poznała odrazu:

— To Szarzyński!

A ona o nim zapomniała zupełnie... Nawet słowem jednem nie podziękowała mu za jego poświęcenie. Widziała go wprawdzie, gdy wprowadzał Bohdana; widziała później, gdy blady, mizerniejszy, niż kiedykolwiek, stał opodal, w milczeniu, patrząc smutnemi oczyma na wszystko, co się działo...

Chciała wówczas zbliżyć się ku niemu, podać mu rękę, podziękować choćby bez słów, jednym uściskiem dłoni—ale czyż mogła?... czy miała przytomności dosyć w tak okropnym momencie?...

On zaś—ten biedny poeta— chodził teraz samotny, w noc mroźną, wśród pustki, może zrozpaczony, zbolały, z potępieniem dla niej w sercu, a na pewno nieszczęśliwy, iż mu się ani jedno życzliwe nie dostało słowo za to, co uczynił...

Nie namyślając się dłużej, Jadwiga narzuciła na siebie ciepły, futrzaniowany płaszcz szarości i wybiegła szybko z kamienicy...

Sęp oddawna błąkał się po dziedzińcu i ogrodach zamkowych.

Gdy Bohdana uprowadzono do sypialni i uspokojono, opatrzywszy rany, Szarzyński wyszedł, aby ochłonąć po doznanych wrażeniach.

Słusznie domyślała się Jadwiga: czuł się mocno nieszczęśliwym. Poświęcił się, a bez celu, bo teraz zyskał przeświadczenie, iż niedola czekała Jadwigę w związku z człowiekiem niepewnego bytu, a może i charakteru. Pozornie okrzesany wołoch pozostawał w gruncie zawsze dzikim; teraz zjednywał sobie wszystkich, a potem, cel osiągnąwszy, mógł się okazać takim samym, jak ojciec, hospodar Aleksander, który dopuszczał się najstraszniejszych okrucieństw. Więc po co go bronił? Po co namówił Panieńskiego, by z nim razem niósł pomoc Bohdanowi, gdy ten, ujęty przez młodzieńca Zbezowskiego Krzysztofa, mógł w ciemnicy więziennej dokonać nędznego żywota?... Lepiej przecież, aby on był zmarł, niżby Jadwiga nieszczęśliwą być miała... Ach, ta Jadwiga!... [illegible] ją nad wszystko, a [illegible]

[illegible]

IDEAŁY CZESKIE.

2)

«Jeśli Palacki jest ojcem narodu — mówi prof. Masaryk — to Hawliczek, jego najmilszem dziecięciem». Postać znakomitego publicysty kreśli autor ze szczerym zapałem. «Nie mamy — powiada—imienia jaśniejszego w dziejach odrodzenia narodu i nie wiem, czy potrafię należyte dać pojęcie o jego opatrznościowem dla nas znaczeniu». Widocznie w Czechach, zmiażdżonych po bitwie pod Białą Górą, a potem surowo uciskanych w przeciągu dwóch wieków, wielki musiał być upadek charakterów w życiu politycznem i wielki brak ludzi wytrwale i śmiało dążących ku wyższym celom, skoro autor tak wynosi Hawliczka jedynie za odwagę i stałość w przekonaniach. «Wielkość Hawliczka w tem widzę — mówi — że wiedział on dobrze, czego chciał, i że do celu swego dążył przed rewolucją, w czasie jej, a także po niej, zawsze w ten sam sposób, z tą męzką konsekwencją i stanowczością, która, znając swe środki, nie da się sprowadzić na stronę niczem, ani nawet powszechnem wstrząśnieniem umysłów. W tym względzie będzie dla nas Hawliczek długo jeszcze, bardzo długo, niedościgłym wzorem. Że, pomimo swego krytycznego umiarkowania, nie zdołał on ujść prześladowań, dowodzi to tego, że reakcja obawia się umiarkowania niemniej jak chwilowych większych wstrząśnień, a może nawet więcej. Prawda jest zawsze niebezpieczną dla fałszu, a Hawliczek był człowiekiem prawdy—tym prostym, lecz znaczącym wyrazem najlepiej dają się określić jego niezmordowane usiłowania, które się zawsze kierowały rzeczą tylko, nigdy osobami».

Co się tyczy programu, to Hawliczek różnił się od Palackiego ilościowo raczej, mniej zaś pod względem jakości; wyznawał tożsame zasady, ale kładł na nie silniejszy nacisk, lub wypowiadał z większą ścisłością; usposobiony też był bardziej demokratycznie i postępowo. I Palacki mawiał, że czechem był, nie słowianinem, ale w ustach Hawliczka słowa te nabierały szczególnej siły i wagi, znał bowiem Słowiańszczyznę z doświadczenia: w Rosji i w Polsce przebył lat kilka; nie chciał jednak — twierdzi prof. Masaryk — powiedzieć przez to, że się wyrzekał słowiańskości, przeciwnie, wiedział on i czuł głęboko, że czech, prawdziwy czech, z rozwiniętem poczuciem i silnie zaznaczoną indywidualnością narodową, najlepszym będzie słowianinem, gdyż w ten sposób położy skuteczną tamę zaborczo-niwelującym dążeniom najpotężniejszego liczebnie odłamu plemienia, a najdonioślej się przyczyni do wszechstronnego rozwoju zasobów słowiańszczyzny. Jak Palacki, tak Hawliczek pragnął federacji ludów austrjackich, ale Palacki, jak widzieliśmy, chwiał się, gdy chodziło o bliższe określenie jej ustroju, Hawliczek zaś zawsze i stanowczo trzymał się w tym względzie zasady etnograficznej. Wreszcie całą działalność znakomitego publicysty opromniało głębokie uczucie religijne, a o tym kierunku jego myśli i dążeń zapomnieli dziś — ubolewa autor — nawet ci, co się mienią jego zwolennikami: «Nasz ordynarny liberalizm stroni od zagadnień o ostatecznych celach człowieka, jak djabeł od krzyża; kto zaś z tej strony nie zrozumiał Hawliczka, ten nie zrozumiał go wcale i nie zrozumiał istoty dziejów czeskich i czeskiego ducha; wszak nie na darmo pragnął Hawliczek poświęcić się powołaniu kapłańskiemu i nie darmo przeszedł przez wszystkie męki duszy, krwawiącej się w rozterce pomiędzy starą a nową wiarą».

W pewnem oddaleniu od wielkich wodzów odrodzenia działał Augustyn Smetana, filozof, uczeń Hegla, ale samodzielny myśliciel, mało znany i ceniony dlatego może, że, wolny od przechodzącego w fanatyzm patrjotycznego zapału rodaków swoich, marzył on zawsze o zgodzie pomiędzy Niemcami a Czechami. Jednak pisma jego, zdaniem p. Masaryka, zasługiwały na uwagę, gdyż były jakby dopełnieniem nauk Kollara, a dawały podstawę dążeniom Hawliczka. Wychodził on z tegoż założenia, co słowianofile rosyjscy, że się już przeżył świat romańsko-germański, i że nastaje w dziejach nowa, słowiańska epoka—ale nie wyprowadzał ztąd wniosku, że Zachód zgnił, albo, że słowianie mają obwieścić światu jakieś zupełnie nowe słowo, owszem, dowodził on, że czesi muszą być łącznikiem pomiędzy Zachodem a Wschodem, że powinni zebrać, zrozumieć i przyswoić sobie wszystko, co duch niemiecki stworzył wielkiego, wzbogacić to zasobami własnego umysłu i przechować dla owej przyszłej, słowiańskiej epoki.

Nic dziwnego, że myśliciel tego pokroju nie mógł znaleźć poklasku w epoce silnych i tak zresztą słusznych antyniemieckich kierunków w literaturze i życiu. Stanowczy zaś wpływ na obecne dążenia czeskie wywarli Palacki i Hawliczek: pierwszy był nauczycielem stronnictwa staroczeskiego, drugi — młodoczechów; wszakże obaj— dodaje autor—nie cieszyliby się wcale z dalszego rozwoju dzieci ich ducha. Nie wytłómaczył jednak p. Masaryk jasno i dobitnie, w czem uchylili się staroczesi od programu Palackiego; jest to, jak sądzę, rzecz odcieni, których nie dostrzeże cudzoziemiec. Istotą rozbratu pomiędzy stronnictwami stał się stosunek do szlachty; przeczuwał to Palacki i przepowiadał, że całe pokolenie nowe powstanie przeciw szlachcie, a jednak pragnął z nią zgody; w tym względzie staroczesi poszli za nim, więc z jakiej racji Palacki miałby się ich wyrzekać, gdyby powstał z grobu? Natomiast nierównie jaśniej wyłożył autor, pod jakiemi względami nie dorośli młodoczesi do zrozumienia Hawliczka. Jego wzniosłe ideje prze-

---

A on ją tak kochał... tak bardzo kochał!...

Dla jej szczęścia gotów był poświęcić wszystko, samego siebie na ofiarę dać, byle jej dobrą dolę zapewnić. Gdyby mógł wiedzieć, że ona szczęśliwa, toby się, jak pies wierny, u bramy jej domu położył i strzegł i pilnował, iżby to płochliwe szczęście nie ubiegło... Umykające schwytałby i przyprowadził napowrót do jej stóp... do stóp tej ukochanej...

Podniósł głowę w górę, ku oknom. Ona tam jest—tak niedaleko! — i czuwa, bo światło migoce...

Przeniknęło go zimno... Lekko był odziany, a wicher mroźny smaga, do szpiku kości przenika... Ale to nic!... Co mu tam życie? na co się przyda?...

Spojrzał dokoła siebie. Cisza i pustka, ale wśród tej ciszy odgłosy różne: mowa nocy, niepojęta dla wielu, dla niego zrozumiała i urocza... Przyleci czasem od wzgórz podmuch wichru, usiada na drzewach, zakołysze gałęźmi, a one, odbijając się jedna o drugą, zrzucają szron, który z cichym chrzęstem spada na ziemię... Ptak zbudzony zatłopoce skrzydłami, w oddali pies zaszczeka, strzegący wrót pana... a oto pierwszy kur pieje... I znowu podmuch wichru, lżejszy, jęczący... Cudowna muzyka nocy... Ile tu dźwięków, a ile barwy!

Ciemno. Wszakże z cieniami oswaja się oko i widzi, jak od głębokiego tła nieba odstają miljardy gwiazd, niby ćwieków brylantowych, wbitych w przestrzeń bez granic; dostrzega, jak te blaski przenikają cienie i jak wśród nich, w oddali, rysują się wzgórza, okryte śniegiem, który się iskrzy, a gdzieniegdzie starł się, zszarzał i piętna ma czarne... Na tych wzgórzach drzewa wyglądają, jak olbrzymy, sięgające sztywnemi ramionami ku gwiaździstemu niebu, jakby ztamtąd wzywały pomocy... A na wzgórzach tych, wśród zarośli, dopalają się jeszcze beczki smolne... Rozpadły się, spopielały, już wygasły... Od czasu do czasu wszakże dobywają się jeszcze iskry... Podmuch wichru zabłąka się tam czasem i jakby ogrzać się chciał, roznieci je... Rozpryskują się i—nikną...

Mróz coraz tęższy. Od rzeki, od Strwiąża dochodzi głuchy łoskot lodu, który u brzegów pęka... Znak, że jutro mróz będzie jeszcze silniejszy...

Och, jak zimno! Krew w żyłach stygnie, a pomimo tego, twarz i dłonie pali gorączka. Śliczny jest ten świat nawet w tej ponurej szacie zimy—ale go rzucić trzeba, gdy przyjdzie czas...

— Dla mnie on już niedaleki... — wyszeptał Szarzyński.

W piersi czuje ból i brak tchu, a w sobie zniechęcenie ogromne:

— Po co życie?—spytał z cicha.

Spojrzał znowu w okna Jadwigi. Mignęło tam światło i przesunął się cień postaci niewieściej.

— Niedościgniona roskosz, wymarzone szczęście, a wszystko bolesna złuda!—przemówił półgłosem.

Podniósł wzrok ku gwiaździstemu niebu i mówił do Boga, w natchnieniu:

«Twą łaską wolny, pomocą Twą nogi
Moje nie zstąpią z Twojej świętej drogi,
Dokąd duchowi mojemu mieszkanie
W tem wątłem ciele będzie, o mój Panie!...»

Drgnął nagle—i cofnął się. Miękka, ciepła dłoń oparła się na jego ramieniu; głos stłumiony a pieszczotliwy mówił niemal szeptem:

— Przyszłam was przeprosić... Nie podziękowałam, a bardzom wam wdzięczna... Co się stało ze mną, nie wiem; ale to chwa... tego przyszła, byście wiedzieli, tam wdzięczna...

kształcili oni w «ordynarny liberalizm»: w kwestji socjalnej rzadzą się jasną, czysto mieszczańską, hołdującą kapitałom polityką; w kwestji narodowej dali się unieść ślepemu fanatyzmowi, usprawiedliwionemu poniekąd niemniej ślepem postępowaniem Niemców: w kwestji słowiańskiej głoszą szumne, a puste hasła, nie mając pojęcia o niej, nie chcąc nawet zbadać ani duchowego życia narodów słowiańskich, ani ich wzajemnych stosunków; umyślnie zamknęli oczy na rzeczywistość; wreszcie w kwestji religijnej, nie chcąc otrząsnąć się z pod wygodnego jarzma frykcji bezwyznaniowości, nie umieli ani przejąć się wzniosłym nastrojem Hawliczka, ani tem mniej zrozumieć ducha dziejów czeskich.

Przeciwko tej jasnej polityce wystąpił prof. Masaryk ze swoim realizmem, pod którego sztandarami usiłował skupić wspomnie z prof. Kaizlem młodsze siły, jednak jak dotąd, z nieznacznym skutkiem. Początkiem tego kierunku był spór o t. zw. Królodworskie i Zielonogórskie rekopisy. W pierwszej połowie bieżącego stulecia, w najświetniejszej epoce odrodzenia czeskiego, Wacław Hanka, jeden z wybitnych mężów ruchu narodowego, pansławista z przekonań, uczony z zawodu i bibljotekarz Muzeum czeskiego, począł odkrywać znane odtąd powszechnie pod nazwą Królodworskich i Zielonogórskich rekopisów urywki z kilkudziesięciu pieśni i poematów, w znaczej części z przedchrześcijańskich czasów czeskich. Miały one ogromnym wpływem wysokiego stosunkowo nawet wówczas poziomu czeskiego, a zwłaszcza dzięki wzniosłym, mistycznym, a przeciwchrześcijańskim tendencjom, wyższości w porównaniu z Niemcami. Rzecz jasna, że stał się sztandarem w ręku patriotyzmu czeskiego, a podstawą do nauki o starożytnościach ojczystych i, że, opierając się na nich w szkolnych wykładach historji i literatury narodu, z ich pomocą wpajano młodzieży miłość ojczyzny. Wprawdzie już Dobrowski otwarcie wygłaszał swoje wątpienia co do ich autentyczności; wątpienia te znajdowały zawsze pewnych zwolenników w kołach uczonych, choć zrazu nie występowały na jaw w pracach poważniejszych: dopiero około r. 1860 niemiecki historyk Maks Büdinger dał im przekonywający wyraz w pracy, w której stanowczo obalał autentyczność mianowicie Królodworskiego rękopisu. Wkrótce potem śladem jego poszedł czeski uczony Juljusz Feifalik, następnie Szemnera i inni, aż wreszcie prazki prof. Gebauer zadał ostateczny cios rękopisom, wyczerpująco i zwięzłego wykazując patrjotyczne fałszerstwa Hanki. Ale był to zarazem cios, zadany w serce narodu, który już był przywykł czcić w rękopisach dzieje swoich dziejów. Nie łatwo więc było pogodzić się z nowym, a bolesnym faktem, i w imieniu opinji publicznej wystąpiła przeciw nauce cała niemal prasa, piętnując badania Gebauera i poglądy jego zwolenników, jako zamach przeciwko narodowi. Spór objął całe Czechy, a rozszerzając się i pogłębiając, stworzył nowy kierunek umysłowy, któremu nadano miano realizmu, występujący w imię prawdy i swobody krytyki przeciw wszelkim fałszom i wszelkim frazesom, zarówno w nauce, jak polityce. Realizm więc, jak to z naukiem zaznacza prof. Masaryk, nie jest i nie może być stronnictwem, lecz wyłącznie kierunkiem i metodą.

Ale, zacząwszy od strzępienia rękopisów, realizm sama siła rzeczy prowadził za sobą krewizję całej duchowej organizacji narodu, niezepłany zaś nieustannie przez prasę, musiał nareszcie ze sfery teorji wkroczyć w sferę praktyki politycznej. Zasady, które w tej nowej dziedzinie rozwinął, były ścisłem zastosowaniem do rozbioru stosunków politycznych i społecznych tej samej nieubłaganej metody krytycznej, co tak bezlitośnie usunęła zedrzeć z rękopisów urok starożytności. Więc, powstając i przeciw hasłom słowiańskim [1]) i przeciw bezcelowej opozycji, głosił realizm konieczność pracy organicznej, wewnętrznej, opartej na porozumieniu, albo przynajmniej na dążności do porozumienia z Austrją. «Doświadczenie nauczyło nas—mówi p. Masaryk, którego słowa przytaczam w streszczeniu—że polityka nasza nie może być skuteczna, póki nie będzie związaną z losami Austrji węzłem rzeczywistych, a silnych interesów. To mówiąc, nie mam na myśli jakiejś biernej lojalności, lecz usiłowanie pod względem cywilizacyjnym i politycznym, w kierunku pracy nad podniesieniem Austrji i jej politycznego znaczenia, byleby tylko praca ta była zgodną z potrzebami naszego narodu». Wszakże ostatecznym jej celem musi być rozwiązanie kwestji socjalnej, i nie połowiczne, ale zupełne: nie ilość tego, że będzie ogłoszone powszechne prawo wyborcze, że się rozszerzą przywileje niższych warstw społecznych, «powinniśmy—mówi autor — myśleć i pracować z tymi i dla tych, których wyłączaliśmy dotąd z pracy cywilizacyjnej». To zdanie profesora przytaczam dosłownie: zdanie to bowiem jest niejasne, aby dało się streścić i wytłómaczyć, a w każdym razie tonie ono powiewem tolstoizmu. Oraz zapatry-

[1]) Co do rzeczy stosunku realistów do panslawizmu, to mam tu na myśli prof. Masaryka. Nie wiem jednak, czy umiał on rozpowszechnić wśród stronników swoich swój w rzeczy samej realny pogląd na rzeczy.

[illegible] nie stało w piersiach szarzyńskiego. Ją, o której marzył, do której [illegible], którą miłował nad życie, [illegible] widział obok siebie, rozczulił [illegible] pieszczotliwą, garnącą się ku niemu wśród ciszy nocnej, pod niebem [illegible] ...

— [illegible] to może być... — szeptał — [illegible] może...

[illegible] rzuciła się ku niemu. Skrzepłe dłonie ujęła w swoje i ogrzewała [illegible] ku sobie.

[illegible] się z miejsca i szli wśród drzew. Wązka ścieżka, po zmarznięciu śniegu, była ciemna, kędy od czasu do czasu na białym całunie, rozłożonym na ziemi i na szronie, ugiętym gałęzie, przedrzykiwały brylowe gwiazd promienie, że cała zastrzeń przed nimi zdawała się nieskończoną srebrzystą otchłanią, którą szli, marząc...

— Kto może szczęście... chwytał — [illegible] wreszcie poeta. O takiej chwili marzyłem i mam ją... przed śmiercią...

[illegible] zaczęła się na to i przeczyć [illegible]. Lecz on odparł:

— Wiem to... umrę rychło, bo [illegible] piersiach brak tchu, a w sercu [illegible]... Zapatrzyłem się w gwiazdę i [illegible] ku niej, tam... w przestrzeń, bo [illegible] na mnie nie zajdzie...

— A ja?... — przerwała Jadwiga — co będzie ze mną?...

— Ty... — wstał poeta.

I mówił dalej rymami:

«Zdobo ziemi! szczęśliwy, szczęśliwy,
Tobą się Pan Bóg naznaczył życzliwy.
Koran cię Hymen słowy stałemi,
I pochodniami przyłączy wiecznemi».

Ona zaś, jakby obrzytomniała nagle, wysuwając rękę swą z dłoni poety, stanęła i, rzucając na niego roziskrzone spojrzenie swych przepaścistych oczu:

— Hymen! — powtórzyła z goryczą — widziałeś przecie... Na ręce mojej widzę ciągle krew, a w duszy obrzydzenie mam... Co mnie czekać...

— Bóg jeden wie... — wtrącił poeta z uniesieniem. Ty wszakże nie idź tam, kędy pociąga cię jego urok siwy i naszczytów... Złoto, sceptr, sława i piękne oblicze muszą się mienić i muszą się psować». Słuchaj serca i sumienia: one wskażą drogę...

— Serce i sumienie!... — powtórzyła, jak echo, Jadwiga, patrząc przed siebie w zamyśleniu.

A Szarzyński rzekł jeszcze, ujmując dłoń jej w swe ręce:

«Jeśli jest cnota chwały godna wszędzie,
Tedy na łzach cnotę sławę będzie,
I wierzę mej śpiewce, bowiem tonie kwoli
Serce się boli».

Szli jeszcze czas jakiś w milczeniu,— a potem zegnali się smutni, lecz uspokojeni i wzruszeni na dniem.

Szczęście chwila minęła.

* * *

Dni przeszły tę chwilę na ławie, a pan Sieniawski we śnie.

Po rozmowie z panią Reginą, w której ona oświadczyła mu stanowczo, iż, jako ostatnia z Malczyckich, na związek Jadwigi z tak niepewnym i niebezpiecznym hospodarem, jak Bohdan, nie zezwoli, położył się pan kasztelan na spoczynek w wybornym humorze.

Śniło mu się, że jest świadkiem własnego wesela. Widział siebie, osiwiałego, podeszłego w leciech, wdowca po trzech żonach, stojącego na ślubnym kobiercu obok wspaniałej urody i ponętnej młodości Jadwigi.

Stali przed ołtarzem i przysięgali sobie miłość dozgonną.

— Tak mi Panie Boże dopomóż!— bełkotał przez sen pan kasztelan. Hospodar, nie hospodar... Wybrał się bez wiosła na wodę i przepadł... Wierszopis Sęp umarł, bowiem zlechlak był... A ja, z kasztelana wojewoda ruski, Jadwigę chcę za żonę mam... Czwartą żonę... brrr: wyczyniam, dalibóg!...

Zachłynął się, — obrócił się na drugi bok i spał dalej...

Sen zmienił się niebawem...

Bo takiem było i takiem jest życie...

wań braci morawskich, które dziś zmartwychwstały w nauce Tołstoja: «Kwestja socjalna jest przedewszystkiem kwestją czeską: naród, który stworzył swój narodowy kościół, na zasadach braterstwa oparty, i który wyznawać chce ideały swoich wielkich przodków, ma wielki, a najbardziej narodowy cel właśnie w rozwiązaniu kwestji socjalnej». Ale do celu tego trzeba dążyć rozumnie, drogą zgodną z zalecaną metodą krytyczną i odpowiadającą postępom nauki we wszystkich kierunkach, jednem słowem, realistycznie: konserwatyzm ma oczy, zwrócone głównie ku przeszłości, radykalizm znowu zapomina o niej i z tego powodu fałszywie sądzi teraźniejszość; realizm więc powinien zająć pośrednie między obu kierunkami stanowisko: w teorji nierównie więcej zbliżony do radykalizmu, w praktyce może nieraz podać rękę konserwatystom. pragnie bowiem «zachować to wszystko, co się nie da zniszczyć bez wielkiego dla społeczności niebezpieczeństwa». Nie będę wchodził w szczegółowy rozbiór politycznego programu realistów, tem bardziej, że w omawianej książce został dość ogólnikowo nakreślony. Dość zaznaczyć, że przejęty ideałami braci czeskich, marzący o socjalistycznym ustroju społeczeństwa, ale trzeźwy, rozważny i, co za tem idzie, konserwatywny w zastosowaniu do praktyki politycznej, program realistów jest w znacznej mierze próbą socjalizmu chrześcjańskiego, ale bardzo odmienną od tej, której podjęli się za dni naszych, niektórzy katoliccy kapłani i mężowie stanu.

Marjan Zdziechowski.

— DCN —

LUŹNE KARTKI.

[Kiedy się jest sławnym...].

Rudyard Kipling, głośny romansopisarz angielski, taką o swojej sławie opowiada historję:

— Słyszę je raz wrzawę w przedpokoju.

— A co tam?—zapytuję służącego.

— To ten pan, proszę łaski pana, i te panie chcą wejść i nie dają się odprawić...

— I nie damy! — zahuczał głęboki bas z po za drzwi, a w tejże chwili, odepchnąwszy służącego, wszedł do mego pokoju ryży jegomość, prowadząc za sobą pięć chudych, jak piszczałki, córek.

— Czy pan jesteś Rudyard Kipling? — zaczął bas.

— Tak.

— Dzieci! To jest master Rudyard Kipling!

— Oh, papo!...

— Czy to jest pokój, w którym pan zazwyczaj pracujesz?

— Tak.

— Dzieci! To jest pokój, w którym master Rudyard Kipling zazwyczaj pracuje!

— Oh, papo!...

— Czy to jest pióro, którem pan zazwyczaj piszesz?

— Tak.

— Dzieci! To jest pióro, którem master Rudyard Kipling zazwyczaj pisze!

— Oh, papo!...

Jegomość zatyka pióro do kieszonki.

— Czy to pan sam pisałeś na tem papierze?

— Ja sam.

— Dzieci! To sam master i t. d.

— Oh, papo!...

Jegomość dzieli mój manuskrypt pomiędzy piszczałki.

Poczem basem:

— Czy więcej niema nic do zobaczenia?

— Żałuję bardzo... nic więcej...

— Dzieci! Więcej niema nic do zobaczenia! Obejrzyjcie się raz jeszcze po mieszkaniu *największego współczesnego badacza Afryki* i pójdźmy. *Adieu!*...

Dodajmy—kończy Kipling—że o Afryce wiem akurat tyle, co o księżycu, albo nawet mniej nieco.

WRAŻENIA LITERACKIE.

[«Nowi ludzie» Wilhelma Feldmana].

Dość jest mieć fantazję, dar obserwacji i łatwość «wypisania się», a można już być niezłym powieściopisarzem — takie mniej więcej przekonanie panowało i panuje jeszcze nietylko wśród laików, ale często nawet i wśród tych krytyków, co powieść traktują z partesu, uważając ją za chwast, przygłuszający szlachetną roślinę literatury, za zabawkę luźnych i próżniaczych umysłów. I nie można powiedzieć, ażeby w tym sądzie nie było wiele słuszności, jeżeli się bierze pod uwagę ogół naszej twórczości na polu powieściowem, ogół pracujących na tem polu i wreszcie ogół karmiących się strawą przez nich przygotowaną. Na stu czytelników powieści dziewięćdziesięciu dziewięciu uważa ją tylko, jako rozrywkę, jako ploteczkę, czy historyjkę, mniej czy więcej dobrze opowiedzianą, na dziesięć powieści dziewięć ma na celu zająć czytelnika zręczną fabułą, skomplikowaną intrygą, na dziesięciu powieściopisarzy bodaj, czy także nie dziewięciu poprzestaje na swojem «natchnieniu» i na przekonaniu, iż dawno skruszyli zębami swego talentu oporną łupinę stylu i języka. Rosną więc powieści, jak grzyby po deszczu, a że zapotrzebowanie ich jest wielkie, więc i niejeden, coby mógł być dobrym mechanikiem, sędzią lub lekarzem, porzuca studja i zostaje miernym powieściopisarzem. Uśmiecha mu się sława autorska i lekkość tworzenia i zarobku.

Ale tego rodzaju powieściopisarze nie zachodzą zbyt daleko i jak lekką jest ich praca, tak i lekkie pozostaje po niej wspomnienie. Nie po ich utworach należy sądzić o stanowisku powieści w literaturze nadobnej, nie na nich należy opierać sąd o pracy powieściopisarza. Historycy literatury mogą tylko zaznaczyć, że w tym dziale twórczości jest najwięcej stosunkowo śmieci, ale powinni te śmiecie przewiać w młynku krytycznym i zajmować się tylko rozbiorem wartości pozostałego ziarna. Wówczas się okaże, ile to ziarno potrzebowało zachodu, z jakim trudem trzeba było przygotowywać ziemię pod siew, ile starań podjęto, aby zbiórka wypadła dobrze ilościowo i jakościowo.

Potrzeby i wymagania nasze pod każdym względem są coraz większe; podlegają też im wszelkie objawy twórczości ludzkiej. Dyletantyzm wprawdzie jeszcze często się opłaca, ale nie popłaca w tych sferach, co poważnie patrzą na życie. W każdym dziale literatury zdolności same już nie wystarczają — musi im pomagać sumienna, badawcza praca. Ztąd często spotykamy objaw, iż mniej uzdolnieni dochodzą do większych rezultatów, niż ci, co posiadali więcej «iskry Bożej». Ze zręczną fabułą i dobrem nawiązaniem intrygi rzadko zdobywa się już dziś laury powieściopisarskie. Zakres badań powieściopisarza obejmuje coraz szersze widnokręgi. Wkracza on w dziedzinę filozofji, ekonomji, socjologji, fizjologji, a nawet polityki. Nie brak i przesady w tym kierunku: z popularną formą powieści wciskają się dziś rozprawy o najważniejszych zagadnieniach życia i nad czem uczony śledził lata całe, o tem zbyt pewny siebie powieściopisarz chce rozstrzygać w rozmowie bohaterów swej powieści. Ale przesada przesadą, a pozostaje fakt, że coraz więcej wymagamy od beletrysty pracy przygotowawczej i że do wymagań tych pragnie się zastosować coraz większa liczba młodych powieściopisarzy, zwłaszcza tych, co nie chcą być dostarczycielami rozrywki, lecz apostołami pewnych idei, lub historykami panujących prądów i stosunków.

To też i historykom literatury pięknej cięższe przypada dziś zadanie. Muszą oni nietylko rozbierać estetyczną wartość utworów, ale przyglądać się bacznie rozwojowi umysłowemu ich autora, badać jego pracę przygotowawczą, zastanawiać się, o ile odczuwał ewolucje prądów społecznych, o ile, wobec nich, modyfikował swoje zapatrywania, z jakim nakładem studjów odzwierciedlał znamiona czasu.

Jednym z tych, którego utwory wymagać będą takiego obszernego rozbioru krytycznego, będzie może pan Wilhelm Feldman. Piszę *może* dlatego, że pisarz to jeszcze młody, wyrabiający się dopiero, a więc trudno ocenić, czy i jakie zajmie stanowisko w naszem powieściopisarstwie. Sądząc z tego, co napisał, spodziewać się można po nim wiele, ale pomiędzy nadzieją a pewnością przestrzeń bardzo daleka. Gruntem tej nadziei jest niezaprzeczalny rozwój talentu i właśnie ta praca przygotowawcza, o której była mowa. Rzadko bowiem kto z beletrystów tak, jak Feldman, pracuje nad sobą, rzadko kto tak na serjo bada znamiona czasu, przysłuchuje się drgającemu tętnu społecznemu.

Najnowsza jego powieść «Nowi ludzie» służyć może, jako najlepszy dowód tej pracy badawczej. Feldman postanowił sobie na tle stosunków krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej dać obraz panujących i ścierających się wśród niej prądów. Występują w powieści idealiści, pozytywiści, materjaliści, ludowcy, narodowcy, obojętni zjadacze chleba, karjerowicze i maszyny naukowe, dla których cały świat nie istnieje poza dysertacją o greckiej literze H. Z natury rzeczy bohaterów ma powieść kilku, lubo na plan pierwszy występuje Puhaczewski, typ człowieka bez zasad, nędzota moralna, nieprzebierająca w środkach, aby żyć, używać i pchać się na szczeble karjery. Spotykamy w powieści i «starych», smucących się, że między nimi i młodzieżą niema nici łącznych, ale pocieszających się tem, że «nasze społeczeństwo jest dość silne (?) i bogate (?), aby żyć wszystkiemi prądami czasu». Nie byłaby powieść powieścią, gdyby brakowało w niej typów kobiecych i miłości, są więc te typy i to

dość rozmaite, a więc są i różne rodzaje miłości — ale autor wprowadza je wyłącznie do ożywienia powieści. Możnaby je usunąć, a obraz nicby nie stracił ani w oczach autora, ani pojmującego cel obrazu czytelnika. Bo Feldman chce powiedzieć: nie znacie dzisiejszej młodzieży, ani kierunków wśród niej panujących, a wydajecie sądy o młodem pokoleniu — otóż ja wam pokażę, jaką jest ta młodzież, jakim jest materjał, na którym przyszłość ma budować — a ponieważ nie czytalibyście nudnej (dla was) na ten temat rozprawy, przeto rozprawie nadaję formę powieści.

Łatwo zrozumieć, że Feldman, mając ten cel na oku, mniej dbał o fabułę, niż o wierność obrazu. «Nowi ludzie» są więc sporych rozmiarów fotografją grupy uczniów uniwersytetu, na czele której stoją najwybitniejsze postacie. Każda ma inny wyraz twarzy, inne ruchy, inne spojrzenie, inne cechy zewnętrzne, każda tchnie silnym indywidualizmem. Tylko kiedy fotografja chwyta jeden moment, obraz, przedstawiony przez Feldmana, rusza się, żyje, występuje na tle coraz nowej dekoracji. Dla nadania aktualności obrazowi, Feldman bierze tło z życia, wprowadza na scenę prawdziwe wypadki. Były to czasy założenia nowego dziennika, walki młodzieży z władzami uniwersyteckiemi i procesu, wytoczonego kilku młodym ludziom o założenie tajnego stowarzyszenia socjalistycznego. Wtedy to młodzież ogarnęła gorączka popychania świata na nowe tory, zreformowania społeczeństwa. Powieść kończy się w chwili, kiedy jeden z grona młodzieży zapowiada organizację partji robotniczej, dla upominania się o prawa polityczne i reformy ekonomiczne. Trudno zaprzeczyć, że były to momenta ciekawe, stanowiące też wyborny podkład dla opowieści Feldmana. Akcja obejmuje dwa lata, a więc czas dostateczny do krystalizacji pojęć u jednych, do zmiany pojęć u drugich. Kalejdoskop ludzi, spraw i myśli staje się przez to więcej zajmujący.

Powieści Feldmana streszczać niepodobna, bo tam, gdzie fabuła jest na drugim planie, a zażarte rozprawy na temat, w jakim ludzkość lub naród ma kroczyć kierunku, wychodzą na plan pierwszy, wszelkie streszczanie nie dałoby pojęcia o utworze. Co więcej, z Feldmanem nie można się ani godzić, ani sprzeczać, bo jest on objektywnym badaczem — przedstawia uczucia i myśli młodzieży bez krytyki ze swojej strony, bez objawiania sympatji lub wstrętu dla któregokolwiek kierunku, stara się on być historykiem ścisłym, beztendencyjnym. Ścisłością, jaką sam sobie narzucił, powiększył też sobie trudności. Każdy prawie z reprezentantów, występujących w powieści prądów, mówi innym językiem, będącym odźwierciedleniem jego indywidualności, charakteru, jeżeli tak można powiedzieć: typowym językiem danego kierunku. Z napuszystością frazeologiczną ścierają się brutalnie szorstkie wyrażenia, zapał walczy z chłodem, delikatną tkankę marzeń poetycznych przecina ostrze szyderczego cynizmu. Ta różnobarwność stylu i języka, ta łatwość przejęcia się mechanizmem myśli zwolenników różnych teoryj społecznych—dowodzi wielkiej wrażliwości umysłu autora i świadczy o jego talencie spostrzegawczym.

Jedna tylko rodzi się wątpliwość: czy nakład pracy autora stoi w odpowiednim stosunku do ważności przedmiotu, czy ten ruch umysłowy młodzieży zasługiwał na studjum tak obszerne, tak wyczerpujące? Jest to utarty frazes, że młodzież jest «materjałem», a jaki materjał, taką będzie przyszła budowa społeczeństwa. Przy powtarzaniu za drugimi tego frazesu, zapominamy, że życie i doświadczenie materjał ten tak przerabiają, iż z dawnych jego składników mało co pozostaje. Ci «młodzi» stają się «dojrzałymi», ci dojrzali, po pewnym przeciągu czasu, będą «starymi». Opadną różne iluzje, zgaśnie wiara w poruszenie bryły świata za jednym zamachem, zapał ustąpi rozsądkowi, skrajność oportunizmowi, a często (co jest prawdziwie smutne) karjerowiczostwu i egoizmowi w najgorszym gatunku.

Młodzież to świeża, dziewicza gleba—co na niej posiejesz, to się przyjmie, a że hasło zmiany stosunków społecznych, popchnięcia świata na nowe tory, największą wśród niej cieszy się sympatją, to rzecz całkiem naturalna. I źle byłoby, gdyby było inaczej—tak, jak źle byłoby, gdyby ludzie dojrzali nie liczyli się ze stosunkami i możebnością—tak, jak źle byłoby, gdyby «starzy», zrywali nici z przeszłością i szukali dla siebie dróg nowych, nie wiedząc nawet, gdzie niemi zajdą, bo na to nie starczy im już czasu... I w tej różnorodności usposobień wieku leży ochrona społeczeństw z jednej strony przed zastojem, z drugiej przed niebezpiecznemi próbami nagłego przewrotu. Postęp kroczy zwolna, ale stale, w miarę wzrostu cywilizacji, w miarę uświadamiania coraz szerszych warstw o ich prawach przyrodzonych, o ich udziale w gospodarstwie społecznem.

Jaką jest młodzież, jakie idee ją poruszają—wiedzieć łatwo nawet bez stykania się z młodzieżą. Przeważna jej część zawsze wierzyć będzie wszelkim nowym teorjom społecznym, ekonomicznym, naukowym, literackim, artystycznym... Jakie więc nowe teorje w danej chwili powstają i uderzają swoją nowością, zapowiadając postęp ludzkości na wszelkich polach, takiemi teorjami nasiąka młodzież. Nie est ona «nowymi ludźmi», lecz zwolennikami nowych idei. Z biegiem czasu dziewięć dziesiątych z tych teoryj przepadnie bez śladu, a utrzyma się jedna dziesiąta, to jest ta, która przynosi z sobą warunki życia, która jest wiernem odbiciem potrzeb społecznych, która stoi w ścisłym związku z naturalnym rozwojem ludzkości.

Nasuwa mi się jeszcze jedna uwaga. Tło, na którem kreśli Feldman swój obraz, jest mi dobrze znanem—przyglądałem się też całej serji prowodyrów młodzieży z tych czasów. A kiedy przypomnę sobie ich nazwiska i pytam, czem są dzisiaj owe olbrzymy, zrywające się do walki ze «starymi» i całym obecnym ustrojem społecznym—mimowoli muszę uśmiechnąć się ironicznie. Niech ich p. Feldman sobie przypomni, a może przyzna słuszność memu zapytaniu: czy i co można budować na tym materjale?... I śmiać mi się chce serdecznie z tych «starych», co zioną oburzeniem na młodzież, co szukają dyscyplinarnych środków na stłumienie «zarazy». Nie bójcie się!—za lat kilka, czy kilkanaście, większą ich część ujrzycie w swoich szeregach. Po co się irytujecie?—czy, jak wy byliście «młodymi», nie byliście do nich podobni? Cała różnica w tem, żeście mieli dawniejsze recepty socjalne.

Na ostatnich kartach «Nowych ludzi» mówi przedstawiciel «starych» do «młodych»: «Ja i moi towarzysze mieliśmy zamłodu inne wierzenia, ale jedno mieliśmy z wami wspólnego: czystość i hart charakteru. I oto słowo jedno z rzadkich, dla których mam wielki szacunek: «charakter!»

I mądrze mówi ten «stary». I z charakterystyki młodzieży, podanej przez p. Feldmana, najwięcej cieszyć może zapewnienie, że «nowi ludzie» posiadają czystość i hart charakteru. Oby tylko wśród walk życiowych strzegli tego skarbu drogocennego, a jeśli nie będzie całkiem dobrze, to i źle całkiem nie będzie.

Kazimierz Bartoszewicz.

Krzemieniec i jego liceum.

FRAGMENT HISTORYCZNY.

I.

[Położenie miasta. Stan jego teraźniejszy. Życie umysłowe w przeszłości. Zjeżdżanie się uczniów do liceum].

Wśród zielonych wzgórz, w głębokim parowie, którym, z szumem górskiego potoku, płynie unieśmiertelniona w *Beniowskim* rzeczka Ikwa, u podnóża wysokiej, ostro ściętej góry, «Bony ochrzczonej imieniem», a uwieńczonej na szczycie fantastycznemi ruinami starożytnego zamczyska, przez Olgierda ongi wzniesionego, leży miasteczko Krzemieniec, miasteczko, o którem śmiało powiedzieć można to samo, co Mickiewicz w swoich «Sonetach krymskich» o Bagczyseraju. Z dawnych gmachów, dotąd zdobiących miasto, całe i nienaruszone pozostały tylko licealne, po-jezuickie mury, z obszernym dziedzińcem dookoła, opasanym przepyszną galerją z ciosowego kamienia, z figurą N. Panny pośrodku. Z białych domków, z ogródkami, z przysionkami o dwóch lub czterech kolumnach — tych domków, które tak malowniczo rzucone pośród gór i parowów, wydawały się, podobnie jak ów dwór soplicowski, «tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni topoli», a które Słowacki w *Godzinie myśli* przyrównywał do «pereł, szmaragdami ogrodów przeszytych»—pozostały tylko rudery, zamieszkałe przez niechlujną dziatwę Izraela, żyjącą z drobnego handlu i kontrabandy; kontrabanda bowiem, dla bliskości granicy austrjackiej, kwitnie tu w całej pełni. Na ulicach słychać prawie wyłącznie żargon żydowski; na rynku bawią się dzieci, przeważnie żydowskie; po kałużach pływają kaczki; w kupach śmieci grzebią kury; a po szynkach, których najwięcej pomiędzy sklepikami, obradują kontrabandziści. Jednem słowem, niema dziś po co jeździć do Krzemieńca; chyba po to jedynie, ażeby się przekonać naocznie o zmienności losów.

Inaczej działo się tu przed laty, pomiędzy r. 1805 a 1834; wtedy od końca sierpnia, aż do ostatnich dni czerwca, u podnóża tej góry zamkowej i niższej trochę od niej Czerczy—które, według pseudoklasycznego wyrażenia J. U. Niemcewicza, «jak niegdyś w Delfach dwa szczyty Parnasu», wieńczyły to «nauk siedlisko» — wszystko kipiało tu życiem. W tych niepozornych dworkach, nadających miastu pozór wsi, mieszkali często ludzie, którzy polorem, światłem, znaczeniem, mogli być (i w istocie bywali niegdyś) duszą i ozdobą najwyższych towarzystw europejskich; dość powiedzieć, że takie rodziny, jak Sapiehów, Radziwiłłów, Ożarowskich, Chodkiewiczów, Drzewieckich i w. i., znajdowały tu godne siebie otoczenie, tak, iż wielu z nich, zamiast jeździć na zimę do Włoch lub do Paryża, zjeżdżało do Krzemieńca. Niektórzy nawet, pobudowawszy domy, osiedlili się w nim na stałe. Ks. Franciszek Sapieha, ile razy wracał z Neapolu lub Makarjewa, zawsze wypoczywał w Krzemieńcu. Przed r. 1812 przesiadywał tu czas dłuższy ks. Hugo Kołłątaj, wciskając się do zaufania Czackiego, który go z głębi duszy nie lubił podobno, a może się lękał. Legendowy Wacław Rzewuski, co zginął pod Daszowem, tutaj i w swym poblizkim majątku, strawił ostatnie lata życia; tutaj jadał i sypiał przy swojej ulubionej klaczy arabskiej, której minjaturę, razem z minjaturą kochanki, zawsze nosił w pugilaresie; tutaj, ubrany po turecku, w zawoju, czytywał z Koranu; tutaj ściany swego domu pozapisywał arabskiemi wężykami; tutaj, kiedy go odwiedzali znajomi, nie podejmował ich nigdy inaczej, tylko — zwyczajem wschodnim — fajką i wodą; tutaj, ku najwyższemu podziwieniu uczniów liceum i dzieciaków żydowskich, wjeżdżał konno na spadzistą górę zamkową i ciskał dzirytem lub strzelał z pistoletu; tutaj komponował swe melancholijne arje i pisał polskie poezje; ztąd wreszcie «w stepowe zapuścił się szlaki,

A za nim, na koniach, buńczuczne kozaki,
W czerwieni i w bieli, po stepach płynęli,
Po smutnych kurhanach przeszłości» [1]).

Tutaj w r. 1818 J. U. Niemcewicz płakał, gdy wchodzącemu na bal zaśpiewano niespodziewanie «Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem błoniu». Tu jenerał Krupiński opowiadał o wesołych czasach Puław. Tu szef Drzewiecki rozprawiał o odbytych wspólnie z Dąbrowskim kampanjach w ziemi włoskiej i pisał swoje, tyle zajmujące «Pamiętniki».

Tutaj Franciszek Rudzki opowiadał wypadki ostatniego sejmu grodzieńskiego, na który sam patrzył. Tu książę Adam Czartoryski odwiedzał w roku 1809 Czackiego, który bytność jego złotemi literami na marmurze wyryć kazał. Tu, pochylony ku ziemi, chociaż nie stary wcale, ks. Alojzy Osiński, zastępca Euzebjusza Słowackiego, czytał Skargę i pisał jego żywot, pracując jednocześnie nad słownikiem języka polskiego, a w wolnych od zajęcia chwilach wygrywając na skrzypcach [1]). Tutaj Józef Korzeniowski wykładał od roku 1823 literaturę polską i, patrząc okiem obserwatora-powieściopisarza na życie krzemienieckie, zbierał materjały do swego *Tadeusza Bezimiennego*.

...Bohater tej powieści kształcił się, jak wiadomo, w liceum krzemienieckiem, co daje asumpt autorowi do skreślenia całego szeregu scen, którym to ukochane dzieło Czackiego służy za tło; że zaś talentem mało kto zrównał u nas Korzeniowskiemu—co mu nawet Klaczko w swej zabójczej krytyce *Krewnych* przyznaje—nie dziw więc, że, doczekawszy się takiego Homera, Krzemieniec ożył pod jego piórem nanowo.

Z dniem pierwszym września rozpoczynały się w liceum wykłady. Dlatego—powiada autor *Tadeusza Bezimiennego*—od czasu założenia szkoły krzemienieckiej, koniec sierpnia był dla mieszkańców Wołynia i Podola epoką ważną. Na wszystkich główniejszych traktach roiło się zawsze o tej porze od mnóstwa wózków i bryczek, bud żydowskich, *perekładnych*, koczów, obywatelskich i pańskich karet: to młodzież zjeżdżała się do Krzemieńca; a że z paniczami jechały niejednokrotnie ich matki i siostry—pierwsze dla lepszego niby dopilnowania edukacji synów, drugie dla zabawy—więc zdarzało się nieraz widzieć całe, t. zw. «karawany dworskie», składające się często z kilku rozmaitych powozów, w których, oprócz państwa, jechała cała kawalkata służby, panien służących, guwernantek, lokajów, kuchcików, kozaczków *et consortes*. Takie «karawany dworskie» z największą były wyczekiwane niecierpliwością przez gospodynie przydrożnych domów zajezdnych, czyli t. zw. dębowych karczem, które rozrzucone gęsto wzdłuż jampolskiego traktu, najbardziej ożywionego wówczas, bo łączącego Krzemieniec z najbogatszą częścią Wołynia, z całem Podolem, Pobereżem i Ukrainą, bardzo były uczęszczane; szczególniej jedna, murowana, największa ze wszystkich i z największym, względnie, urządzona komfortem. Dla jadących do Krzemieńca nocleg w niej lub popas należały do przyjemnych konieczności. To też, kiedy się zbliżał koniec sierpnia, w dębowych karczmach niezwykle zawsze panowało ożywienie. Gwar rozmowy, rżenie koni, nawoływania woźniców, wszystko to pomieszane razem, rozbrzmiewając wśród natłoku najrozmaitszych pojazdów, miało dziwny jakiś, z niczem nieporównany urok. Rozumie się, że i na brak humoru nikt się tu nie uskarżał. Smutnych i zasępionych twarzy—jak świadczy Korzeniowski—nie spotykało się wtedy: po dwumiesięcznych wakacjach tęsknił już każdy do pracy, każdy jechał z ukontentowaniem, wiedział bowiem, że w Krzemieńcu, oprócz nauki, czeka go przyjaźń kolegów, piłka na galerji kolegjum, rozkoszne przechadzki po górach, samotne rozmyślania na zamku królowej Bony, składkowe podwieczorki u Mińczuczki, nowy głos profesora, którego nie słyszał jeszcze, nowe pole wiadomości, na które rad był co najprędzej wstąpić. Tacy nawet, którzy dojeżdżali do Krzemieńca, mając kilka złotych zaledwie w kieszeni, jechali bez troski i z nadzieją, że tam nie zginą, gdyż fundamentalne prawidło tej szkoły, że każdy uczeń musiał być lub sam dozorcą domowym, albo mieć dozorcę, najbiedniejszym nawet dodawało śmiałości i krzewiło w sercu otuchę, że znajdą pracę i, co za tem idzie, jakie takie utrzymanie [1]).

Ferdynand Hösick.

[1]) Ob. Juljusza Słowackiego «Dumę o Wacławie Rzewuskim».

[1]) Por. J. K. Stecki, «Krzemieniec i jego okolice», w «Dzienniku Literackim» (lwowskim) z r. 1865. Nr. 78 i nast.

[1]) Por. *Tadeusz Bezimienny*, str. 174 i 177 (w tomie IV Dzieł Korzeniowskiego, wyd. red. «Kłosów», Warszawa, 1887).

O EUSAPJĘ PALLADINO.

Przed paru tygodniami obiegła dzienniki i rozradowała serca antyspirytystów wieść o «zdemaskowaniu» i «sromotnej» ucieczce Eusapji Palladino z Anglji. Obecnie dochodzi nas z Rzymu z dnia 19 b. m. i za podpisem znakomitego twórcy «Świeczników chrześcjaństwa» list, który rzuca inne światło na tę kwestję i który ze względu zarówno na zasadę «*audiatur et altera pars*», jak i na powagę podpisu, zamieszczamy:

Szanowny panie redaktorze!

Wróciłem niedawno z Paryża, dokąd jeździłem na obchód stuletniej rocznicy założenia Instytutu (Institut de France). Skorzystałem z tej sposobności, aby odwiedzić Richet'a; dowiedziałem się od niego o skandalu z Eusapją w Anglji, oraz przekonałem się, że *ten fakt nie zmienił ani na jotę jego osobistych przekonań* co do właściwości słynnego medjum.

Jednocześnie poznałem się z pułkownikiem Albertem de Rochas, dyrektorem szkoły politechnicznej, którego badania nad eksterjoryzacją (uzewnętrznieniem) czułości w głębokich stanach hypnozy nabrały tak ogromnego rozgłosu w ostatnich latach. Zawdzięczam uprzejmości p. Rochas'a, żem mógł być świadkiem tych zdumiewających zjawisk wraz z profesorem S., członkiem Instytutu, dziekanem przyrodniczego wydziału w jednym ze słynnych uniwersytetów Francji. Otóż, obaj uczeni opowiadali mi o doświadczeniach, wspólnie przez nich czynionych z Eusapją w majątku Rochas'a; *są oni najzupełniej przekonani o prawdziwości zjawisk, otrzymywanych za jej pośrednictwem* i przygotowują o nich sprawozdanie.

Żałuję bardzo, że nie jestem upoważniony do ogłoszenia tego, co myślą ci panowie o rzekomem zdemaskowaniu neapolitanki; niebawem jednak wyjdzie w druku artykuł prof. S... w tej kwestji, rzucający na nią właściwe światło. Wtedy podzielę się nim z szanownym panem i jego czytelnikami. Teraz mogę tylko zaznaczyć, że jest to jeden z epizodów, już tak licznych i tak do siebie podobnych—zaciętej walki między nową nauką z jednej i przestarzałemi pojęciami krańcowego materjalizmu z drugiej strony. Zresztą, czy Eusapja istotnie dopuściła się figlów, czy tak się tylko komuś przywidziało, czyli też—i to chyba najprawdopodobniejsza, bo znam ten proceder z doświadczenia — cała sprawa była sztucznie wywołaną—tak, czy inaczej, wyniki uprzednich, ściśle przeprowadzonych badań przez uczonych tej miary, jak: Lodge, Sidgewick, Myers, Richet, Lombroso, Schiapparelli, de Rochas, Sabatier i tylu, tylu innych—nie dadzą się już przekreślić.

Henryk Siemiradzki.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PRASY I KSIĄŻEK.

[Nowy socjalizm. Apologja osła. Wrogowie ptaków].

Niema dziś z większem ożywieniem omawianego tematu, jak stosunek pastorów protestanckich do zadań społecznych i klas robotniczych. I jeżeli nam szukać wypadnie objawów, stwierdzających niezwykłą w dniach naszych żywotność kwestyj socjalnych, potrzeba tylko wskazać na fakt, że olbrzymi zastęp pastorów w Prusach i Niemczech, który w niczem niezamąconem spokoju spełniał swe mało mozolne funkcje, ocknął się z letargu i, widząc straszliwe pustki w kościołach i słabnący swój wpływ, zaczął przemyśliwać nad uzyskaniem nowego znaczenia. Złożyła się na nowy ten zwrot w niemałej części ewolucja krytyczna w teologji protestanckiej, zapoczątkowana przez badacza tej miary, co profesor berlińskiego uniwersytetu, Harnack. Przywołał go pod koniec rządów swych ks. Bismark na profesora teologji do Berlina, wbrew stanowczemu oporowi hierarchji protestanckiej i popierającej ją arystokracji. Z imieniem Harnacka łączy się przewrót nietylko w nauce teologji, lecz także w umysłach uczniów jego, obejmujących duszpasterstwo po rozmaitych okolicach Niemiec. Krytycyzm Harnacka, pełen nieubłaganej konsekwencji, rozsadził dotychczasowe podstawy całego ustroju czuć, pragnień i przekonań między teologami protestanckimi i na ich miejscu zbudził potrzeby inne. Pastorzy osiadali na swych plebaniach, lecz cóż, gdy kościoły stawały puste i słowa kaznodziejów o puste odbijały się ściany. W tem zarysowała się na horyzoncie życia publicznego coraz jaskrawszemi głoskami kwestja socjalna, powstało więc samo z siebie dla pastorów pytanie, czyż nie byłoby rozumnem skorzystać z toczącego się przez społeczeństwo prądu, by razem z nim wypłynąć na wierzch. Między niemcami uważa się, według przysłowia, mądrym i przebiegłym tego człowieka, który «wie, zkąd wiatr wieje», otóż pomysłowe osobistości między pastorami zmiarkowały się: «*woher der Wind kommt*» i z opustoszałych kościołów wybiegły na arenę walk społecznych.

Dla rozpatrywań politycznych nie przedstawia żadnego zajęcia kwestja, w jaki sposób oddziaływa nowy zwrot ten na ustrój teologji i hierarchji protestanckiej, bo rzecz ta usuwa się z dziedziny politycznej do czysto teologicznej. Natomiast ważnem niezmiernie jest baczne mieć oko na działalność polityczną socjalizmu pastorskiego, albowiem w nim uwydatnią się, a częściowo zaznaczyły już się pierwiastki narodowe.

Dziś prasa niemiecka wszystkich odcieni otwarcie dyskutuje sprawę «socjalizmu pastorskiego», a świeżo zapadł nań wyrok potępiający zarządu partji konserwatywnej, ogłoszonej oficjalnie w «Konservatiwe Correspondenz». Zorjentujemy się w krótkości w przebiegu sprawy.

Osobistościami, przeciw którym głównie zwraca się niemiecka prasa zachowawcza, są pastorowie Kötzschke z Langershausen, Rauh z Kladowa i Wittenberg z Lignicy na Szlązku. Pastor Kötzschke, znany z rozprawy o neo-maltuzjanizmie, napisał list otwarty do barona Stumma («*Offener Brief an Frhr. v. Stumm und Genossen*»), gdzie bardzo ostro zaczepia humanitarną, jakkolwiek nieco autokratyczną działalność barona dla dobra swych robotników: buduje on im mieszkania zdrowe, płaci ich dobrze, corocznie nadzwyczajne rozdziela między nich nagrody, dba o wychowanie ich dzieci, ubezpiecza ich byt na starość, lecz nie pozwala na to, aby pastor Naumann z poblizkiego Frankfurtu n. M. głosił im swego pomysłu prawdę «ewangelji socjalnej». Nieopisane więc współczucie ogarnęło dusze pastorów. Baron Stumm byłby o wiele lepszym człowiekiem w ich oczach, gdyby nic nie czynił dla dobra swych robotników i wyzyskiwał ich na wzór spekulantów żydowskich, lecz za to pozwolił we fabryce swej szerzyć się wpływom socjalistycznym lub pastorskim. Bo niema dla nich nic szczytniejszego, jak halucynacje w sferze teorji i ideologji, a tu widzą przed sobą człowieka praktyki, który żyje wśród swych robotników i działa dla nich, zamiast pisać zbawcze wywody w berlińskim «Vorwärts» lub w Naumanowskiej «Hilfe». Pastor Kötzschke oświadcza, że pastorski socjalizm, czynny w towarzystwach robotniczych, stanął dziś na punkcie stanowczym dla swego rozwoju. Z partji, działającej w celu uspokojenia i załagodzenia przeciwieństw, powinni się stać czysto robotniczem stronnictwem, które dorównać ma nieustraszonością swoją demokracji socjalnej. Z posługaczy, wobec «ludzi mienia i wykształcenia», mają się pastorzy zamienić w zdeklarowanych przeciwników.

Otóż nie trudno sobie wystawić, jakiem echem odezwały się na podobne oświadczenia dzienniki niemieckie. Stawiono na równi socjalizm pastorski z rewolucyjnym, mianowicie z tego powodu, że z niepohamowaną nienawiścią ściga tych ludzi, którzy w parlamencie, wśród publiczności i w życiu praktycznem odważnie bronią zasad trzeźwego ludzkiego rozumu przeciw gorączce reformatorskiej zamiłowanych w ideologji abstrakcyjnej pastorów.

Gazety poznańskie pisały niedawno o poglądach pastora Rauh'a z Kładowa na zadanie pastorów protestanckich wobec robotników wiejskich. Pod względem materjalnym wywody Rauh'a żadnej nie zawierały treści, nie mówił nic o naprawie bytu robotników, lecz podniósł wyraźnie potrzebę, by pastorzy w chwili, gdy kościoły opustoszały i niema komu kazania prawić, narzucili się ludności robotniczej na agitatorów. Jednem słowem, wytknął cel «organizowania proletarjatu wiejskiego pod wodzą pastorów». Na podobne zamysły odparła prasa konserwatywna bardzo trafną uwagą i obawą, że kampanja socjalistyczna Rauh'a i jego konfratrów niebezpieczniejszą stać się może dla spokojnego rozwoju stosunków społecznych na wsi, aniżeli pamiętna, a tak lichym uwieńczona skutkiem wyprawa demokracji socjalnej w dziedzinę stosunków wiejskich i agrarnej polityki.

Półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg.» zdumioną była niesłychaną lekkomyślnością pomysłów pastora Rauh'a i uznała, że p. pastor stanął tem samem na wyższym już stopniu demagogji. «Ewangelicko-socjalny kongres zamienia sługi słowa bożego w fanatycznych apostołów socjalistycznych mrzonek i najdzikszego politycznego dyletantyzmu».

W równy sposób, jak Rauh i Kötzschke odzywał się pastor Wittenberg z Lignicy na konferencji, zwołanej dnia 17 i 18 września do Essen przez Towarzystwo niemieckie ku szerzeniu moralności i na zaczepki przeciwników oświadczył stanowczo, że bynajmniej nie jest zadaniem pastorów łagodzić przeciwieństwa socjalne.

Osioł nie jest stworzeniem tak głupiem, jak sądzi ogół szeroki. Bywają osły bardzo rozumne, niekiedy wprost rozumniejsze od... ludzi. Stwierdzili to niejednokrotnie przyrodnicy i myśliciele pierwszorzędni. Wszyscy filozofowie czuli szacunek dla tego zwierzęcia. Homer, w drugiej księdze «Iliady» porównywa stale inteligencję Achillesa do rozumu osła. Patrjarcha Abraham cenił swego osła bardzo wysoko. Przypomnijcie sobie proroka Balaama, którego osioł strofował tak wymownie a tak sprawiedliwie. Pytagoras, wielki matematyk, wynalazł bardzo pomysłowy sposób porozumienia się ze swoim osłem na migi i, jak sam zapewnia, prowadził ze swoim kłapouchem konwersację bardzo nieraz zajmującą. Widząc, że osioł zadawalnia się pożywieniem, złożonem z chwastu i ostu, mędrcy porównywać go zaczęli z człowiekiem cnotliwym, który ze spokojem dusznym znosi gorycze życia. Ojcowie kościoła uczynili z osła symbol roztropności, gdyż rozumne zwierzę, raz doznawszy szwanku na ścieżce, nie puszcza się po tej samej drodze bez tysiąca ostrożności, które zapewniają mu bezpieczeństwo.

Historja powszechna cytuje jako wzory roztropności osły Talesa, cesarza Kommoda i Heliogabala. Nadto historja cytuje jeszcze jedną osła zasługę. Jak wiadomo, pająk naprowadził ludzi na myśl wyrabiania z nici przędziwa, jaskółka była mistrzynią budowniczych, słowik nauczył muzyków swojej sztuki, koza wprowadziła kawę w użycie, hipopotam wpoił w ludzi przekonanie o użyteczności puszczania krwi. Otóż osioł należy do zwierząt, które w swoim czasie uczyły ludzi rozumu. Noe, wiemy o tem wszyscy, pierwszy zasadził wino na ziemi, ale mało komu wiadomo, iż osłu zawdzięcza ludzkość wskazówki co do sztucznego powiększania zbiorów. Osioł Sylena oberwał kilka gałązek z winnego szczepu i nauczył ludzi metody obcinania pędów w winnicach, co przyczynia się do znakomitego powiększania zbioru i nadania winogronom nadzwyczajnej delikatności i przedziwnego smaku. Za tę, tak cenną dla robotnika w winnicy, wskazówkę, mieszkańcy Argos wznieśli osłu pomnik z marmuru na placu publicznym. Na pamiątkę tej usługi rzymianie zdobili sale jadalne łbami oślemi, spowitemi w gałązki winne. Właściciela znakomitego osła, Sylena, powołano na Olimp do szeregu bogów, osła zaś samego umieszczono na niebie w szeregu konstelacji.

Osły w starożytności cieszyły się opinją zwierząt najszlachetniejszych, jak o tem świadczy historja i mytologja. U Herodota i Ksenofonta znajdujemy wzmianki, świadczące, iż przedstawicielom oślego rodu przypisywano najsłuszniej w świecie znakomitą odwagę. Nie należy zresztą z idjotów, spotykanych w Europie, sądzić o osłach wogóle, bo nędzne pożywienie i kij przyprowadziły to zwierzę do stanu nadzwyczajnego ogłupienia. Ale na Wschodzie, gdzie zwierzę to cieszy się ogólnym szacunkiem, odznacza się ono zaletami pierwszorzędnemi. Persowie przemawiają do swoich osłów czułemi słowami, jak do przyjaciela rodziny, wiernego towarzysza złej i dobrej doli. Ród ośli, najświetniej hodujący się w klimacie Persji, ma w historji tego kraju miejsce bardzo sympatyczne. Roją się od osłów perskie bajki, podania i legendy.

Jeden z przyrodników francuzkich, Olivier de Rawton, poświęcił osłu całe studjum. Zwłaszcza jedno ze studjowanych przez Rawtona zwierząt, oślica Goton, była typowym przykładem inteligencji zwierzęcej, przekraczającej miarę przeciętnego instynktu. «Pamięć konia—zapewnia Franconi—trwa zaledwie dni parę, pamięć zaś osła—całe lata». Osły, zamykane na noc w szopach, stajniach, bardzo szybko odgadują tajemnice mechanizmu zamków lub zasuw. O świcie pyskiem otwierają sobie zamknięcia i wychodzą na swobodę. Nigdy jednak nie otwierają drzwi przed nadejściem dnia zupełnego, jakby w przeczuciu, iż zamknięcie chroni je od niespodzianek nocy. Znany jest wstręt osłów do wody zanieczyszczonej, wiadomo, iż zwierzęta te wolą cierpieć pragnienie, niż pić wodę mętną.

Oślica, obserwowana przez Oliviera de Rawton, jak się rzekło, odznaczała się inteligencją nadzwyczajną: przychodziła na wołanie do ręki, strzygła uszami, gdy ją proszono o chwilę uwagi, odpowiadała na zapytania przez «tak» lub «nie», streszczające się na poruszeniach łba, potakującem lub przeczącem, uderzeniach kopyta, wreszcie oznaczała liczbę obecnych, z warunkiem, aby cyfra nie przechodziła stu. Bezwątpienia, oślica Rawtona nie była osłem Origena i Porfiriusza, którzy wi-

dzieli osła, zasłuchanego w wywodach filozoficznych Amonjusza z Aleksandrji, ale, bądź co bądź, była oślicą niezwykłą. W roku 1860 sroga zima dawała się Francji we znaki. Wilki podchodziły pod zabudowania dworskie, pełno ich było w krzakach przydrożnych i w lasach. Otóż oślica, która poprzednio bardzo chętnie chadzała na przechadzkę, teraz za nic w świecie nie dała się wyprowadzać po za wrota folwarku, dopóki przed nią i za nią nie szły dwa konie, jakby przeczuwając, iż w razie ataku wilczego lepiej jest mieć ubezpieczony front i tyły.

Zadziwiający jest instynkt, dzięki któremu osły bardzo wiernie przepowiadają pogodę i niepogodę. Należy tylko badać zwierzę przez kilka tygodni, by po niektórych oznakach zdobywać niemal pewne wskazówki barometryczne. Oślica Oliviera de Rawton trzymała uszy prosto i chadzała bokiem, jeżeli miał deszcz padać, na pogodę zaś tarzała się wciąż po ziemi. O podobnym ośle wspominają i kronikarze z czasów Ludwika XI. Pewnego dnia król zapragnął użyć polowania; pytał tedy astrologa swego, który zaręczał, że pogoda jest pewna. Zaledwie jednak orszak królewski zagłębił się w lasy, ujrzano węglarza, który śpieszył do miasta z osłem na uździenicy. Zapytany o powód pośpiechu, węglarz odpowiedział, że ucieka przed deszczem, który lunie lada chwila. Król, opierając się na zapewnieniach astrologa, przeczył; węglarz jednak upierał się przy swojem, powtarzając, że osioł jego od samego rana przeczuwa deszcz, więc ulewy tylko co patrzeć. Jakoż nastąpił niebawem deszcz ulewny, który zmoczył króla i orszak jego do nitki. Ludwik XI kazał węglarza odszukać i nabył od niego osła, któremu, po sromotnem wypędzeniu astrologa, nadał na urągowisko tytuł: «Astrologue du roi suivant la cour».

Osły, pochodzące z krajów ciepłych, pozostaną nazawsze piecuchami. Zimno wpływa na ród ośli przygnębiająco i ogłupiająco. Po dłuższym pobycie w klimacie zimniejszym stają się apatycznemi, co przeważnie przyczynia się do psucia opinji tym zwierzętom, które przecież rzadko miewają «ośle głowy» na karkach.

Podług naturalistów, z dwudziestu młodych ptaków śpiewających ginie siedmnaście już w tym samym roku, w którym się wylęgły, a jedynie dwa lub trzy pozostają przy życiu i rozmnażają się w następnym roku. Anormalny ten na pierwszy rzut oka stosunek 17 ginących na 20 wylęgłych zdaje się nie być przesadzonym, jeśli się zważy liczne przyczyny śmierci młodych ptaków. Z przyczyn tych wspomnimy tylko jedną, a mianowicie niszczenie gniazd przez pewne gatunki zwierząt. Spostrzeżenia, zebrane przez Raspaila w niewielkim parku, wykazały, że z 67 gniazd koty, wiewiórki, myszy, sroki i jastrzębie zrabowały 41, jedno gniazdo zniszczył podobno nawet jeż, a jedno zabrał w całości jastrząb. Kot, najgroźniejszy tępiciel ptaków, pożarł zawartość piętnastu gniazd, chociaż w parku tym tępiono koty bez litości. Istnieją inne jeszcze zwierzęta, które, podług spostrzeżeń, zebranych przez Marlina w Berry i Poitou, szerzą pomiędzy ptakami śpiewającemi groźne spustoszenia, a mianowicie łasice, węże i przedewszystkiem żmije. Niejednokrotnie przypatrywał się Marlin, jak żmije wynosiły młode ptaszki jedno po drugiem z gniazda; niekiedy też spłoszył łasicę, która przed nim schroniła się do gęstwiny, a w miejscu, w którem spłoszył tego szkodnika, leżały młode, albo jaja słowika, lub zięby na ziemi obok zniszczonego gniazda. Ze spostrzeżeń Marlina i Raspaila wynika, że ze 100 ptaków śpiewających, jak słowiki, kosy, zięby, drozdy, skowronki i t. p. 65 do 70 ginie. Jeśli chodzi o gniazda na wysokich drzewach, to z samej natury rzeczy sroki i ptaki drapieżne większy wykazywać będą udział w ich zniszczeniu, gdy natomiast stosunek zwiększy się po stronie wężów i łasic, gdy gniazda zbudowane są na ziemi. Chcąc więc ochronić ptaki śpiewające, należy niszczyć bez litości koty, łasice, sroki i jastrzębie. Zwierzęta te w wyższym jeszcze stopniu, niż dzieci, są głównymi niszczycielami gniazd. I kukułka opanowywa gniazda niektórych ptaków śpiewających; każda samiczka kukułki powoduje corocznie zniszczenie 4 do 5 gniazd na korzyść swych młodych. Ale kukułka jest względnie mało rozpowszechniona, a przytem przez tępienie gąsienic cenne bardzo oddaje zasługi, więc zasługuje na ochronę.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Franciszek Konarski. *Metodyczna gramatyka języka polskiego. Warszawa, Paprocki, 1896, in 16-o str. 143.*

Dlaczego autor gramatykę swoją nazwał metodyczną, jakby dla odróżnienia od innych, trudno odgadnąć, jest bowiem tak samo metodyczną, jak i wszystkie dotychczasowe podobnego rodzaju gramatyki, skreślone według jednego odwiecznego wzoru. Autor nie usunął ze swego wykładu takich problematycznej wartości dla uczniów objaśnień, jak np., że spółgłoski *k* i *p* wymawiają się mocniej, a *g* i *b* «z większą łatwością», a do tych starych niedokładności dodał swoje nowe: dlaczego np. *ó* nazywa samogłoską pochylon:, skoro zaznacza, że dźwięk ten wymawia się jak czyste *u*? Przytaczając wyrazy, gdzie wyjątkowo *mówi się* (zam. pisze się) *ó*, dodaje wcale nie metodyczne *i t. p.* Według niego *stół* wyobrażamy sobie w postaci albo z przymiotami mężczyzny, *gruszkę*— w postaci albo z przymiotami kobiety, a *okno*— jako istotę niedorosłą, nierozwiniętą, niedawno narodzoną; dalej dowiadujemy się, że zaimek jest... imieniem, oraz, że w każdem zdaniu znajduje się podmiot i orzeczenie. Autor zadawalnia się tem określeniem tak dalece, że nie uważa za potrzebne ani słowem wspomnieć o zdaniach nieosobowych. Zbytecznem też mówić, że wobec tych i innych niedokładności, praca p. K. literatury naszej pedagogicznej nie wzbogaca.

Antoni Pilecki. *Kobiety poetki. Warszawa, Paprocki, 1898, in 16-o stron. 106.*

Szereg odczytów swych, wygłoszonych w Warszawie, autor wydał tu w osobnej książce. Studjum to obejmuje charakterystykę talentu Drużbackiej, Benisławskiej, Żmichowskiej, Łuszczewskiej, Ilnickiej i Konopnickiej. Widzimy więc, że autor nie wyczerpał tu całego materjału, jaki przedstawiają utwory poetyczne autorek naszych, lecz wybrał najwybitniejsze tylko talenty. W charakterystyce Drużbackiej zarzucilibyśmy autorowi nieco przesady, za to sąd jego o innych autorkach, zwłaszcza współczesnych, naogół odznacza się trafnością. Najobszerniej mówi p. P. o Żmichowskiej, którą też przedstawia na tle współczesnych prądów epoki; inne za to charakterystyki, nie mając owego tła, występują mniej wyraźnie, niejako w odosobnieniu od życia społeczeństwa i ogólnego ruchu twórczego. Gdyby autor twórczość poetek porównywał z działalnością współczesnych im poetów, sąd jego wieleby na tem zyskał. Mówiąc krótko, autor wybrał sobie temat zbyt obszerny, aby wyczerpujące jego sprawozdanie dało się ująć w ramy czterech odczytów.

Dr. Józef Tchórznicki. *Pilne sprawy hygieniczne. Warszawa. 1896, in 8, str. 259.*

Autor «Obrazków wiejskich» zebrał tu szereg szkiców, omawiających kwestje, znajdujące się w ogólnem i zupełnem zaniedbaniu, jakkolwiek posiadają znaczenie doniosłe. Nieostrożność i zaniedbywanie przepisów sanitarnych, również jak ich nieznajomość pociąga za sobą często bardzo tragiczne skutki; ztąd też książka, pouczająca ogół, jak wystrzegać się niebezpieczeństw ukrytych, zasługuje na to, aby znaleźć się w rękach każdego, kto dba o swoje i rodziny swej zdrowie. Z artykułów, dających praktyczne wskazówki, które każdy zużytkować może, wymieniamy: czyszczenie pieniędzy, kilka słów w kwestji dezynfekcji, spluwaczka hygieniczna, handel starzyzną, letnie mieszkania w dworkach obywatelskich i t. d. Bardzo interesującym jest artykuł: «Sanitarny stan pociągów», a i wszystkie inne opracowane zostały przez autora zupełnie zadowalniająco. Kasa Mianowskiego na wydanie książki udzieliła swej zapomogi.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

└ **Odczyt d-ra Łebińskiego.** W Poznaniu, d. 17 b. m., miał miejsce odczyt o Hamlecie, który wygłosił znany publicysta i łaskawy współpracownik «Kraju», dr. Władysław Łebiński. O odczycie tym daje «Kur. Pozn.» następujące sprawozdanie: «Na wczorajszy odczyt p. d-ra Łebińskiego zgromadziła się bardzo licznie publiczność płci obojej i z wielkiem zainteresowaniem słuchała zajmującego wykładu, który trwał przeszło godzinę. Jako nowy przyczynek do hamletologji przedstawił prelegent najprzód treść dzieła ś. p. d-ra Wł. Matlakowskiego, pod tytułem: «Hamlet, królewicz duński». Następnie przedstawił własny pogląd na szekspirowską tragedję, którą, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i przybyciu Kotarbińskiego, dziś zobaczymy na deskach teatru naszego. Zapatrywanie prelegenta na Hamleta jest znacznie odmienne od dotychczasowych, mianowicie zaś przeczy on stanowczo, jakoby Szekspir mógł był mieć zamiar przedstawienia w tragedji tej genjalnego niedołęgi. Jeżeli poeta mógł mieć jakiś przewidziany plan po za wieszczą twórczością, to zamiarem jego było przedstawić człowieka, nękanego w trudnem i smutnem położeniu, wyczerpującemi siły przeczuciami, których wpływ jest tak samo rozstrajający, jak wpływ zgryzot sumienia. Nić czerwona przeczuć ciągnie się, wedle autora, przez całą sztukę i daje jej właśnie tę jednolitość, której się w niej dopatrzyć nie mogła krytyka. Dlatego autor nazwał sztukę Szekspira «tragedją przeczuć», podczas gdy dotychczas przedstawiano ją jako «tragedję zemsty niedołężnej». W epilogu odczytu podał prelegent zapatrywania innych krytyków polskich. Mianowicie zaznaczał świetny rozbiór profesora Spasowicza, który na literatów naszych wywarł najgłębsze wrażenie. Zbytnia surowość sądu Spasowicza nie obaliła wprawdzie Hamleta, ale najprawdopodobniej spowodowała Sienkiewicza w pierwszym rzędzie do stworzenia typu Płoszowskiego, a następnie Połanieckiego. Publiczność podziękowała szanownemu prelegentowi hucznemi oklaskami za prawdziwą biesiadę duchową, jaką jej zgotował swoim odczytem. W imieniu Towarzystwa przyjaciół nauk podziękował prelegentowi dostojny prezes Towarzystwa, ks. biskup Likowski». «Kur. Pozn.» zapowiada druk całego odczytu w swym odcinku.

└ **O Mickiewiczu.** Numer «Tygodnika Ilustrowanego» z d. 23 listopada w znacznej części poświęcony został Adamowi Mickiewiczowi. Na pierwszej str. znajdujemy tam piękny portret roboty Horowitza, a dalej drugą podobiznę wieszcza naszego, wykonaną przez Andriollego. Nadto z rycin, mających związek z osobą Mickiewicza, są tam jeszcze: portret matki chrzestnej poety, Anieli Uzłowskiej, widoki Zaosia i Nowogródka, Brzozowskiego i Andriollego, oraz rysunek mieszkania poety w Lozannie. Z artykułów mamy tam: wzmiankę o portretach Mickiewicza p. d-ra H. Dobrzyckiego, krótką wiadomość o pani sędzinie Uzłowskiej Walickiego, drobne a interesujące szczegóły z życia i z działalności Mickiewicza, dostarczone przez Wł. R. Korotyńskiego oraz wiadomości o przedpłacie na «Konrada Wallenroda». Społeczeństwo nasze, żywiące najgłębszą cześć dla genjuszu największego wieszcza naszego, zawsze interesuje się wszystkiem, co się do jego osoby odnosi; przeto i numer rzeczony «Tygodn. Ilustr.», jakkolwiek nie zawiera w sobie żadnych odkryć ważniejszych, przez ogół czytelników z wdzięcznością przyjęty będzie.

└ **Nagroda za odkrycie naukowe.** Z Londynu donoszą. Pierwszy sekretarz tutejszej ambasady amerykańskiej wręczył d. 8 listopada badaczom angielskim, lordowi Rayleigh i prof. Williamowi Ramsay, czek na 10 tysięcy dolarów (40,000 marek), który im ofiarował instytut naukowy Smithsonian za ich odkrycie nowego pierwiastku chemicznego, argonu. Jak wiadomo, niektórzy uczeni angielscy przyznali prof. Olszewskiemu z Krakowa—poważny udział w odkryciu argonu. Wątpimy wszakże, żeby mu również przyznali współudział w premjum instytutu w Smithsonian.

└ **Przekład «Konrada Wallenroda».** Baltimorska «Polonia» donosi: Wiel. ks. Grochowski, reformat, proboszcz czeskiego kościoła w Baltimore Md., przygotowuje do druku angielskie tłómaczenie poematu Mickiewicza «Konrad Wallenrod». Mieliśmy sposobność słyszeć kilka ustępów i uważamy tłómaczenie to za świetne. Ks. Grochowski jest nadzwyczaj zdolnym lingwistą.

O SAMORZĄD.

Notatka nasza w N-rze 43 „Kraju", w kwestji wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie polskiem, wywołała na szpaltach „Warsz. Dniewnika" bardzo ostrą krytykę, którą czytelnicy znają już z dosłownego przekładu, zamieszczonego w N-rze 45 naszego pisma. Na artykuł „Warsz. Dniewnika" postaramy się wkrótce, po zebraniu materjałów, odpowiedzieć obszernie; dziś ograniczamy się tylko do krótkiej, rzeczowej notatki.

„Warsz. Dn." daje do zrozumienia, żeśmy kwestję samorządu miejskiego pochwycili z powietrza, że ona bynajmniej nie stoi na porządku dziennym, że dziś chodzić może, co najwyżej, o „usunięcie pewnej powolności w rozstrzyganiu spraw miejskich", że „do zmiany obowiązującego w kraju zarządu miejskiego jeszcze daleko" i t. p. Jakie są obecnie poglądy centralnego rządu i administracji miejscowej na tę kwestję—nie wiemy, ale jeszcze parę tygodni temu, w chwili pisania naszej notatki w „Kraju" (d. 26 października r. b.), w świadomości opinji publicznej i prasy ruskiej, rzecz ta przedstawiała się zupełnie inaczej, niż dziś „Warszawsk. Dniewnikowi". Przypominamy, że podług ówczesnej, zgodnej relacji pism ruskich, kwestja wprowadzenia ustawy miejskiej z r. 1892 do Królestwa została przez ministerstwo spraw wewnętrznych w zasadzie postanowioną, i dla porozumienia się w kwestjach praktycznych i przyjrzenia się bliżej dzisiejszemu ustrojowi miejskiemu, udał się w początkach października do Warszawy dyrektor departamentu spraw ogólnych, tajnistrz J. C. Mości, rzecz. radca st. Kabat. W przeświadczeniu, że kwestja wprowadzenia samorządu do Królestwa zupełnie dojrzała i stała się jak najbardziej aktualną, utwierdził nas jeszcze mocniej artykuł warszawskiego „Słowa", zamieszczony na dni 4 przed naszym artykułem (Nr. 43), i wykazujący potrzebę reformy z tych samych powodów i założeń, co i „Kraj", oraz dwie korespondencje z Warszawy do „Now. Wremji", donoszące o misji p. Kabata i popierające stanowczo projekt reformy.

Przypominamy również, że myśl rozciągnięcia obowiązującej w Cesarstwie ustawy miejskiej na Królestwo wynajmniej nie jest nową. W tymże samym pamiętnym roku 1870, w którym wydaną została ustawa o samorządzie miejskim w Cesarstwie, zapadł rozkaz Najwyższy o rozciągnięciu jej na Królestwo. Wszyscy trzej, kolejno urzędujący w Królestwie, naczelnicy kraju: hr. Berg, hr. Kotzebue i jen. Albedyński, potwierdzali konieczność reformy, i jeżeli ostatnio wyznaczona komisja (1881 r.) nie doprowadziła prac swoich do końca, to tylko dlatego, że jednocześnie powstało przekonanie, że ustawę z roku 1870 należy wogóle zreformować i zastąpić przez inną, bardziej interes i kontrolę rządu zabezpieczającą. Z takich pobudek powstała ustawa z roku 1892 i jednocześnie z nią, naturalną koleją rzeczy, wypłynęła, a raczej wznowioną została kwestja: w jakiej formie i z jakiemi zmianami należy rozciągnąć tę nową, zmodernizowaną ustawę do guberni Królestwa polskiego? Oto jest rodowód i zarazem certyfikat dla sprawy, która z natury swej wolną być może i powinna od wszelkiej drażliwości, od przymieszki wszelkiej postronnych politycznych względów. Tak też ją zrozumiała cała prasa ruska, traktując życzliwie projekt wprowadzenia samorządu miejskiego do Królestwa. Bardzo charakterystycznym i wymownym jest głos organu ruskich konserwatystów, „Grażdanina", który, wyrażając się z niechęcią o samorządzie miejskim wogóle, pisze wszakże: „Wprowadzenie jednak samorządu do Królestwa jest niezbędnem, choćby dla usunięcia tej uderzającej różnicy, jaka w jednem i temże samem państwie istnieje obecnie w charakterze zarządów miejskich".

Należy uszanować każde zdanie i dlatego nie możemy mieć za złe „Warsz. Dniewn.", gdy twierdzi, że „specjalne warunki miejscowe" sprzeciwiają się wprowadzeniu samorządu miejskiego do Królestwa. Tylko dlaczego „Warsz. Dniewnik", chcąc dowieść słuszności swego twierdzenia, posuwa się do podejrzeń, o jakichś tajemniczych powodach pożądania przez nas reformy miejskiej? Jakby to tak trudno było zrozumieć, że ktoś może sobie życzyć zamiany archaicznych urządzeń magistrackich na bardziej odpowiadające nowoczesnym potrzebom i wymaganiom prawidłowego gospodarstwa miejskiego. Gdzież tu są „białe nici"? Jeżeli są, to temi samemi nitkami zszyte są i projekty kancelaryj urzędowych i poglądy prasy ruskiej. Przy zdaniu naszem, że „nie zbraknie obywateli, którzy potrafią z korzyścią i z oddaniem się pracować dla dobra miasta", „Warsz. Dniewn." dodaje:

«Czytaj między wierszami; dzisiejszy zarząd na nic się nie zdał, działa ze szkodą dla dobra miasta i t. d.»...

W czytaniu „między wierszami" można dojść do wielkiej wprawy, ale tuszymy sobie, że między wierszami naszego artykułu nawet najwprawniejsze oko nie dostrzeże intencji oskarżania składu osobistego zarządu miejskiego w Warszawie. Takiej intencji mieć nie mogliśmy. Ludność miasta Warszawy z wdzięcznością wspomina uczciwe i energiczne rządy jen. Starynkiewicza, a, o ile wiemy, i dzisiejszy prezydent miasta, jen. Bibikow, cieszy się powszechnym szacunkiem i uchodzi za człowieka, któremu dobro miasta mocno leży na sercu. Nam chodziło nie o ludzi, ale o instytucję. Gdyby takie względy i takie podejrzenia natury osobistej miały grać rolę, żadna donioślejsza reforma społeczna i państwowa nie byłaby możliwą.

„Warsz. Dn." gorszy się wyrażeniem przez nas nadziei, że p. Kabat zechce wysłuchać zdania, nietylko urzędników, ale także „kompetentnych i zainteresowanych sfer miejscowych". Cóż w tem zdrożnego? Jak najszersze i nairóżnorodniejsze oświetlenie przedmiotu nigdy szkodzić nie może. Zresztą od dość dawnego czasu weszło w Rosji w zwyczaj powoływanie rzeczoznawców, bez różnicy wyznania i narodowości, przy projektowaniu reform prawodawczych i administracyjnych. Obecnie niema prawie tygodnia, żeby z zachodnich prowincyj państwa nie przybywali nasi rodacy, powoływani przez rząd dla uczestniczenia w najróżnorodniejszych komisjach, przedstawiciele pewnych grup, czy korporacyj publicznych. Świeżo np. ukończyły się obrady komisji cukrowej, w której brali udział pp.: Bloch, Wertheim i Natanson, i komisji giełdowej, z udziałem pp. Stan. Rotwanda, Daw. Rozenbluma i Eug. Zielińskiego. W tej chwili rozpoczęły swoje czynności dwie nowe komisje: podatkowa, do której zaproszono p. Rotwanda i p. Wł. Żukowskiego, i komisja ochrony lasów, w której zasiada p. Józef Ostrowski. W przypuszczeniu więc, że w razie wprowadzania samorządu miejskiego w Królestwie, zażądanoby opinji wybitniejszych obywateli miejscowych, niema nic, czemuby się dziwić lub na coby się oburzać należało. Zresztą brać udział w takich komisjach rządowych jest ze strony naszej inteligencji obowiązkiem, obowiązkiem względem państwa, jest pełnieniem służby publicznej, do którejby zachęcać raczej, niż zrażać należało.

Największą część artykułu poświęcił „Warsz. Dn." ustępowi naszej notatki o zaopatrzeniu m. Warszawy na wypadek oblężenia. Powołaliśmy się na opinję p. Blocha, jako jedynego uczonego specjalisty, który w tej kwestji, w literaturze polskiej i ruskiej, głos zabierał. P. Bloch, w pracy swej, zamieszczonej w „Russkim Wiestniku" i „Bibljotece Warszawskiej" wykazywał, że przy oblężeniu wielkiego miasta kwestja alimentacji jest niesłychanie trudną i że organizacja samorządu miejskiego może być w rękach władzy administracyjnej i wojskowej bardzo pożytecznem a często i niezbędnem pomocniczem narzędziem. Tę samą myśl wyraził urząd starszych zgromadzenia kupców m. Warszawy, w podaniu swem, wystosowanem do p. prezydenta miasta w dniu 14 kwietnia 1888 r., w tym samym duchu przemawialiśmy już raz w „Kraju" (Nr. 41 z dnia 7 października 1888 roku). Tak samo zresztą sądziło obszernie i wo-

szawskie „Słowo“, gdy na kilka dni przed naszem wystąpieniem pisało:

«Tak ważna dla całego państwa i kraju naszego sprawa zaprowjantowania miasta, jako pierwszorzędnej twierdzy, niepoślednie między temi kwestjami zajmie miejsce. A doświadczenia wszystkich krajów mówią przekonywająco, że właśnie ta sprawa najpomyślniej załatwioną bywa przy systemie, opartym na uczestnictwie czynników, najsilniej zainteresowanych, na uczestnictwie tych, o których wyżywienie idzie».

Dodać winniśmy, że kwestji pożyteczności samorządu miejskiego przy zaprowjantowaniu Warszawy, w razie oblężenia, nie wysuwaliśmy na pierwszy plan i wspomnieliśmy o niej tylko jako „o względzie mniej znanym“. I dzisiaj gotowiśmy przyznać, że w kwestji o zastosowaniu ustawy miejskiej z r. 1892 do Królestwa—czynnik ten nie może grać roli pierwszorzędnej, a tem mniej rozstrzygającej.

P.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 listopada.

Dnia 15 (27) b. m. ubiegło czterdzieści lat od śmierci Adama Mickiewicza. Przed dziesięciu laty święcąc trzydziestą rocznicę jego zgonu wiązanką artykułów, ku uczczeniu pamięci ukochanego wieszcza naszego skreślonych, zaznaczyliśmy, iż „jubileusz mickiewiczowski jest z natury swojej i charakteru obchodem spokojnym i uspakajającym—jest to przytem święto nietylko nasze własne, domowe—udział w niem wziąć mogą wszyscy, bez wyjątku żadnego“. Ten spokojny i uspakajający charakter pozostał głównem zasadniczem tłem kultu mickiewiczowskiego, który w ciągu ostatnich lat dziesięciu tak olbrzymie uczynił postępy w świadomości i uczuciach naszego społeczeństwa. W ciągu tego dziesięciolecia drogie nam prochy spoczęły w grobach na wyniosłym Wawelu, a chociaż nie stanął jeszcze pomnik granitowy na rynku krakowskim, to jednak wznosi się już pomnik taki, jakiego sobie poeta życzył — „książki jego zbłądziły pod strzechy“ i „na złość strażnikom ceł“, nie potrzebuje „przemycać w Litwę żyd tomików jego dzieł“. Są one już niemal wszędzie wśród umiejących czytać po polsku, a w literaturze naszej powstaje szereg dzieł, instytucyj i wydawnictw, pamięci Mickiewicza i komentowaniu jego utworów poświęconych. Z jego duchem potężnym, z jego ideałem wzniosłym, z czarem jego poezji każdy z nas coraz silniej i coraz bliżej zespala się i zżywa, znajdując w tych księgach ukochanych pokarm duchowy.

I nie może być, ażeby ten wzrastający kult wieszcza nie uwydatniał się coraz silniej w psychice całego naszego społeczeństwa, aby nie wywierał coraz donioślejszego wpływu na nasze życie zbiorowe. Oddziaływa on na nas tem, co było w duchu jego wieczne i trwałe, potężnym spokojem, prostotą uczuć, gorącem umiłowaniem swojskości, poczuciem prawdy i piękna w życiu i zachętą do czynu. Przekonania jego społeczne, sympatje i antypatje osobiste, to wszystko w odległości półwieku zdrobniało do rozmiarów zaledwie dostrzegalnych, ale to, co stanowiło treść jego genjuszu, to żyje, trwa, wzrasta i coraz mocniej nas przenika. I ów, przed czterdziestu laty zgasły na obczyźnie, w nerwowem pognębieniu, tułacz jest dziś dla nas skarbnicą zdrowia moralnego i przewodnikiem. Wieszcz nasz nie gra dla nas na surmie bojowej, nie pociąga nas w polityczne przestworza, nie pogrąża w duchowym kwietyzmie, ale każe nam tylko poprostu a wytrwale pracować i kochać.

Oddawna już mieliśmy zamiar poruszyć sprawę, która wydała nam się „podejrzaną“. Ale ponieważ dziennikarstwo, zblizka jej przypatrujące się, milczało dotąd, obawialiśmy się, czy nie wydamy z oddalenia sądu mylnego. Ponieważ jednak Koło polskie w Wiedniu, jak widzimy z lakonicznych doniesień dzienników, kwestję tę wzięło pod obrady i to w duchu naszych zapatrywań, możemy przeto śmiało wypowiedzieć o niej już swoje zdanie.

Idzie tu o emigrację ludu galicyjskiego do Brazylji i o stosunek do tej emigracji Towarzystwa św. Rafała, założonego we Lwowie w szlachetnym celu regulowania tego ruchu i udzielania opieki emigrantom. W kwietniu r. b. wyekspedjowało to Towarzystwo pierwszą serję emigrantów, a czytaliśmy wówczas *ex re* tego bardzo czułe artykuliki dziennikarskie. Podnoszono serdeczne i rozumne słowa, wypowiadane przy pożegnaniu tej partji przez członków Towarzystwa św. Rafała, a objaśniające wychodźców o tem, co ich czeka po za morzami i wzywające ich do pielęgnowania uczuć religijnych i narodowych. Druga wyprawa wyruszyła w parę tygodni później — znów były mówki, tchnące serdecznością. Po drugiej wyprawie nastąpiła trzecia, czwarta, zdaje się już bez mówek, a prąd emigracyjny zaczynał przybierać coraz większe rozmiary. Wszyscy ci emigranci dążyli do Brazylji, gdyż Towarzystwo św. Rafała uznało stosunki tego kraju za najlepiej odpowiadające potrzebom i wymaganiom włościan galicyjskich. Jednocześnie w ruskich dziennikach, wychodzących we Lwowie, spotkaliśmy się z artykułami d-ra Oleskowa, który umyślnie jeździł do Ameryki, dla przekonania się o stanie wychodźtwa. W artykułach tych dr. Oleskow stanowczo oświadczył się przeciw kierowaniu ruchu do Brazylji, uważając klimat jej i warunki ekonomiczne za niesprzyjające galicyjskiemu wychodźtwu i radził wybrać raczej w tym celu Kanadę, gdzie rząd wydziela każdemu z osadników bezpłatnie 115 morgów gruntu. Jednocześnie jakiś p. Brojnowski, mieszkaniec Australji, zgłosił się z propozycją osiedlania włościan galicyjskich w tej najmłodszej części świata. Zobowiązywał się pokrywać koszta podróży, dawać każdej rodzinie 6 akrów ziemi i po 5 szylingów tygodniowo, zapewniając, iż każdy robotnik jeść będzie trzy razy dziennie mięso, a po pięciu latach grunt przejdzie na jego własność.

Przyznajemy się, że te rozmaite projekty i cała opieka nad emigrantami budziły w nas niejakie podejrzenie, nie co do zamiarów i dobrych chęci, ale co do wartości środków wybranych. Naprzód nigdy nie przemawiało do nas twierdzenie, że emigracja może wywrzeć nawet wpływ dodatni na stosunki galicyjskie. Obrońcy tego zdania przytaczają, iż do okolic, nawiedzonych ruchem emigracyjnym, płyną wciąż pieniądze z Ameryki, przez co wzrasta dobrobyt, że wielu włościanom dobrze dzieje się na emigracji i że powracają do kraju z funduszem zaoszczędzonym. Faktom tym nie zaprzeczamy, ale wolelibyśmy, zamiast przykładów i ogólników, zobaczyć dokładną statystykę, a mamy to przekonanie, iż z cyfr, przez nią podanych, nie odnieślibyśmy zadowolenia. Każdy wyjeżdżający, jak na włościanina, jest człowiekiem dosyć zasobnym, bo musi przecież mieć pieniądze na daleką podróż dla siebie, a często dla całej rodziny, i zazwyczaj tak się oblicza, aby je miał i na pierwsze potrzeby zagospodarowania się. Nasuwa się więc najprzód pytanie, czy pieniądze, nadsyłane z Ameryki, mogą zrównoważyć ilość wywiezionych z kraju. Nie można następnie zapomnieć, iż warstwa emigrująca składa się przeważnie z ludzi zdrowych i młodych, a więc z sił, przedstawiających dla kraju kapitał bardzo cenny. Tylko statystyka mogłaby nam znowu wyjaśnić, ilu z tych emigrantów dochodzi do dobrobytu na obcej ziemi, a ilu ginie w zapasach o kawałek chleba.

A tak zapatrując się, nie mogliśmy w konsekwencji wierzyć bardzo w dobroczynny wpływ ujęcia, uregulowania ruchu emigracyjnego. Przedtem włościanin był wprawdzie wyzyskiwany przez agentów, ale napotykał tyle przeszkód, że z trudnością mu przychodziło opuszczać kraj rodzinny. Po założeniu Towarzystwa św. Rafała nietylko tych przeszkód zrazu nie miał, ale owszem miał poniekąd zachętę, bo już samo istnienie otwartego, dozwolonego przez władzę biura emigracyjnego nasuwało chęć do emigracji niejednemu z takich, coby może o niej nie myśleli. Zdawało nam się, że cała opieka powinna się była ograniczać

na przychodzeniu w pomoc emigrantom, przy wyjeździe w portach europejskich i na miejscu ich nowego za oceanem pobytu. Zdawało nam się również, że powinno raczej w kraju powstać towarzystwo, dla utrudniania emigracji, do czego najlepiej służyłaby praca około podniesienia ekonomicznego tych okolic, w których ruch emigracyjny szersze przybrał rozmiary.

Tak nam się zdawało, a tymczasem przychodziły wciąż nowe wieści, stwierdzające podejrzenia nasze co do wartości środków, wybranych przez Towarzystwo św. Rafała. Władze włoskie ostrzegały rząd austrjacki, że agenci pędzą lud do Brazylji na zatracenie. Konsulowie austrjaccy nadsyłali przerażające opisy nędzy wychodźców. Listy prywatne, nadchodzące z Parany, donosiły, że emigranci zaczynają uciekać, a nawet, iż władze brazylijskie uciekających rozstrzeliwają. Rząd austrjacki rozkazał aresztować emigrantów i wytoczył procesy w Wiedniu tym z nich, co należeli do służby wojskowej. Rusini we Lwowie utworzyli komitet, w celu skierowania emigracji do Kanady. Wspomniany wyżej dr. Oleskow dowiódł cyframi, iż morza dziewiczego lasu, z kosztami wykarczowania jej, kosztuje włościanina galicyjskiego 258 złr., czyli tyle, co i w Galicji, z tą różnicą, że kolonje galicyjskie w Brazylji oddalone są o 20 i 30 mil. od kolei żelaznej i leżą w kraju mało zaludnionym, nie dającym sposobności do zbytu, nie mającym żadnego przemysłu.

Wszystko to wpłynęło na postawienie kwestji wychodźctwa na porządku dziennym obrad Koła polskiego w Wiedniu. O ile widzieć możemy z lakonicznego sprawozdania z tych obrad, większość mówców wystąpiła przeciw Towarzystwu św. Rafała. Ks. Kopyciński przytoczył obraz położenia emigrantów brazylijskich z listów, otrzymanych z Parany, które stwierdzają, że „ludzie idą w niewolę“, a uciekających łapią i śmiercią karzą. Zarzucił też ks. Kopyciński Towarzystwu św. Rafała, że urządza festyny dla swoich celów. Poseł Rutowski działalność Towarzystwa nazwał „szkodliwą“, żądał zwołania specjalnego Koła, zarzucił p. Kłobukowskiemu, który głównie kieruje sprawami Towarzystwa, że zobowiązał się rządowi brazylijskiemu dostarczyć 9.000 emigrantów w roku przyszłym. Bronił wprawdzie Towarzystwa ks. Chotkowski, ale także przyznał, iż „włościanom się zdaje, że Towarzystwo założone jest dla ułatwiania emigracji“. Sprawozdawca „Czasu“ z omawianego przez nas posiedzenia Koła polskiego zaznacza ogólnikowo, iż odezwały się w Kole głosy, że wprawdzie Towarzystwo św. Rafała założyło sobie cel szlachetny, ale „niektórzy jego członkowie postępują w sposób prawie zachęcający do emigracji“.

Wszystko to przekonywa nas, iż podejrzenia nasze były słuszne. Dziwić się tylko należy, że dopiero teraz kwestja ta zaczyna być szerzej traktowaną przez dziennikarstwo galicyjskie.

Z powodu wyniku wyborów pszczyńsko-rybnickich, «Alldeutsche Blätter» przychodzą do następujących wniosków: «Górnoszlązacy nie są właściwie polakami i jeszcze mniej czują po polsku, aniżeli część mieszkańców Prus zachodnich i W. Księztwa poznańskiego. Od wielu lat dziesiątek byli na najlepszej drodze zostania niemcami; ale dzięki polskiej kreciej robocie, wprowadzonej z zewnątrz na Górny Szlązk, i dzięki niedbalstwu rządu, wobec duchowych jej sprawców, dzieło germanizacji wielce tam jest zagrożone. I dla rządu winien być wybór polaka w okręgu pszczyńsko-rybnickim ważną przestrogą; niechaj ją sobie weźmie do serca i przedewszystkiem bystre zwróci oko na to miejsce, które właściwie jest odpowiedzialnem za ten rokosz polski, na pałac arcybiskupi w Poznaniu. Ale potrzeba nietylko bystrego oka, ale, jeżeli być musi, silnej, twardej, niemieckiej ręki.» Tak więc ks. arcybiskup gnieźnieński winien jest temu, że w okręgu pszczyńsko-rybnickim wybrany został kandydat polak. Dziwne zaślepienie w piśmie, które nieustannie napada na węgrów za to, że postępują sobie, wobec niemców, tak samo, jak wobec polaków rząd pruski.

Z parlamentu austrjackiego.

Na posiedzeniu izby poselskiej, odbytem d. 16 listopada, dokonano najprzód wyborów uzupełniających do komisyj, a następnie rozpoczęła się dyskusja nad kontyngentem rekrutów na rok 1896.

Poseł Scheicher ponawia zeszłoroczną rezolucję, wzywającą rząd, aby celem ograniczenia militaryzmu, oddziałał na rządy państw zaprzyjaźnionych, w kierunku utworzenia międzynarodowych sądów rozjemczych z Papieżem na czele.

Mówca przytacza przykłady złego obchodzenia się z żołnierzami, podnosi trudności, z jakiemi żołnierze, chcący się żalić, mają do walczenia, zaleca rezolucję, która nagląco rząd wzywa, aby jeszcze w bieżącym roku przedłożył projekt ustawy, na mocy której włościanie i rękodzielnicy mieliby prawo żądać przeniesienia do rezerwy uzupełniającej (*Ersatzreserve*) syna asenterowanego, a potrzebnego w gospodarstwie lub warsztacie. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Poseł Suess wyraża się z ironją o nadziejach, jakie poprzedni mówca pokłada w międzynarodowych sądach rozjemczych. Sprzeciwia się również drugiej rezolucji, która poprostu znosi zasadę powszechnej służby wojskowej. Mówca domaga się reformy wojskowego kodeksu karnego, szczególnie ze względu na nadużycia w wojsku i konflikty między wojskowymi i ludnością cywilną, żąda ulg dla jednorocznianów w drugim roku służby i wliczanie go do służby państwowej.

Poseł Bianchini przytacza skargi na nadużycia wojskowe w Istrji i Dalmacji, żąda przywrócenia kroackiej szkoły dla obrony krajowej w Zagrzebiu. B. powołuje się na proces przeciw młodzieży kroackiej w Zagrzebiu, który przeprowadzono na sposób azjatycki, tak że cały świat nad tem się zdumiewa. Czy monarchja habsburska jest jeszcze państwem prawnem? Przewadze madziarszczyzny trzeba raz kres położyć. Kroaci ufają w świętość prawa oraz w sprawiedliwość kochanego króla kroackiego. (Oklaski kroatów i młodoczechów).

Poseł Kronawetter przemawia za sądem rozjemczym ludów, lecz nie pod prezydjum Papieża. Mówca polecał także reformę wojskowej procedury cywilnej i żądał zniesienia drugiego, przymusowego roku służby u jednorocznych ochotników. (Oklaski).

PRZEGLĄD PRASY.

— W ostatnim zeszycie listopadowym «Wiestnik Jewropy» zamieścił kilka nieznanych dotychczas *listów hr. Al. Tołstoja*, autora «Śmierci Jana Groźnego» i «Księcia Srebrnego». Z tego powodu kronikarz literacki «Journal de St-Pétersbourg» charakteryzuje stanowisko hr. Al. Tołstoja w literaturze rosyjskiej, jako poety w całem znaczeniu tego wyrazu, który, ze względu na swoje przekonania postępowe, znajdował się w ustawicznej sprzeczności z warunkami, w jakich żył i działał:

«W listach—mówi—zamieszczonych w «Wiest Jewropy», znajdujemy oczywiste stwierdzenie tego wszystkiego, co zapowiadały dzieła jego, ogłoszone drukiem za życia. Poeta ten w epoce, zapoczątkowanej z chwilą wstąpienia na tron ces. Aleksandra II, był prawdziwym obywatelem ruskim. Z umysłu i przekonań zwolennik idei zachodnich (*«zapadnik»*), charakteryzuje wyraźnie swoje przekonania w jednym z ogłoszonych teraz listów, w którym, pomiędzy innemi, czytamy: «Dla osiągnienia zupełnego zlania się narodowości obcych naszego kraju z narodem ruskim, potrzeba raczej podnieść poziom moralny i umysłowy tego ostatniego, aniżeli starać się o obniżenie poziomu moralnego i intelektualnego wspomnianych narodowości». I pisząc to, hr. Al. Tołstoj pozostał wiernym swojemu zadaniu «bronienia sztandaru niesłusznie prześladowanego nieprzyjaciela». Któż potem zechce jeszcze twierdzić, jak to niedawno miało miejsce, że ten rycerz bezwzględnej sprawiedliwości był reakcjonistą dlatego tylko, że napisał takie poematy, jak «Potok-bohatyr» i «Pantalej miłostiwyj».

— «*Katedra bez słuchaczów*». Pod tym tytułem «Nowoje Wr.» drukuje następujący artykuł:

«Udało nam się ze źródeł urzędowych wydobyć fakt niezwykle pouczający o stanie sprawy nauczania w Cesarskim uniwersytecie warszawskim. W r. 1882, na przedstawienie warszawskiego jenerał-gubernatora Albedyńskiego, na wydziale filologicznym Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego utworzono *zwyczajną* katedrę literatury polskiej z pensją dla profesora, w ilości 3 tys. rs. Rozumie się, utworzenie tej katedry, jako oddziału filologji słowiańskiej, powinno było znaleźć wytłómaczenie w tem, że słuchaczami tego fakultetu będą przeważnie polacy. Katedra ta istnieje w uniwersytecie warszawskim lat 13, a słuchaczów w ciągu tego czasu było 159, t. j. po 13 osób rocznie! z nich zaś rosjan 143 i polaków 16. Cyfry te, zdaje się, nie potrzebują komentarza. Katedra istnieje i teraz, i będzie istnieć dalej, i dalej będziemy polonizować swoich studentów ruskich. W ciągu tych lat 13, z bardzo skromnych środków uniwersytetu, wydano na jedną tylko pensję profesora 39 tys. rubli. Innemi słowami: każdy polak, który uczęszczał na te lekcje, kosztuje skarb rosyjski więcej, niż 1½ tys. rs! Jest to, naturalnie, poprostu cyfra komiczna, która dowodzi, że katedra zwyczajna jest zupełnie niepotrzebna».

Jakim sposobem wykłady literatury polskiej, zwłaszcza, jak w danym wypadku, w języku ruskim prowadzone, mają polonizować studentów-rosjan, to już jest tajemnicą autora powyższego artykułu. Gdyby tak iść śladem jego rozumowań, to należałoby znieść fakultet języków wschodnich w Petersburgu...

— W tygodniku «Niedziela» bezimienny korespondent «*Turkestanu*» donosi o nadużyciach, jakich dopuszczają się *tłómacze*, używani dla porozumienia się z ludnością miejscową

przez komisję organizacyjną, zajmującą się pomiarem gruntów, w celu regulacji podatków. Pośrednicy ci nietylko dają nieraz członkom komisji kłamliwe objaśnienia, ale nadto w ich imieniu i na ich rachunek wymagają od interesantów datków rozlicznych w pieniądzach i naturze, obdzierając bezkarnie ludność miejscową już od lat sześciu.

«Czas już nareszcie—kończy korespondent—ażeby administracja miejscowa zwróciła baczną uwagę na te nadużycia. W tym celu niezbędną jest rzeczą, ażeby przedewszystkiem pp. urzędnicy obowiązkowo znali język miejscowy, a następnie, ażeby ludność tamtejsza była poinformowaną, że dawanie tłómaczom jakichkolwiek datków surowo jest wzbronionem. Zakaz ten należy publikować w powiatach, w których działa komisja, za pośrednictwem władz miejscowych i ogłoszeń, rozlepianych w miejscach publicznych. Być może, że i te środki okażą się niedostatecznemi; w każdym jednak razie potrzeba przedsięwziąć coś stanowczego, żeby podnieść godność imienia rosyjskiego na naszych kresach, na których powaga władz rosyjskich opiera się przeważnie na moralności».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 22 listopada.

[Lueger contra Badeni. Zawikłania na wschodzie].

△ Wprawdzie na jutrzejszem posiedzeniu izby poselskiej antysemici ponowią ataki za pomocą wniosków naglących i interpelacji, ale sami nie wierzą w skuteczność swej walki. Kwestja, stawiana w ten sposób: «Lueger albo Badeni» — mogła tylko zaimponować przedmiejskim wyborcom tutejszym, którzy się zgromadzali w kawiarniach «Zur schoenen Schaeferin», «Zum goldenen Luchs» etc., tudzież naiwnym czytelnikom pisanej z wielka werwa, ale bez wszelkiej rozwagi politycznej «Reichspost». Wiedeń nawet cały, nigdy jeszcze nie wysadził w powietrze żadnego gabinetu austrjackiego. A nawet za Luegerem nie stoi cały Wiedeń, lecz tylko połowa, i to właśnie ta, która nie odznacza się ani inteligencją, ani majątkiem, ani wpływem. Jeżeli teraz często można się spotkać ze zdaniem, że Lueger stał się najpopularniejszym człowiekiem w Wiedniu, a hr. Badeni «niepotrzebnie» naraził się na niepopularność, zachodzi w tem małe *qui pro quo*. Jeżeli przez «populus» rozumieć będziemy jedynie najszersze warstwy ludności z wykluczeniem wytworniejszych, tylko wtenczas będzie się można zgodzić na to, że Lueger jest najpopularniejszym mężem w Wiedniu. I wtedy jeszcze koniecznem będzie zastrzeżenie. Chociaż bowiem za p. Luegerem stoi około 20,000 wyborców antysemickich, a prócz tego rozkochana w «pięknym» starym kawalerze płeć piękna przedmieść, to około 300,000 wiedeńczyków, którzy się dopiero dobijają prawa wyborczego i to pod sztandarem socjalnej demokracji, bardzo głośno protestuje przeciwko Luegerowi, a swego «trybuna ludu» widzi w p. Adlerze. Nie posuwając się tak daleko, jak ks. Sapieha w znanym fragmencie Schillera, który wprost większość nazywa nonsensem, wiemy przecież z dziejów, że wszystkich ważnych rzeczy dokonały albo genjalne jednostki, albo mniejszości, górujące inteligencją, energją, wprawą i t. d. Otóż ta mniejszość w Wiedniu stanowczo stoi po stronie hr. Badeniego, dlatego też frazes, że się stał niepopularnym, jest wielce jednostronnym.

Bądź co bądź, specjalnie wiedeńska kwestja nie może rozstrzygać o polityce państwa tak różnorodnego, jak Austrja. Nam wszystkim Wiedeń jest bardzo miłem miastem. W tej mierze prezes Zaleski na ostatniem posiedzeniu izby wygłosił świętą prawdę. Zabawy wiedeńskie są trochę mdłe w porównaniu do paryzkich, ale wystarczają dla naszych nie zbyt jeszcze rafinowanych roszczeń. Ale ztąd, że my, w zgodzie z innymi słowianami, węgrami, rumunami i t. d., bardzo lubimy Wiedeń, zwłaszcza stare, środkowe miasto, od Opery do Ronachera, nie wynika wcale, abyśmy Wiedniowi przyznawali jakikolwiek przywilej i monopol rozumu politycznego. Odkąd istnieje parlament austrjacki, posłowie wiedeńscy zawsze w nim odgrywali rolę podrzędną, nie prowadzili nikogo, nie przyświecali nikomu nadzwyczajnemi zdolnościami. Aby jako tako pokryć ten niedostatek miejscowych talentów, Wiedeń często wybierał na posłów ludzi, którzy się wsławili na prowincji, jak np. Giskrę i Kerlsta, a byłby pewnie także wybrał Plenera, gdyby tenże nie był nad wszelkie tryumfy krasomówcze przekładał spokojnej, uposażonej 20,000 fl. posady prezesa spólnego trybunału obrachunkowego. Szukając na prowincji sławnych ludzi, Wiedeń zwykle wybiera ich dopiero wtedy, gdy już przekroczyli zenit swego wpływu. Ale mniejsza o to. Pewną jest rzeczą, że Wiedeń nigdy nie był rezerwoarem talentów politycznych, a p. Lueger, aczkolwiek posiada niewątpliwie zdolność wprowadzania w zachwyt mas i kobiet, nie oznacza w tej mierze zmiany. W parlamencie dotąd nikt go nie bierze na serjo, ani nawet owi secesjoniści klubu hr. Hohenwarta, którym się nudziło w klubie arystokratycznym, a więc spokojnym i skłonnym do popierania każdego rządu przyzwoitego, którzy więc z kwestji wiedeńskiej skorzystali, aby utworzyć osobne kółko i nareszcie urzeczywistnić gorące marzenie p. Dipaulego zostania prezesem klubu, ale jednak nie myślą wcale tworzyć ani przedniej, ani tylnej straży tuzinkowego obozu antysemitów. Dzięki ostatnim wyborom, także młodoczesi, stawszy się *beati possidentes* w Czechach, teraz będą się starali tem gorliwiej o usunięcie namiestnika, hr. Thuna, a kwestję Luegera będą traktowali chłodno. Słowem, jeszcze się wydarzą w izbie różne skandale i skandaliki, dopóki regulamin obrad nie ulegnie reformie, aby jednak p. Lueger zdołał w parlamencie obalić hr. Badeniego lub chociaż tylko zgotować mu rzeczywiste trudności, o tem na serjo mowy być nie może.

Zresztą uwaga publiczna coraz wyraźniej odwraca się od drobnych manewrów frakcyj i trybunów przedmiejskich ku doniosłym kwestjom wielkiej polityki międzynarodowej.

Unus.

Poznań, 26 listopada.

[Karbowo. Subhasty majątków polskich. Bank miejski. Ś. p. ks. Kubowicz. Agitacja wielkopolska. H. K. T. w Gdańsku. Nowiny z Bydgoszczy].

△ Wydało się teraz, dlaczego prasa antypolska tak biła na alarm z powodu, jakoby p. Kościelski traktował o kupno dóbr Karbowo pod Brodnicą w Prusach zachodnich. Chciano w ten sposób zmusić instytucje finansowe, utworzone dla ratowania zagrożonej niemczyzny, żeby znaczny ten, a w ręku niemieckiej rodziny pozostający majątek, kupiły. I rzeczywiście Karbowo nabył «Landbank» berliński, lokując w majątku tym odrazu połowę swego kapitału zakładowego. Zapewne pp. H. K. T. postarają się o to, żeby i reszta kapitału tego przeszła do rąk «potrzebujących pomocy agrarjuszów».

Odbyło się tu kilka subhast majątków polskich, o których przypuszczano, że je nabędzie kolonizacja. Tymczasem Żelice w pow. czarnkowskim kupił brat dotychczasowego właściciela, a Pigłowice żona. W jednym i drugim terminie stanęła do licytacji komisja kolonizacyjna, ale tylko w celu podbijania ceny. Tymczasem liga antypolska wzrasta i przystępuje do niej coraz więcej urzędników: w jednem z miast Prus zachodnich nawet landrat wzywa niemców do założenia miejscowej spółki antypolskiej. Nawet tam, gdzie się otwarcie wypierają dążeń spółki K. H. T., wpływy jej, gdzie nie mogą przeskoczyć, to chyłkiem się przedostają. Tak dowiadujemy się, że magistrat tutejszy ma zamiar założyć z funduszów miejskiej kasy oszczędności t. zw. bank miejski, zostający pod zarządem dyrekcji, zależnej od magistratu. Zarząd ten byłby, naturalnie, niemieckim i bank byłby niemieckim, a głównym jego celem byłaby konkurencja z istniejącemi bankami polskiemi. Taka tu istnieje masa banków zbiorowych i prywatnych, że istotnej potrzeby zakładania nowego banku niema. Już przy ziemstwie kredytowem założono taką instytucję, przez którą banki polskie potraciły wszystkie zyskowne interesy konwersyjne. Podobnie byłoby z bankiem miejskim, z którego korzyść pewną miałaby tylko dyrekcja i urzędnicy, a miasto narażałoby się na ryzyko. Myśl założenia banku miejskiego już oddawna pokutuje w zarządzie miejskim. Dotąd opierał się on zwycięzko pokusom, choć ludzie, osobiście zainteresowani w tej sprawie, nie przestają jej poruszać. Zdaje się jednak, że nawet władza nadzorcza, t. j. rejencja powinnaby wzbronić narażania funduszów oszczędności publicznej na ryzyka niebezpiecznej spekulacji bankowej.

Zmarł tu szanowany powszechnie dla wielkich swych zalet ks. kanonik Kubowicz, ten sam, o którym pisałem, że ofiarował za życia 10,000 m. na dom katolicki. Lekarze twierdzą, że jest on ofiarą nieodpowiednio do organizmu swego zastosowywanej metody Kneippa. Na pierwszą wieść o śmierci ks. Ks., zjechało tu kilku kandydatów niemiecko-katolickich. Ciekawość, czy który z nich u naczelnego prezesa znajdzie poparcie.

Za porażkę górnoszlązką mści się cała prasa antypolska chóralnem powtarzaniem bredni o poznańskich reżyserach ruchu szlązkiego. Niby to 3 polskie gazety, na Górnym-Szlązku wychodzące, są organami agitacji poznańskiej. Nawet pisma katolicko-niemieckie powtarzają te brednie z przekąsem i złością nietajoną, a niektóre z nich wzywają biskupa wrocławskiego, żeby na te organy, rzekomo poznańskie, rzucił klątwę. Pisma te szowinistyczne zamykają oczy na to, że sam rząd i germanizatorowie prowadzą najlepszą agitację wielkopolską na Szlązku.

Towarzystwo K. H. T. skierowało teraz wysiłki swoje ku Prusom zachodnim: kierownicy tutejsi jeździli w tym celu do Gdańska, a «Gazeta Gdańska» ogłosiła szczegółowy referat z obrad «poufnych», które się tam toczyły. Jakiś polak z niemieckiem nazwiskiem wkręcił się na zebranie, gdzie mógł skonstatować, że zachwycającego wrażenia pp. Kennemann i Tiedemann na gdańszczanach nie zrobili.

W polskiem społeczeństwie bydgoskiem wybuchła burza w szklance wody. Zachciało się Bydgoszczy, na podobieństwo Poznania, mieć osobny komitet wyborczy, w którymby pewni agitatorowie mogli rządzić samodzielnie, nie oglądając się na powiat konserwatywny. Tymczasem zebranie walne oświadczyło się przeciwko temu projektowi, wskutek czego organ poznański komitetu centralnego uchwałę gdańską nazwał nieprawną i nieważną.

Wojnicz.

Lwów, 22 listopada.

[Reforma ustroju miejskiego. Nowa awantura z posłem Lewakowskim].

△ Rada miasta zdobyła się wreszcie na krok heroiczny, którego ogół wyczekiwał oddawna. Dzięki wczorajszej, t. zw. drugiej uchwale, skoro tylko sejm ją zatwierdzi, co zdaje się nie podlegać żadnej wątpliwości, w dotychczasowym statucie miejskim będzie można wprowadzić niektóre przynajmniej zmiany, do których oddawna już dąży inteligentna część mieszkańców grodu naszego. Naturalnie do zupełnej a racjonalnej reformy jeszcze daleko; gruntowna zmiana systemu wyborów do Rady

a mianowicie, podział głosowania na kurje, w miejsce powszechnego; wczesne publikowanie budżetów gminy; ustalenie i ściśle przestrzeganie ustaw budowlanych, sanitarnych i t. p. postulaty zostaną i nadal pobożnem życzeniem inteligentnej «mniejszości» ojców miasta. Tymczasem wystarczyć musi uchwalone wczoraj: odnawianie w ciągu 6-letniej kadencji połowy radnych (30) co 3 lata i ustanowienie płatnej odtąd wiceprezydentury.

Poseł Lewakowski znowu jest bohaterem chwili. Ostatni jego krok rozdrażnił opinję publiczną w najwyższym stopniu, wywołał formalną awanturę, której rezultatów na razie przewidzieć ani obliczyć niepodobno. Ze stanowiska zupełnie przedmiotowego sprawa tak się przedstawia: poseł Merunowicz, pisząc o galicyjskim ruchu ludowym, wszystkie ujemne strony i owoce tego ruchu złożył na kark konfederacji rzeszowskiej, a przedewszystkiem jej oficjalnego wodza, reprezentanta i inspiratora, d-ra Lewakowskiego. Między motywami, przytoczonemi dla uzasadnienia swoich zarzutów, przytoczył jedną z enunciacyj samego d-ra L., który do pewnej, nader poważnej w kraju osobistości tuż przed rozpoczęciem wyborów sejmowych a wyjazdem swoim do Ameryki, powiedział: «No, teraz mogę jechać spokojnie; narobiłem takiego rozgłosu, wszystko tak zakręciłem i pogmatwałem, że sam djabeł nie rozplącze»... Oczywiście wiadomość taka nie mogła minąć bez wrażenia: powstała wrzawa, a nawet kategorycznie zażądano, by owa niewymieniona z nazwiska osoba sama jasno orzekła, czy inkryminowana enunciacja jest krzywdzącem d-ra L. oszczerstwem, czy też smutna prawdą?... Na to wezwanie dyrektor kasy oszczędności, Fr. Zima, którego słowie w żadnym razie wątpić nie można, stwierdził publicznie, iż, niestety, poseł Merunowicz ma rację, gdyż we zdanie inkryminowane rzeczywiście było wypowiedziane przez posła Lewakowskiego.

Tak sprawa stoi obecnie. Zwolennicy d-ra L. mimo to nie upadają na duchu i wierzą, że ich wódz, zjechawszy tu jutro, rehabilituje się, a wszystkim przeciwnikom swoim da «ostrą» naukę.

Z—z.

Kraków, 22 listopada.

(Ś. p. Tomasz Pryliński. Kwestja wodociągów. Ks. Stojałowski. Miscellanea).

Znowu stratę mam do zapisania. D. 15 m. zmarł w Monachjum Tomasz Pryliński, któremu, jako restauratowi Sukiennic, należy się chlubna karta w ubogich dziejach naszej architektury. Pryliński urodził się w Warszawie, w r. 1842. Po ukończeniu tamże gimnazjum filologicznego, kształcił się na budowniczego w Monachjum, następnie w politechnice zurychskiej, z której wyszedł z dyplomem inżyniera-architekta. Osiadłszy w Krakowie, otrzymał od rządu polecenie zbadania zagranicą postępów inżynierji rolniczej. Następnie został inżynierem Tow. rolniczego krakowskiego i kierownikiem biura technicznego parcelacji i budowy banku galicyjskiego. Specjalnością jego było drenowanie i na tem polu głównie wówczas pracował, traktując budownictwo, jako uboczne zajęcie. Stąd wielkie powstało zdziwienie, kiedy mu oddano restaurację Sukiennic, pomimo, że rozpoczął już ją hr. Konstanty Plater, który otrzymał nagrodę na konkursie, na projekty restauracji tej ogłoszonym. Nie tu miejsce opisywać przebieg ówczesnych walk na tem polu, w których, jak zwykle, zwyciężył energiczny i nie liczący się z nikiem ówczesny prezydent miasta, Zyblikiewicz. Tym, co podsunął mu Prylińskiego i jego plany, był Matejko. Znakomity mistrz z malarskiego punktu widzenia zachwycał się projektami młodego architekta, sam mu podobno pomagał do wyszukania malowniczych szczegółów z dawnej architektury, dających się zastosować do projektu restauracji. Pomiędzy miejscowymi architektami panowało wielkie niezadowolenie i krytykowali też ostro «akwarelki» Prylińskiego, jak nazywali jego pomysły architektoniczne. Ale Zyblikiewicz tem się nie zrażał, wytłómaczył radzie miejskiej, że projekt Platera wymaga zbyt wielkich kosztów, a Prylińskiego jest znacznie tańszy, czem pobił jego przeciwników. Właściwie tak nie było, co się też i później okazało, bo kosztorys Platera został nawet przekroczony. Na przekroczenie to wpłynął w znacznej mierze i pewien dyletantyzm Prylińskiego, wskutek którego trzeba było przerabiać w czasie budowy części już wystawione, nanowo innym materjałem pokrywać terasy, lub szukać miejsca na otwory kaloryferowe, kiedy restauracja była już ukończoną. Koszta rosły, architekci i budowniczowie uśmiechali się ironicznie, ale bądź co bądź Sukiennice stanęły odrestaurowane tak, jak je dziś widzimy. Otwarcie ich połączył Zyblikiewicz umyślnie z jubileuszem Kraszewskiego, pragnąc w pierwszej chwili przygnieść, że tak powiem, jubileusz Sukiennicami, co mu się jednak nie udało. Jako nie fachowy, nie chcę się wdawać w krytykę odrestaurowania tego zabytku, to pewna jednak, iż Kraków, bądź co bądź, zyskał ozdobę, że lubo może całość Sukiennic nie posiada jedności stylowej, to pojedyncze ich części mają wybitne znamię piękności architektonicznej. Pryliński okazał przytem szlachetny upór, gdyż potrzeba było zaiste niemałej dozy zaparcia się, aby wśród ciągłych szykan, krzyków i zarzutów, nie porzucić zaczętej roboty.

Nabyta przy restauracji Sukiennic rutyna pozwoliła Prylińskiemu podjąć się przygotowania jeszcze drugich, ważniejszych planów restauracyjnych. Kiedy za bytności ces. Franciszka-Józefa w Krakowie, monarcha miał niby (według słów Zyblikiewicza) ofiarować Wawel narodowi, potrzeba było tę myśl narzuconą podtrzymywać. Zyblikiewicz wierzył, że ją przeprowadzi i dlatego, jako marszałek krajowy, nie pytając się sejmu, kazał z funduszów krajowych wyasygnować znaczną kwotę na prace przygotowawcze, które powierzył, również nikogo się nie pytając, Prylińskiemu. Pryliński wziął się sumiennie do roboty i na podstawie dłuższych studjów, odtworzył dawne plany Wawelu, które miały służyć za podstawę do jego restauracji. Ale kiedy Zyblikiewicz ustąpił z marszałkostwa i zaraz potem umarł, jedynym śladem akcji jego w tym kierunku pozostały plany i projekty Prylińskiego, które, jeżeli kiedyś myśl restauracji w czyn się zamieni, będą zapewne dla przyszłego restauratora Wawelu cennym materjałem.

Dobrze także będzie świadczyć o talencie Prylińskiego zbudowana przez niego sala posiedzeń Tow. ubezpieczeń, ze stylowym dziedzińcem, wzorowanym w części na arkadach królewskiego zamku na Wawelu. Gdyby rzeczy szły zwykłym porządkiem, gdyby konkursy u nas były na serjo traktowane, to Pryliński byłby budował i teatr krakowski. Kiedy konkurs ogłoszono, stanął do niego, a widząc, iż brak mu pod tym względem, tak jak i innym naszym architektom, rutyny, przypuścił do spółki znanych budowniczych Fellnera i Helmera, którzy kilkadziesiąt teatrów w Europie postawili i stali się jakby monopolistami tego rodzaju przedsiębiorstw. Wspólny projekt Prylińskiego i dwóch wymienionych architektów otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie—i dlatego, jak to zwykle u nas bywa, po wielu kłótniach i zabiegach, kto inny utrzymał się przy budowie teatru.

Pomijając wreszcie liczne budowle prywatne, dokonane przez Prylińskiego, wspomnieć należy o zbudowanym przez niego monumentalnym zakładzie dla nieuleczalnych im. Helclów i o ślicznym pawilonie browaru Götza, wzniesionym według wzorów staroniemieckich, na placu zeszłorocznej wystawy lwowskiej, który to pawilon pozostał na wzgórzu Stryjskiem i jest dziś własnością gminy m. Lwowa. Znawcy nazywali Prylińskiego «romantykiem architektury», gdyż mniej dbał o stronę techniczną, a więcej o malowniczość. Do usposobienia jego przypadał szczególnie kierunek Viollet le Duca, znakomitego znawcy sztuki średniowiecznej, i Van der Nülla, architekta opery wiedeńskiej. Jako człowiek, był Pryliński nadzwyczaj sympatyczny, skromny, nie pozował na znakomitość, w stosunkach towarzyskich miał sporo serca, ciepła i naturalności. Pracowity, nie cofał się przed żadnym trudem, a kiedy, zmuszony przez lekarzy, udał się dla poratowania zdrowia do Kirchenthal pod Monachjum, uległ na obczyźnie atakowi apoplektycznemu. Ciało jego pogrzebano wczoraj w Krakowie, przy nader licznym udziale publiczności. Od wrót cmentarnych odprowadził je do grobu książę-biskup Puzyna.

Prof. dr. Bujwid miał w Tow. lekarskiem odczyt, którego treść blizko obchodzi mieszkańców naszego miasta. Jako członek komisji wodociągowej, mówił mianowicie o wynikach badania wody gruntowej w okolicy Krakowa. Najprzód naszkicował historję wodociągów krakowskich, poczynając od czasów Władysława Łokietka, aż do dni ostatnich. Pomyślne są wyniki badań w dolinie Wisły, w terenie budzyńsko-cholerzyńskim, gdyż dają wodę dobrą i to w takiej ilości, że 4 proc. jej wystarczyć może do zaopatrzenia całego Krakowa. Po prof. Bujwidzie drugi członek komisji wodociągowej, inżynier Ingarden, oświadczył, na podstawie dotychczasowych danych, że jest już zupełna rękojmia pomyślnego załatwienia sprawy wodociągów na terenie, przez d-ra Bujwida opisanym.

Ks. Stojałowski zasadzony znowu został w Mistku na trzy tygodnie aresztu. Oskarżony nie stanął osobiście na rozprawie, a sąd odrzucił żądanie obrońcy, aby odroczono rozprawę, w celu przesłuchania świadków i osobistego przesłuchania oskarżonego. Akt oskarżenia zarzucał wmieszanie się do czynności urzędowych nadzorcy więzienia i czynne tegoż nadzorcy znieważenie, co jednak nie zostało dowiedzione, a podsądny został ukarany za treść podania, jakie wniósł podczas aresztu w Cieszynie, w którem to podaniu zarzucał prezydjum sądowemu złe obchodzenie się z nim i gwałty przy rewizji.

Dr. Anatol Lewicki, znany zaszczytnie pracownik na polu historycznem, profesor historji austrjackiej na uniwersytecie krakowskim, dotknięty został nagle paraliżem, wskutek skrzepu w okolicy serca, podczas posiedzenia wydziału filozoficznego w Collegium Novum. Stan chorego jest bardzo poważny; lekarze nie pozwolili go do tej pory (wypadek miał miejsce przed trzema dniami) przenieść z gmachu uniwersyteckiego do mieszkania. Zarząd Tow. szkoły ludowej ma na najbliższem walnem zebraniu przedstawić sposoby przyśpieszenia budowy szkoły polskiej w Białej. «Związek literacki» zapowiada całą serję odczytów i pogadanek, w której wezmą udział pp.: Tretiak, Zdziechowski, Zawiliński, Koneczny, Bartoszewicz, Glatman (Ludomir), Kotarbiński, Sewer-Maciejowski i t. d. Gmina ma nowy kłopot ze słynnym podkopem pod ulicą Lubicz, przez którą przechodzi kolej żelazna, dzisiejszy bowiem minister skarbu, dr. Biliński, będąc jeszcze dyrektorem kolei państwowych, sprawę tę, przychylnie przez poprzednika załatwioną, skierował w sposób najniekorzystniejszy dla miasta, tak, że niema nawet nadziei, aby rzecz ta z wymaganiami słuszności i potrzeb miejscowych przeprowadzoną została. W teatrze nastąpiła serja wystawiania starzyzn i nędzot francuskich, nie mających żadnej wartości. Z powodu śmierci ks. Józefa Lubomirskiego, mylnie donosiły dzienniki, iż był to znany filantrop, który utworzył wspaniałe fundacje dla sierot w Krakowie; tymczasem fundator zmarł już przed paru laty, a ks. Józef jest autorem powieści w języku francuskim, pracowników z ży-

cia rosyjskiego. i nawet się nie przyznaje do narodowości polskiej. Ukazała się nowa broszura polityczna hr. Tarnowskiego: «Lud między ładem a rozkładem», będąca odbitką z «Przeglądu polskiego».

Średnik.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Lord Salisbury wygłosił na zgromadzeniu zachowawców mowę, w której oświadczył, iż z powodu ostatniego przemówienia jego w sprawie zaburzeń ormiańskich otrzymał list od sułtana tureckiego. W przemówieniu tem, jak wiadomo, lord Salisbury wyraził obawę, że zapowiedziane w Turcji reformy nie będą wprowadzone w życie. List sułtana opiewa, że powątpiewanie to dotknęło go boleśnie, ponieważ szczerze postanowił przeprowadzić rzeczone reformy i ożywiony jest gorącem pragnieniem, aby niezwłocznie przystąpiono do ich wykonania. «Oświadczyłem to już—mówi dalej pismo sułtana—swoim ministrom. Jedynej przyczyny tego, że lord Salisbury w ten sposób mógł powątpiewać o szczerości mych zamiarów, szukać należy w intrygach ze strony pewnych osób. Rozpuszczano niezgodne z prawdą pogłoski, aby wywołać zamieszanie. Powtarzam, że przeprowadzę przyrzeczone reformy i sam czuwać będę nad tem, aby każdy ich artykuł wprowadzony został w życie. Jest to moją stanowczą decyzją i daję na to moje słowo honoru. Żądam, aby lord Salisbury dowiedział się o tem i proszę go, aby, ufając w to oświadczenie, wygłosił inną mowę, odpowiadającą przyjaźni, jaką żywi ku mnie i ku mojemu krajowi. Skutku tego pisma oczekuję z jak największą niecierpliwością». Salisbury oświadczył dalej, że ze względu uprzejmości uważał za swój obowiązek odczytać to pismo, nie wolno mu jednak komentować słów tych monarszych. Komitet angielsko-ormiański ogłosił następujący projekt podziału Turcji. Konstantynopol pozostaje miastem neutralnem, pod zarządem komisji z przedstawicieli sześciu mocarstw. Anglja otrzymuje Egipt i Arabję, Francja—Syrję i Mezopotamję, Austrja i Rosja—po połowie Anatolji. Włochy—Albanję i Trypolis, Grecja—Kretę i inne wyspy. Macedonja podzielonoby została między Grecją, Bułgarją i Serbją. Projekt ten, sam przez się nie zasługujący na uwagę, świadczy jednak o poważnem zaostrzeniu się kwestji wschodniej. Zdaniem gazety «Times», zwołanie konferencji europejskiej w sprawie tureckiej stało się koniecznością.

Francja W d. 21 (9) b. m. konsul rosyjski w Marsylji wręczył merowi obraz, ofiarowany przez Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana na pamiątkę wizyty eskadry rosyjskiej. Przy akcie tym mer otoczony był członkami rady municypalnej, oraz przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych. Konsul i mer wygłosili przy tej sposobności serdeczne mowy. Publiczność witała konsula rosyjskiego okrzykami. Radykalne ministerstwo Bourgeois, ku zdziwieniu swoich przeciwników, okazuje daleko więcej zręczności, aniżeli można było się tego spodziewać. W każdym razie przepowiednie o niechybnym upadku gabinetu nie sprawdziły się. Obecnie przystąpił rząd do usunięcia z wyższych stanowisk zarówno w administracji, jak w wojsku i marynarce osobistości niepożądanych. Powiadają, że w liczbie dymisjonowanych znajdzie się i znany w Rosji admirał Gervais. Niespodziewane aresztowanie panamczyka Artona, zaniepokoiło podobno wielu oportunistów, żeby nazwisk ich nie znaleziono na słynnej «liście stu czterech» deputowanych, którzy uczestniczyli w zyskach panamskich. Bojaźń tedy obalenia rządu, zaraz po aresztowaniu Artona, zmusza większość parlamentarną do kapitulacji przed gabinetem radykalnym, który w obecnej chwili rachować może na dłuższy żywot. Ustawa o parlamentarnych inkompatibiljach, mająca na celu oddzielenie finansów od polityki, może pozbawić parlament wielu osobistości wybitnych, do świata bowiem finansowego należą tacy znani politycy, jak Jules Simon, ks. Audiffret-Pasquier, Leon Say i t. d. Świeżo uchwalone pawo o stopniowym podatku spadkowym, odznacza się tendencją zrównania różnic majątkowych drogą wyższego opodatkowania warstwy ludzi zamożnych. Napróżno Leon Say wskazywał izbie socjalistyczne dążności nowego prawa, napróżno dep. Gamard ostrzegał, że wielkie kapitały lokować się zaczną w papierach zagranicznych; izba większością 164 głosów uchwaliła ustawę. Z powodu przesilenia, panującego na giełdzie paryzkiej, minister skarbu Doumer wniósł do rady ministrów projekt ustawy ratunkowej.

Austrja. Projekt hr. Gołuchowskiego, organizujący wspólną akcję na wschodzie, wedle doniesienia gazet angielskich, zasadzał się na tem, ażeby skoncentrować eskadry europejskie w zatoce Besika, przedrzeć się, w razie nagłej potrzeby, przez cieśninę Dardanelską na morze Marmora i ewentualnie zająć Konstantynopol. Otóż Rosja miała odmówić przyjęcia tych proporycyj, Francja poszła za jej przykładem, a Niemcy dały odpowiedź wymijającą. Półurzędowy organ wiedeński «Fremdenblatt» oświadczył, że poglądy rosyjskie różnią się od austrjackich nie w zasadach, lecz tylko w szczegółach. Najświeższe depesze z Wiednia donoszą, że wobec gotowości rządu tureckiego do reform, nacisk materjalny rządów europejskich przestał być koniecznym. Z drugiej strony, wedle informacyj, jakie dzienniki zagraniczne otrzymały z Petersburga, powściągliwość Rosji względem projektu wiedeńskiego nie wpłynie pod żadnym względem na trwałe a zupełne porozumienie mocarstw. W węgierskiej izbie deputowanych prezes gabinetu, baron Banffy, w odpowiedzi na interpelację Halfyego oświadczył, że wszystko zdaje się przemawiać za tem, iż Turcji uda się przywrócić porządek. W tem dążeniu wspierać ją będą wszystkie mocarstwa, które bez wyjątku najszczerzej pragną utrzymania pokoju. Na giełdach panuje wszędzie usposobienie mocno zniżkowe. Na wyborach w gminach wiejskich do sejmu czeskiego powołano 46 młodoczechów, 27 niemców liberalnych i dwóch posłów nowej partji ludowo-niemieckiej.

Turcja. W celu poparcia rządu tureckiego w jego staraniach o uspokojenie rozruchów i przeprowadzenie reform, rządy europejskie, jak się wyraził jeden z dyplomatów, podwoiły liczbę swych okrętów stacyjnych na wodach Bosforu. Rząd turecki, naturalnie, zniewolony był przyjąć to dobrodziejstwo. Dzięki staraniom marszałka Szakira baszy, powstańcy ormiańscy w Czekmeserem poddali się i nastąpiło uroczyste pojednanie, za to w Zejtunie ciągle jeszcze plondrują okolice. Kurdowie spalili w okolicy Wanu pięć wsi, w których z trzynastu tys. mieszkańców zostało tylko trzy, gdyż reszta rozpierzchła się. Poseł rosyjski w odpowiedzi katolikosowi ormiańskiemu potępił wichrzenia komitetów rewolucyjnych i zażądał przywrócenia porządku w Armenji, gdyż, zdaniem jego, wówczas dopiero będą, niewątpliwie, przeprowadzone reformy, których szczerze pragnie sułtan. Angielska gazeta «Daily Chronicle» ogłosiła manifest stronnictwa młodotureckiego do narodu angielskiego. Czytamy tam, że wobec ogólnego niezadowolenia w Turcji, powinna Anglja zmusić rząd turecki do wprowadzenia zagwarantowanego w r. 1876 parlamentaryzmu. Forma ta rządu w niczem nie sprzeciwia się nauce proroka, lecz przeciwnie, zgadza się z nią, gdyż Mahomet chciał, aby sprawy rządowe podlegały dyskusji.

Japonja. Wedle doniesień z Jokahamy, rząd japoński postanowił uledz okolicznościom i zrzec się niebezpiecznej polityki na kontynencie. Wszystkie aspiracje jego odtąd nie mają przekraczać granic wysp japońskich, a usiłowania skoncentrują się nad utwierdzeniem się na Formozie. Rząd japoński miał uznać również prawa Rosji względem utrzymania Korei i Mongolji w sferze jej wpływów politycznych. Ustąpienie wojska japońskiego z Korei nastąpi równocześnie z opuszczeniem półwyspu Liatong. «Now. Wr.» zapatruje się z pewną podejrzliwością na te tak pokojowe wieści z Japonji. Z Władywostoku donoszą do «Now. Wr.», że rząd japoński pragnie usunąć wszystkie nieporozumienia z Rosją i uznaje bezwarunkowe prawo Rosji do utrzymania Korei i Mandżurji w sferze swojego wpływu politycznego i ekonomicznego.

Chiny. Z Władywostoku donoszą do «Now. Wr.», że powstanie mahometańskie w Chinach rozszerza się coraz bardziej. Prowincję Kansu opanowali rokoszanie, główno dowodzący w Kaszgarze, jen. Tun, znalazł się w położeniu krytycznem. W końcu października mahometanie odnieśli świetne zwycięztwo, zabrali mnóstwo jeńców, 20 armat, oraz wiele zapasów i oręża. Ruch ogarnia też i Chiny południowe. Tajne stowarzyszenia szerzą się, a Kanton jest głównem siedliskiem sprzymierzonych spiskowców. Rząd hohdychana usiłuje przywrócić porządek.

Belgja. W Brukseli, Antwerpji, Gandawie i Leodjum wybrano katolicko-socjalistyczne rady miejskie. W okręgu węglowym Charleroi socjaliści zwyciężyli wszystkiemi gminami. Stronnictwa umiarkowanie liberalne i postępowe poniosły wszędzie klęskę. W Brukseli rada miejska składać się będzie z 15 liberałów, 12 katolików i 12 socjalistów.

Włochy. Gaz. «Italia» zapewnia, że wszelkie doniesienia o odrębnej akcji włosko-angielskiej w sprawie tureckiej są zmyślone. Król Humbert oświadczył, że nie ma poważniejszych obaw o dalszy przebieg wypadków na Wschodzie. Wszystkie mocarstwa ożywione są intencjami pokojowemi.

Bułgarja. Z liczby przedstawionych kandydatów król serbski mianował prezydentem skupszczyny Garaszanina, a wice-prezydentem—Rajowicza. Uroczyste otwarcie posiedzeń skupszczyny nastąpiło w dniu 15 b. m., t. j. wczoraj.

Niemcy. U zamieszkałych w Berlinie przywódców stronnictwa socjalistycznego i należących do tej frakcji członków parlamentu, dokonano rewizyj domowych. Znalezione dokumenty i listy policja zabrała.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Między dwoma miastami Brighton i Rottingding, położonemi na południowem wybrzeżu Anglji, ma być przeprowadzona linja kolei żelaznej, którą możnaby nazwać podmorską. Linję tę wytknięto już w samem morzu, równolegle z brzegiem; szyny układają się na torze, utworzonym ze skał, które w czasie przypływu morza pokrywają się wodą na wysokości 2 sążni. Nowa droga buduje się w celu leczniczym: mianowicie przy jej pomocy mają tam leczyć suchotników wodą i powietrzem morskiem.

> Członek parlamentu niemieckiego, Liebknecht, skazany został na cztery miesiące więzienia za obrazę majestatu, jakiej dopuścił się na zjeździe socjalistów we Wrocławiu.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

D. 14 b. m., we wtorek, rano, stosownie do ogłoszonego ceremonjału, napełniły się sale Wielkiego pałacu carskosielskiego osobami, należącemi do wyższych sfer służby cywilnej i wojskowej, oraz ciała dyplomatycznego, a przybyłemi tu, by wziąć udział w uroczystości chrztu Wysokourodzonej Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Olgi Mikołajówny. Przez długi szereg sal, na rękach ochmistrzyni Dworu, księżny Golicyn, była przeniesiona do cerkwi pałacowej Wysokourodzona Wielka Księżniczka, przed którą postępowali: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Matka, oraz Członkowie Rodziny Cesarskiej. Obrzędu chrztu dopełnił protopresbyter nadworny, Janyszew; na tę chwilę Najjaśniejszy Pan był nieobecny w cerkwi. Rodzicami chrzestnymi byli: Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna i Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz. Po skończonej uroczystości Najjaśniejszy Pan, wraz z Najjaśniejszą Panią Marją Teodorówną i Członkami Rodziny Cesarskiej, raczyli udać się do pałacu Aleksandrowskiego, dokąd również w korteżu uroczystym przewieziono Wielką Księżniczkę Olgę Mikołajównę, w Wielkim zaś pałacu podano śniadanie dla zgromadzonych tam osób.

Według ostatnich biuletynów o stanie zdrowia Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, rekonwalescencja Jej Cesarskiej Mości postępuje całkiem prawidłowo i pomyślnie, osłabienie zaś ustępuje stopniowo normalnemu powrotowi sił. Stan zdrowia Nowonarodzonej Wielkiej Księżniczki Olgi Mikołajówny, karmionej osobiście przez Najjaśniejszą Matkę, nie pozostawia też nic do życzenia. Wobec

tego, dalsze ogłaszanie rzeczonych biuletynów ustało.

W sobotę, 11 listopada, Najjaśniejszy Pan udzielić raczył uroczystej audjencji nowomianowanemu ambasadorowi włoskiemu, margrabiemu *Maffei*, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości swe listy wierzytelne.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ W niektórych pismach pojawiła się wiadomość, że zamierzony wykup propinacyj w Królestwie i kraju zachodnim odbędzie się w ten sposób, że indemnizację otrzymają ci tylko właściciele ziemscy, którzy wykażą się aktami i nadaniami królów polskich. O ile nam wiadomo, nic nie każe jeszcze przewidywać, aby zwyciężyła zasada, przy stosowaniu której mała tylko cząstka właścicieli propinacyj mogłaby udowodnić swoje prawa. Przeciwnie, coraz bardziej staje się prawdopodobnym wykup propinacyj przez skapitalizowanie dochodu, t. j. uwzględnienie praw nabytych.

∠ Dowiadujemy się, że komitet taryfowy uwzględnił potrzebę zredukowania taryfy na przewóz z Aleksandrowa do Łodzi bawełny surowej zagranicznej, którą w ostatnich czasach zaczęto przewozić końmi ze st. Ostrowy (o czem pisaliśmy w N-rze 43 «Kraju»). Mianowicie zdecydowano obniżyć tę taryfę z 21,36 kop. do 16 kop. od puda (łącznie z opłatami dodatkowemi) dla bawełny, przewożonej w bezpośredniej komunikacji z Hamburga i Bremy.

∠ W dniu 15 b. m. rozpoczęła w Petersburgu posiedzenia swe, pod prezydencją r. t. Kowalewskiego, komisja dla reformy opodatkowania przemysłowego i handlowego. W komisji tej zasiadają: p. Stan. Rotwand ze strony komitetu giełdowego i inż. górn. Wład. Żukowski, jako przedstawiciel górnictwa Królestwa polskiego.

∠ Dowiadujemy się, że inż. Brzosko, dotychczasowy naczelnik wydz. technicznego w zarządzie dróg żel. południowo-zachodnich, mianowany został przez p. ministra skarbu dyrektorem w zarządzie dr. ż. rybińsko-bołogoskiej, jako przedstawiciel akcyi tej drogi, znajdujących się w posiadaniu skarbu.

∠ Dyrektor departamentu kolejowego, p. W. Sumarokow, objął utworzone znowu stanowisko głównego zarządzającego wszystkiemi rosyjskiemi drogami żelaznemi.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Jen.-major Frese**, gubernator erywański—według pogłoski, podanej przez «Nowosti» — zostaje mianowany gubernatorem wileńskim na miejsce bar. Graewenitza.

× **Obieg złota.** «Prawit. Wiestnik» podaje do wiadomości rozporządzenie ministerstwa o przyjmowaniu wszelkiego rodzaju opłat w złotej monecie tak przez kasy skarbowe, jak również przez kasy, pozostające w zawiadywaniu ministerstw: oświecenia publicznego, spraw wewnętrznych, rolnictwa i dóbr państwa, sprawiedliwości i komunikacji, władz duchowieństwa prawosławnego i głównego zarządu hodowli rządowej koni. Przyczem po koniec roku bieżącego ustanowionym zostaje kurs następujący: imperjały z roku 1886 — 14 rs. 80 kop., półimperjały—7 rs. 40 kop., imperjały z przed roku 1886 — 15 rs. 24 k., takież półimperjały—7 rs. 62 k., dukaty—4 rs. 57 kop.

× **Zmiany w służbie rządowej: W min. rolnictwa i dóbr państwa. Mianowany:** Wice-inspektor korp. leśniczych, rad. tajny *Chołszewnikow*—członkiem Rady ministra tegoż wydziału. **W min. spraw wewn. Mianowani:** Zarządzający kancelarją jenerał-gubernatora warszawsk., r. tajny *Bożowski*—gubernatorem suwalskim; inspektor więzień w gub. charkowskiej, rzecz. rad. stanu *Szczegrowski*—zarządzającym kancelarją powyżej wspomnianą; inspektor urzędu lekarsk. miasta Tomska, dr. med. *Małkiewicz* i starszy weterynarz tamże, *Żukowski*—pierwszy inspektorem lekarsk., a drugi weterynarzem gubern. tomsk. **Uwolnieni:** Kasjer kolegjum duch. rzymsko-kat. *Jagmin* i urzędnik nadet. lek. przy depart. med., dr. med. *Ciechanowiecki*—obadwaj od służby, pierwszy na własne żądanie dla słabości zdrowia, a drugi z powodu wysłużenia zadeklarowanego terminu. **Przeniesiony:** gubernator suwalski, rzecz. rad. stanu *Podgorodnikow* — do gub. radomskiej. **W min. komun. Mianowany:** zostający w rezerwie urzędników wydz. wojsk. *Iwanicki* — urzędn. do szczeg. porucz., zarazem sekretarzem ministra komunik. **W inst. Ces. Marji. Mianowany:** Dyrektor Mikołajewskiego przytułku dla dzieci w Mohylowie *Sidorski*—dożywotn. członkiem honor. kuratorjum takichże przytułków gub. mohylowskiej.

× **Departament rachunkowości.** Kontrola państwa, na którą z chwilą zniesienia rady instytucyj kredytowych państwa przeszedł obowiązek ostatecznej rewizji rachunkowości wspomnianych instytucyj, opracowała projekt organizacji nowego departamentu rachunkowości kredytowej, na który potrzebnym ma być fundusz roczny 170,880 rubli i 10,000 rs. jednorazowo na pierwsze potrzeby. Podług informacji «Russkich Wiedomostiej», ministerstwo finansów utworzenie tego departamentu znajduje zbytecznem.

× **Cholera.** Podług wiadomości, otrzymanych przez departament medyczny w dwutygodniowym okresie czasu, pomiędzy d. 15 a 28 paźdz. zachorowało na cholerę: w gub. kijowskiej, pow. berdyczowskim osób 118, w gub. wołyńskiej—807, z których zmarło: w gub. kijowskiej — 52, to jest 44,7 proc. i w wołyńskiej — 336, to jest 41,6 proc. I w Petersburgu, od dni kilku, zaczęły się pojawiać biuletyny o zjawieniu się tej epidemji. Cyfra dzienna zasłabnieć dotąd nizka, śmiertelność nieznaczna.

× **Wyjaśnienie.** Senat rządzący w tych dniach wyjaśnił, że naczelnicy ziemscy nie mogą korzystać z prawa bezpłatnych przejazdów w powiecie końmi należącemi do ziemstwa, chociażby brali udział w sprawach, dotyczących bezpośrednio interesów ziemskich; na ten cel bowiem pobierają po 600 rubli rocznie.

× **Kredyt na meljoracje.** Zamiast 1 mil. rubli, żądanych przez ministra rolnictwa na meljoracje rolne w r. 1896, Rada państwa udzieliła—jak pisze «Now. Wrem.»—500,000 rubli.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **R. t. bar. M. Graewenitz.** Nowomianowany dyrektor departamentu spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych, r. t., bar. Mikołaj Graewenitz, syn niegdy bar. Aleksandra G., rz. r. t., senatora, w swoim czasie przewodniczącego w jednym z departamentów senatu rządzącego, ukończył nauki w Cesarskiej szkole prawa w 1869 roku. Wszedłszy do sądownictwa, służył początkowo w Kazaniu, a przy wprowadzeniu reformy sądowej w Królestwie polskiem, w r. 1876 mianowany został prokuratorem przy sądzie okręgowym w Piotrkowie. Po kilku latach urzędowania w tem mieście, powołany został na zarządzającego kancelarją jenerał-gubernatora wileńsko-kowieńsko-grodzieńskiego, którym podówczas był jenerał-adjutant, hr. Todtleben. Wkrótce potem przeszedł na zarządzającego kancelarją ministra spraw wewnętrznych; od lat zaś już kilkunastu był gubernatorem wileńskim. Godność ochmistrza Dworu Cesarskiego otrzymał przed samą śmiercią Cesarza Aleksandra III, podczas pobytu zgasłego monarchy w Białowieży.

= **Echa z pogrzebu Turgenjewa.** D. 12 września 1883 r.—pisze «Now. Wr.»—petersburska duma miejska jednogłośnie postanowiła pokryć na rachunek miasta wydatki na pogrzeb Turgenjewa. Ówczesny naczelnik miasta, P. Gresser, wniósł przeciwko postanowieniu temu protest do zarządu sprawami miejskiemi, który, podobnie jak i naczelnik miasta, uznał, że miasto nie miało prawa wydatku tego przyjmować na własny rachunek. Wskutek skargi dumy sprawa przeszła do Senatu, a ztąd do Rady państwa, która obecnie oświadczyła się za tem, że, wobec wprowadzenia nowej ustawy miejskiej w r. 1892, sprawa, rozpoczęta przez P. Gressera, podlega umorzeniu. W tych dniach Senat doniósł o tem zarządowi miejskiemu.

= **Koncert.** D. 30 b. m. w czwartek odbędzie się koncert rodaczki naszej, panny Rosse, (sopran), oraz p. Tarasowa (bas). Oboje koncertanci pracują pod kierunkiem znanego w Petersburgu profesora śpiewu, p. Sonchi, i występują w tym celu, aby zebrać sobie fundusz na dalsze kształcenie się w swej sztuce. W koncercie przyjmą udział: znakomita pianistka, pani Poznańska-Rabcewicz, jedna z utalentowanych artystek teatru Aleksandrowskiego, p. Wolf-Izrael, ceniony skrzypek, oraz kształcący się pod przewodnictwem prof. Sonchi: panna Maklecka i p. Alekin (tenor). Koncert odbędzie się w sali Tow. kredytowego, bilety zaś nabywać można w składzie nut A. Johansona, Newski prosp. 44.

= **Szkoła praktyczna sztuki kulinarnej** na ulicy «Zimin pereułok» przechodzi pod nadzór Towarzystwa zachęty pracy rzemieślniczej kobiet. Dyrektorem kursów jest magister nauk weterynaryjnych, Ignatjew, między opiekunami honorowymi szkoły znajdujemy p. Stasiulewicza.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 listopada.

[Wspomnienie o Hilarym Nusbaumie i o pionerach asymilacji. Dobroczynność Warszawy w smutnem świetle. Czy bez dzieł miłosierdzia można być zbawionym. «Jęk ziemi» i wierutna o nim bajka. Królowa Niebios].

+ Pochowaliśmy w ubiegłym tygodniu Hilarego Nusbauma, ojca znanego w literaturze naukowej lekarza p. Henryka Nusbauma i profesora uniwersytetu lwowskiego, p. Józefa Nusbauma. Zmarły był wychowańcem szkoły rabinów, należał do tego samego pokolenia i typu, co głośny kaznodzieja Izaak Kramsztyk. Gdyby tych ludzi nie nauczono czytać, byliby grywali na cymbałkach, jak mickiewiczowski Jankiel, z którym łączyło ich blizkie pokrewieństwo. Hilary Nusbaum pozostawił po sobie wiele książek. Z nich najciekawsze i najważniejsze są «Szkice historyczne z życia żydów w Warszawie» i «Z teki weterana warszawskiej gminy starozakonnych», gdyż znaleźć tam można wiele bardzo cennych i ciekawych wiadomości o wewnętrznym bycie żydów tutejszych, o ich dążeniach, o stosunku do chrześcijańskiego otoczenia. Bodaj czy istnieje nawet inne źródło do poznania tego świata, obok którego i z którym żyjemy. Z książek tych dowiedzieć się można, że typ żyda, urągliwie nazywanego «cybulizowanym», t. j. żyda, który przez ubranie, czystą wymowę, przez wykształcenie, a często i przez ukochanie ideałów społeczeństwa chrześcijańskiego wcielił się do życia obywatelskiego, nie ukazał się pewnego poranku na ulicy sam przez się. To wytwór długoletnich, gorliwych usiłowań. Wiele na to zużyto wytrwałości i odwagi, gdyż ćma chałatowa, potężna fanatyzmem i wewnętrzną spójnością, żadnego odszczepieństwa, żadnej inowacji nie chciała, a karać umiała strasznie. A że społeczeństwo nie kwapiło się zbytnio z ogarnięciem nowych obywateli, więc droga pomiędzy dwoma światami, którą nowatorzy przebyć musieli, była długa, bolesna, niebezpieczna. Działo się

to przy całkiem innych warunkach, niż dzisiaj. Pionerzy asymilacji nie zrywali nici sympatycznych z tłumami żydowskiemi, poczuwali się do solidarności z nimi, chcieli ich pociągnąć za sobą, pracowali nad ich ucywilizowaniem, uobywateleniem.

Właśnie typem takiego pionera, takiego pracownika był Hilary Nusbaum. Do końca życia sprawa ta zdawała się zajmować go wyłącznie. Ile razy się go spotkało, zawsze myśl jego pochłonięta była rzeczami publicznymi; mówił o nich z głębokiem przejęciem się i zapałem. Jako pisarz, był publicystą *par excellence* i pozostał nim zarówno w utworach beletrystycznych (Jakób Izraelewicz), jak w dziełach naukowych («Historja żydów», tomów 5). Pracował również przez całe życie w instytucjach publicznych żydowskich, szczególniej w zarządzie gminy i w domu schronienia starców i sierót. Na cmentarz ciało jego odprowadzały tłumy.

Warszawa ma się, jak wiadomo, za bardzo dobroczynne miasto. Gdy ktoś pierwszy raz to powiedział, uwierzyliśmy mu z wielką łatwością, i teraz przy każdym groszu, poświęconym sprawie miłosierdzia, czytamy w pismach powtórzenie tego zapewnienia, jako uznanie dowiedzionej i uznanej prawdy. Daremnie próbowano parę razy przekonywać, że nasza dobroczynność przy londyńskiej np. wygląda, jak szałas przy piramidzie. Pochlebnego złudzenia nikt się pozbyć nie chce, a tymczasem ono wpływa bardzo ujemnie, bo osłania sumienie od niepokoju za obowiązek niespełniony. Biedactwa mamy więcej stosunkowo, niż gdzieindziej, a robimy dla niego znacznie mniej. To też działalność dobroczynna, której front zajmuje t. zw. Towarzystwo przeciwżebracze, ma bardzo szerokie pole do obrobienia. Wieleby też niewątpliwie uczyniło, gdyby miało trochę więcej pieniędzy, niż ma. Pieniędzy zaś nie ma dlatego, że tymczasem szerszy ogół patrzy obojętnie na usiłowania miłosierdzia. Gdyby kogokolwiek zapytano, ile też Towarzystwo przeciwżebracze, t. j. jedyna w półmiljonowem mieście instytucja, urządzająca przytułki nocne dla biedactwa, tanie kuchnie i domy zarobkowe, liczy członków, każdy z pewnością zdecydowałby się na odpowiedź: 10 tysięcy, no, niech 5 tysięcy, niech tysiąc, tymczasem rzeczywistych członków jest 408, członków rzeczywistych! To też pierwsze półrocze istnienia dało zaledwie 12,108 rubli. Nie trzeba być znawcą stosunków, aby rozumieć, że to suma poprostu w stosunku do potrzeby upokarzająco mała. Dziwić się też należy, że z takimi środkami zrobiono jednak tyle, co zrobiono; w tanich kuchniach wydano 760,735 porcyj strawy, przytułki noclegowe dały schronienie 103,6[illegible] ofiarom nędzy, wreszcie w domach zarobkowych pracowało 4,145 ludzi. Przy takiem spełnianiu obowiązków względem ginących z głodu i zimna współobywateli, przestańmy przynajmniej się chwalić, żeśmy dobroczynni i od innych dobroczynniejsi. Istnieją, a przynajmniej istniały dawniej teorje, dowodzące bezużyteczności czynów dobroczynnych. Może była w tem pewna część prawdy, o ile chodziło o skuteczność, o tych, którzy dostawali pomoc, ale praktykowanie miłosierdzia, udział w akcji dobroczynnej są nieodzownie potrzebne dla moralnego zdrowia tych, co dają. Kto dzieci swoje wychowuje, nie wszczepiając w ich duszę potrzeby czynów miłosiernych, ten przygotowuje krajowi złych obywateli.

Od rzeczy smutnych i poważnych przejdźmy do zabawnych i wesołych. Pewne sfery tutejsze czytają z wielką przyjemnością książkę, zatytułowaną «Jęk ziemi». «Wydanie polskich dekadentów, w których imieniu występuje kawaler maltański, doktor Józef Pogorzelski. Jest to wybryk dobrego humoru i wielkiego talentu, a stanowi parodję przedewszystkiem utworów dekadenckich, a następnie i innych, o ile one przez zbytnią śmiałość dźwięków wpadły w śmieszność, w przesadę. Wielu głośnych autorów mogłoby poznać tam swoje właściwości pióra. Taka karykatura, wykonana tak dobrze, skuteczniej niewątpliwie podziała, niż najściślejsze rozumowanie krytyki. A przytem podobne objawy talentu mogą wywołać jakieś wśród ogółu ożywienie, jakieś zainteresowanie się sprawami literackiemi, które dziś traktowane są z lodowatą niemal obojętnością. Do drobnej tej książeczki, wydanej bardzo pięknie i przyozdobionej na każdej stronie symbolistycznemi znakami, przyrosła już w Warszawie legenda—wierutna, jak się przekonałem, bajka, ale ludzie powtarzają sobie ją z wielką uciechą. Opowiadają mianowicie, że jedna z głośnych literatek warszawskich, a przytem nauczycielka historji literatury powszechnej, wzięła karykaturę na serjo, uznała ją za utwór bardzo piękny, znamionujący odrodzenie ducha i myśli swoje w postaci artykułu wydrukowała w jednem z pism krakowskich. Dodają przytem szczegóły, jak ta pani jakiegoś studenta z Heidelbergu podała za głośnego i dobrze znanego sobie poetę holenderskiego. Oczywiście doskonała to okazja do zadowolenia złośliwych popędów i szarpania bliźniego. Używano też niemało. Zajrzałem do źródła, z którego jakoby Warszawa wiadomość o niefortunnej recenzji powzięła, i przekonałem się, że tam niczyje nazwisko wymienione nie zostało, więc nie słusznie ową literatkę do tego wplątano, a następnie, o ile ze streszczenia wnosić można, nie było tam pochwały dla «Jęku ziemi», lecz ubolewanie nad obłędem pod wpływem mody z Paryża, czyli rzeczywiście nie poznano się na parodji, ale od tego do legendy warszawskiej daleko.

Skorom zaczepił o wydawnictwa, niech mi wolno będzie, chociaż w jednem słowie, wypowiedzieć zachwyt nad 2 serją «Królowej Niebios» Stachiewicza — śliczna!

L. Str.

Warszawa, 24 listopada.

[«Gąsienice» Alfreda Konara. Słówko o grze artystów].

+ Doczekaliśmy się tedy nareszcie prawdziwej «premjery» na scenie Rozmaitości po całym szeregu wznowień; przestano nas karmić odgrzewanym bigosem i zastawiono raz przecież coś świeższego. Poznaliśmy sztukę młodego autora p. Alfreda Konara, który przed kilku laty odważył się debiutować w trudnej i odpowiedzialnej roli dramaturga wobec wymagającej krytyki i publiczności warszawskiej. Jego «Bankruci» mieli nieszczęśliwy tytuł, jak na pierwszy występ autorski; sztuka nie miała powodzenia, zostawiła po sobie wrażenie przykre, jako utwór hołdujący modnemu realizmowi, naturalizmowi czy weryzmowi na scenie.

P. Konar jednak niewiele na tem stracił, pisarz z niezaprzeczonym talentem, powetował sobie na polu beletrystyki stracone korzyści na niwie dramatycznej. Utworzył od tego czasu kilka dobrych noweli i powieść («Siostry Malinowskie»), które zwróciły na niego zasłużoną uwagę i zjednały mu przychylne głosy czytelników i prasy. Scena jednak nie przestała go kusić i oto po kilku latach powrócił na nią z drugą pracą, której dał tytuł: «Gąsienice».

Komedja ta w 3 aktach a 4 obrazach ma nietylko w tytule pokrewieństwo dosyć blizkie z «Walką motyli» Sudermanna, ale trzeba przyznać polskiemu autorowi, że samodzielną i oryginalną obserwacją na swojskim gruncie umiał swoje figury wyróżnić i uczynić je niemal typami lokalnemi w rodzinnej atmosferze naszego mieszczańskiego świata. «Gąsienicami» w jego nomenklaturze ludzkiej zoologji są kobiety, które dopiero przez miłość z panieńskiej poczwarki zamieniają się w doskonałego motyla. Jeżeli ta miłość nie stosuje się specjalnie do męża, to może stosować się do dzieci, ale, bądź co bądź, przemiana odbywa się tylko w małżeństwie, przeciw czemu zapewne miałyby nie jedno do powiedzenia skrajne feministki z postępowem hasłem: «Kobieta dla siebie!»

Główną bohaterką «Gąsienic» jest jedna z trzech córek ubogiego, zabukanego urzędnika, która wychodzi za mąż dla «dobrej partji», zaślubia młodego adwokata bez miłości i rozpoczyna w dostatkach żywot pasożytniczy znudzonej mężatki, odczuwającej w sercu pustkę, w przewróconej główce chaos, w nerwach potrzebę niezdrowych podrażnień, w usposobieniu skłonność do zalotnego flirtu, który ją pokuszeniami swojemi prowadzi na drogę ryzykownych eksperymentów salonowego romansu.

Droga ta prędzej czy później prowadzi do upadku i pani mecenasowa Kowalska nie uniknęłaby tego losu, gdyby dość wcześnie w stanowczej chwili nie poczuła się... matką; godność kobiety ratuje godność przyszłego macierzyństwa, rozkosze jego przygłuszają ponętną pokusę chwilowego zapomnienia i szału, kobieta, nie kochając męża, zaczyna kochać to dziecko, które ma jej wypełnić życiową pustkę i nudę, rezygnuje tedy (przynajmniej tymczasowo) z «miłych złego początków» i nie naraża się na «koniec żałosny».

W tem miejscu autor zapuszcza zasłonę, a jeśli ją po roku znowu podniesie, kto wie, czy wbrew swojej teorji o «gąsienicach», przez miłość zamienianych w doskonałe motyle, nie będzie musiał swej bohaterki przedstawić w postaci ćmy, lecącej znowu w płomień lada jakiej łojówki.

Teorja nie bardzo wytrzymuje ścisłą krytykę, ale w danym wypadku, ilustrującym «kawałek życia i natury», na potrzebę trzech aktów w czterech obrazach może wystarczać. Nie miałbym też o to pretensji do autora, gdyby swojej tezy w scenicznem obrobieniu nie próbował przeprowadzić środkami dosyć zakwestjonowanemi. Oto bohaterka p. Konara, w chwili najbardziej stanowczej, gdy ma odnieść list do przyszłego uwodziciela (naturalnie musi to być coś z arystokracji, a więc co najmniej baron), omdlewa nagle, zapada w sen i przeżywa w tym stanie cały swój niedoszły romans, zupełnie jakby na jawie. Sen jej ma być psychologicznym motywem, który ją zatrzymuje na drodze do upadku i wiarołomstwa. Mojem zdaniem, mogłoby się było bez snu tego obejść zupełnie, a ów motyw macierzyństwa, którego poczucie taką radością przejmuje młodą mężatkę, mógł narazie być wystarczającym bodźcem do jej zreflektowania. Panu Konarowi jednak chodziło o nowy i, jak mu się zdawało, oryginalny efekt w fakturze sztuki, efekt fantastyczno-realistyczny, czy realistyczno-fantastyczny. Chciał widzowi zrobić niespodziankę i naraził się na ryzyko wątpliwego skutku. Nie przerywając akcji, zmieszał rzeczywistość z sennem widzeniem, nie uprzedził widza, że patrzy w trzecim akcie sztuki na majaczenie omdlałej bohaterki i, stawiając ją w jaskrawych, melodramatycznych sytuacjach, pobałamucił tak, że ten widz narazie połapać się nie potrafił; dopiero zakończenie wprowadziło go znowu na drogę logiki i rozwiązało ten rzeczywisty rebus, ale, niestety, po niewczasie.

Wogóle ów pomysł wplecionej fantasmagorji w realną akcję sztuki stał się nadużytym szablonem. Od bajki z «Tysiąca i jednej nocy» do Kalderona «*La vida es suegno*» i Grillpartzera «*Das Leben ein Traum*», od Baryki «Z chłopa król» do «Pana Jowialskiego» i «Błażka opętanego» i «Jak myślicie» Kazimierza Zalewskiego, na rozmaitych scenach i w rozmaitych literaturach dałoby się przytoczyć sporo takich samych sztuczek, któremi i Szekspir w «Poskromieniu złośnicy» i niemiecki autor znanego wodewilu «Nad przepaścią» nie pogardzili. Ten sam motyw powtarzał się wielokrotnie, aż zatracił swoją oryginalność zupełnie, a w sztuce p. Konara, odświeżony wprawdzie «pułapką na widza», chybił cału ostatecznie. Mogłoby się było bez niego obejść, a idea sztuki nie byłaby na tem ucierpiała, budowa snu jej i jedno-

litość zyskałyby niewątpliwie, bez owych efektownych nieporozumień między autorem a publicznością.

Mimo to wszystko «Gąsienice», jako próbka oryginalnej twórczości, która u nas nie płynie, ale zaledwie sączy się bardzo wązkim korytem, zasługują na uwagę, i dobrze się stało, że je wystawiono na światło kinkietów. Mogliśmy stwierdzić postęp w rozwoju talentu młodego autora; zachęta ta z pierwszorzędnej sceny polskiej należała mu się niezasłużenie, tem bardziej, że zalety jego sztuki, pomimo wszelkich zarzutów co do całości, pochlebnie świadczą o jego zdolnościach komedjopisarskich. Pierwszy akt, jako ekspozycja, jako obrazek rodzajowy, jest bardzo dobry; figury mają swoją plastykę, żyją na scenie, charakterystyka ich jest widocznie z dobrej obserwacji czerpaną, djalog płynie łatwo, okraszony w miarę humorem i dowcipem, tu i owdzie wplecioną jest trafna refleksja, dążność uczciwa i moralna; wszystko to przemawia na korzyść autora i jego utworu. Powieściopisarz wyłazi jeszcze dość często ze skóry dramaturga w «Gąsienicach», zdarzają się dłużyzny, przewlekłości, ale z nabyciem większej wprawy, większego doświadczenia, da się to uniknąć.

Nowa, oryginalna sztuka polska zasługuje na to, aby się nią zajmowano, choćby nie była doskonałością, a obowiązkiem krytyki bezstronnej, rozumującej swoje zadanie, życzliwej scenie i literaturze, jest zachęcać, nie zniechęcać do twórczości, poprawiać, wskazywać, radzić, karcić nawet, ale nie znęcać się nad autorem, zwłaszcza, gdy dał dowody talentu. Pan Konar, jako człowiek inteligentny i zdolny, zrozumie właściwą intencję czynionych mu uwag i, zastosowawszy się do nich, pójdzie dalej obraną drogą, na której powinien zyskać laury dobrego komedjopisarza, bo posiada warunki po temu. Sztukę jego grano nie najlepiej, ale w każdym razie dobrze i z poszanowaniem do oryginalnego utworu.

Korzystam ze sposobności, aby choć w kilku słowach przez życzliwość dla rzeczy i talentu naszych artystów wypowiedzieć tu uwagę, która mi oddawna ciąży na sercu; dotyczy ona ogólnego tonu i charakteru gry na scenie warszawskiej. Coraz więcej cechuje tę grę pewna maniera i nienaturalność, stojąca w rażącem przeciwieństwie z nowym, a wszelkiego uznania godnym kierunkiem artystycznym na wszystkich dziś scenach zagranicznych. Prawda i szczerość w formie prostej i naturalnej stała się przecież ideałem gry scenicznej w Niemczech lub Francji, gdzie sztuka aktorska i teatr najwyżej wzniosły się obecnie w Europie. U nas afektacja i przesada, dykcja zmanierowana, brak szczerych i odczutych akcentów, brak prostoty, przedewszystkiem rażą jakimś fałszywym dźwiękiem w grze nawet najcelniejszych talentów. Nie uważa tego może ucho, które się z tem osłuchało i przywykło do takich anomalij na scenie, ale kiedy się ma sposobność porównać pod tym względem grę i metodę artystów berlińskich, wiedeńskich lub paryzkich z grą naszych protagonistów i denteragonistów komedji lub dramatu, różnica staje się nieznośną i jaskrawą. A jednak materjał mamy nie gorszy od zagranicy i tylko dobrego kierunku, dobrych wskazówek i przestrogi dla starszych a nauki i szkoły dla młodszych sił potrzeba, aby złe ukrócić, jeżeli nie całkowicie naprawić. Wiadoma rzecz, że na scenie mimo woli i bezwiednie przyjmuje się dany ton, który potem wytwarza cały nastrój: otóż ktoś czuwaćby powinien nad tem, by ów fałszywy ton się nie zakradał, nie przyjmował.

Obowiązek to wszędzie indziej inteligentnej i estetycznie wykształconej reżyserji, która czuwać powinna nad całością zarówno, jak i każdym szczegółem artystycznej interpretacji; reżyserja taka powinna być odpowiedzialną nietylko za kierunek repertuaru, ale i pod pewnym względem za grę artystów, za pojęcie roli, za ogólny nastrój na scenie, boć ona ma dawać główną dyrektywę artystyczną i pomagać w urabianiu tego materjału, który stanowi budulec każdej sztuki scenicznej.

Tradycja dawnej szkoły ginie coraz bardziej na scenie warszawskiej, bez względu na różnicę talentów; coraz mniej tak poprawnej dykcji, jaka cechowała Żółkowskiego lub Romanę Popiel, nie wspominając o innych jej mistrzach i mistrzyniach. Ratuje ją jeszcze garstka artystów, którzy nie zeszli z wyższego poziomu sztuki i nie dali się zbałamucić pochlebstwom reporterji, rozdającej codziennie po kopiejce od wiersza patenta na doskonałość.

M. Gaw.

Warszawa, 24 listopada.

[Słówko o elektryczności i innych sprawach «chronicznych». Potop projektów. Nowy szpital. Gimnazjum «żydowskie». Magistrat w roli rybołówcy. Dziwy nad dziwami, czyli: pałac Tarnowskichw ręku Paderewskiego. Wszystko nas dzieli. Parodje spirytyzmu i Euzebji Palladino. Odczyty].

+ Warszawa coraz bardziej upodobnia się do wielkich stolic europejskich.

Z dawnej Warszawy, przysłowiowo brudnej i zaniedbanej, wyfruwa, niby barwny motyl, z szarego oprzędu Warszawa nowa, elegancka i czysta. W dzielnicach drugorzędnych, po zaułkach staromiejskich, w okolicach podrogatkowych, a nawet i *wewnątrz* domów wytwornego śródmieścia, owa elegancja i owa czystość pozostawiają jeszcze dość do życzenia—powoli jednak i to pewnie zmieni się na lepsze. Do przysłowia: «nie odrazu Kraków zbudowano», możnaby śmiało dodać inne: «nie odrazu Warszawa do porządku przyszła».

Czy będziemy mieli tramwaje elektryczne? Pytanie to dołączyć trzeba podobno do wielu innych, nad któremi oddawna już bezskutecznie głowy łamiemy. Sprawy tego rodzaju, o ile nie są załatwiane odrazu, przechodzą zwykle w stan chroniczny, przewlekający się do nieskończoności. Odbyto już niezliczoną ilość dyskusyj na temat wspomnianych tramwajów, a wreszcie odłożono rzecz do—dalszego terminu. Zdaje się zatem, że owa elektryczność, tak silnie wstrząsająca nerwy belgów, eksploatujących obecne tramwaje, dzielić będzie los bulwarów nadrzecznych, mostu na Saską kępę, dworca centralnego i—nowego szpitala Dzieciątka Jezus.

Owi «kapitaliści francuzcy», którzy stary szpital rzekomo nabyli, i których miljonami tak hojnie szafowała warszawska reporterja, w terminie, wyznaczonym na wypłatę pierwszej raty «udali, że ich niema». A udali tak dobrze, iż magistrat, uznawszy ich naprawdę za nieobecnych, postanowił zająć się osobiście przeprowadzeniem tego ważnego dzieła. Kiedy wszakże znajdzie na to czas, który mu pochłania tyle innych spraw, równie ważnych i równie naglących?

Sprawy szpitalne nie schodzą u nas z porządku dziennego. Nie zajmują one wprawdzie jeszcze tyle miejsca, co sprawy sportowe i koncertowe, zawsze jednak mówi się o nich i pisze znacznie więcej, niż przedtem. Co najważniejsza: robi się też około nich to i owo. Uznano świeżo za rzecz niezbędną zbudowanie oddzielnego szpitala dla chorych z cierpieniami chronicznemi. Fundusz na budowę poczerpnięty być ma z grubej kwoty, jakiej dostarczył już i perjodycznie dostarczać będzie nowy podatek szpitalny. Projektowana lecznica już w ciągu roku przyszłego zostanie wzniesiona, tymczasem zaś chorzy, o których mowa, z innych, ogólnych szpitali wyłączeni, znajdą pomieszczenie w «barakach», jakie, w przewidywaniu epidemji, zbudowano za rogatką Wolską. Rzecz ciekawa, czy do nowego szpitala oddane też zostaną na kurację i chroniczne... projekty, o których wyżej mówiłem?

Projekty po wszystkie czasy stanowiły ziele, najbujniej na gruncie warszawskim pleniące się, i dziwić się trzeba zaprawdę Emdielowi, że w pracy swej: «*Vividarium vel Catalogus plantarum circa Warsaviam nascentium*» na najpierwszem nie wymienia go miejscu. Oto np. «Słowo» przynosi wiadomość, że starozakonna ludność Warszawy powzięła świeżo projekt otwarcia «gimnazjum żydowskiego» (!), i że czyni energiczne starania, aby projekt ten przyprowadzić do skutku. Rozumie się, że chodzi tu nie o szkołę, w którejby mówiono po żydowsku i o rzeczach specjalnie żydowskich, lecz tylko o taką, do której uczęszczałyby wyłącznie dzieci żydowskie. Skłonny jestem do przypuszczenia, że ta pogłoska podstaw realnych nie posiada.

Magistrat znowu, niezmordowany w zajmowaniu się gospodarskiemi sprawami miasta, projektuje: hodowlę ryb w sadzawkach ogrodowych. Karpie, hodowane dotąd dla zabawy tylko w ogrodzie Saskim, i dla zabawy również przez publiczność ciastkami karmione, doszły w krótkim czasie do tuszy zdumiewającej. Posnęłyby też one pewnie z zatłuszczenia serca lub podusiły się w ciasnej sadzawce, gdyby nie to, że ich nadmiar wyławiali od czasu do czasu, w porze nocnej, amatorzy, przez magistrat—nieupoważnieni. Na przyszłość zarząd miasta zamierza występować w podwójnej roli: hodowcy i rybołówcy.

Dziwne rzeczy mają też powstać na Krak.-Przedmieściu w starej posesji, zwanej «pałacem Tarnowskich»! Posesję tę (w której mieści się obecnie Bank dyskontowy, oraz biura «Gudronitu») nabyła spółka, zamierzająca przetworzyć ją w zaczarowany pałac z «Tysiąca i jednej nocy», *ou à peu prés*. Artystyczna ta fantazja łatwo da się zrozumieć, gdy powiemy, że głównym przedstawicielem spółki jest — Paderewski. Więc przedewszystkiem wzniesiony tu będzie budynek na pomieszczenie panoramy Styki, przedstawiającej «Golgotę», następnie wielkie, dziś opuszczone, sady, do posesji należące, zostaną zmienione w uroczy ogród publiczny, mający zastąpić znikającą z powierzchni Warszawy Dolinę szwajcarską; wreszcie w obrębie posesji powstanie wspaniała sala koncertowo-widowiskowa i t. d. Być może, iż w rzeczywistości wszystko to wygląda skromniej, nabycie wszakże posesji przez Paderewskiego i spółkę, oraz zamiar gruntownego jej przebudowania, jest faktem, stwierdzonym—rejentalnie.

Nie mieliśmy w tym roku tradycyjnej, artystyczno-literackiej, *agapy* na św. Cecylję, a uroczystość patronki muzyki obchodzoną była jedynie nabożeństwem w kościele po-Franciszkańskim. Te żywioły, wśród których harmonja obowiązkowo panować powinna, są od niej, niestety, najdalsze. Nasz światek artystyczno-literacki rozpryskuje się na coraz drobniejsze odłamy, które trudno dziś spoić nawet przy talerzu i kieliszku...

Ach! wszystko nas dzieli — nawet taka licha kuglarka włoska, jak Eusapja Palladino! Rok temu, ileżeśmy to o nią napsuli sobie krwi, naszarpali dobrej sławy, namarnowali papieru i farby drukarskiej, a dziś co?— wstyd taki, że oczu trudno na świat pokazać. Byłoż o co tyle hałasu robić, takie ciężko uczone sesje improwizować, tak na zimno zapalać się i z uroczystym patosem wydęte wiatrem paradoksy wygłaszać? *Finale* tej tragikomedji pokazują dziś zwyczajni kuglarze i prestidigitatorzy, ujawniając na specjalnych «antyspirytystycznych» przedstawieniach, na jakie to naiwne «kawałki» brała naszych mędrców rzymska oszustka — za sprawą której sprawdziły się — z małą zmianą — słowa biskupa warmińskiego:

«...A mędrzec, co rozumem świat cały przemierzył,
Nietylko w Pana Boga—i w «pszczkę» uwierzył»!

Tow. dobroczynności zajęło się już przyprawianiem zwykłej adwentowej potrawy:

odczytów publicznych. Jednocześnie pomyślał o tem i komitet damski Opieki nad zwierzętami. Odczyty Tow. dobroczynności będą urozmaicane za pomocą obrazów niknących, które przy ustnym wykładzie są tem samem, co ilustracje przy tekście drukowanym.

W. Gom.

+ **Szpitale.** Wielokrotnie poruszana w pismach Warszawskich sprawa braku miejsca w szpitalach, zwróciła nareszcie na siebie uwagę rady miejskiej dobroczynności publicznej. Przeprowadzone badania wykazały, iż liczba szukających pomocy w szpitalach waha się między 20,500 a 16.782. Inspektor lekarski prof. Czausow na posiedzeniu rady wypowiedział zdanie, iż konieczne jest otworzenie szpitala specjalnego z 300 łóżkami dla pacjentów z chorobami chronicznemi, gdyż oni stanowią wielki ciężar (potrzebę tę omawialiśmy przed paroma tygodniami). Rada miejska pogląd prof. Czausowa uznała za całkiem słuszny, ale wskutek braku funduszów postanowiła otworzyć szpital specjalny tylko na 100 łóżek, przeznaczając na to fundusz z podatku szpitalnego. Na budowę szpitala zaprojektowano dwa miejsca: plac za rogatką Grochowską, nabyty niegdyś przez radę miejską na budowę szpitala, który następnie stanął w Tworkach i plac na rogu ulic Leszna i Żelaznej. Z uwagi przecież na rychłą potrzebę otwarcia szpitala, rada miejska postanowiła prosić magistrat o użyczenie na ten cel do przyszłego poboru baraków rekruckich na Pradze. Budowa własnego gmachu ma być ukończona przed terminem przyszłorocznego poboru, tak, że szpital dla chorych chronicznych będzie już mógł w tym czasie być przeniesiony do własnego budynku.

+ **Oryginalne instytucje.** Nazwą tą oznacza korespondent gazety «Now. Wr.» kancelarję warszawskiego jenerał-gubernatora i Towarzystwo kredytowe ziemskie. Kancelarja zasłużyła sobie tę nazwę z tego względu, że dotychczas nie posiada stałego, zatwierdzonego przez władzę Najwyższą, etatu. Dlatego też, jak mówi koresp., wytworzyło się tam kilka znacznych synekur, a suma pierwotnie na utrzymanie kancelarji przeznaczona, w ilości 85 tys. rs., oddawna już została przekroczona. Brakujące na ten cel fundusze czerpią się w części z sumy 100 tys. rs., wypłacanych warszawskiemu jenerał-gubernatorowi na rozchody nadzwyczajne, po części zaś z funduszów miasta w formie pożyczki. Towarzystwo zaś kredytowe, korespondent nazywa instytucją oryginalną dlatego, że obrady w niem toczą się jeszcze w języku polskim.

+ **Opodatkowanie loterji.** Minister skarbu, r. t. Witte, zawiadomił przewodniczącą warsz. zarządu okr. Tow. Czerw. Krzyża, hr. P. A. Szuwałową, że, po wysłuchaniu najpod. raportu o prośbie Jej Ekscelencji, nastąpił Najwyższy Jego Cesarskiej Mości rozkaz, zalecający opodatkowanie biletów loterji klasycznej Królestwa polskiego specjalnym podatkiem na rzecz instytucyj Ros. Tow. Czerw. Krzyża w Królestwie polsk., w wysokości 9 kopiejek od ¹/₄ biletu każdej klasy, na przeciąg dwóch lat począwszy od 13 stycznia 1896 roku.

+ **Przytułek rzemieślniczy.** Grono przemysłowców warszawskich zebrało fundusz, wynoszący przeszło 40,000 rs., na założenie przytułku dla schorowanych i steranych wiekiem rzemieślników warszawskich. Przytułek ten mógłby już istnieć, gdyby nie brak placu na pobudowanie odpowiedniego gmachu. Kupno placu pochłonęłoby zadużo pieniędzy, więc zwrócono się do magistratu z prośbą, aby miasto jaki plac ofiarowało bezpłatnie. Należy się spodziewać, że magistrat prośbie tej rychło zadosyć uczynić zechce.

+ **25 miljonów.** Warszawska «Gazeta Losowań» oblicza, iż tamtejsi spekulanci giełdowi na akcjach «Banku handlowego», Tow. «Lilpop-Rau», «Rudzki i S-ka», «Wagonów baltyckich», «Starachowickich», «Zawiercia», «Dnieprowskich», «Putiłowskich», «Brianskich» i t. d., stracili około 25 miljonów rubli. Od «straty» tej jednak należy odciągnąć poprzedni zarobek na kursie przy podniesieniu akcyj, wtedy owe 25 miljonów bardzo stopnieją.

+ **Zagryziony przez psy.** Wracającego z Jabłonny piechotą mieszkańca Brudna, krawca Adama Jasińskiego, napadły pod stacją kolei nadwiślańskiej Pelcowizna, spuszczane na noc z łańcuchów, z niedaleko leżącego folwarku p. Smarskiej i składów nafty braci Nobel, psy i mimo rozpaczliwej, jak widać ze śladów, obrony Jasińskiego, na śmierć go zagryzły.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 10 listopada.

[Wereszczagin. Jego epopeja 1812 r. Napoleon w legendzie i w rzeczywistości. Powrót Rossiego. Czytelnia w Kostromie].

☐ W salach historycznego muzeum za kilka dni sztuka rosyjska święcić będzie niezawodnie świetny tryumf. Otwartą zostanie oczekiwana zdawna z gorączkową niecierpliwością przez miłośników malarstwa wystawa nowych obrazów Wereszczagina, których treścią jest fatalna wyprawa Napoleona do Rosji. Kto widział w galerji Tretjakowów zapełniające kilka sal olbrzymie płótna i drobne obrazki Wereszczagina, będące szeregiem arcydzieł, tak dzięki doskonałej technice, jak dzięki olbrzymiej mocy i prawdzie, jakiemi malarz ten umie natchnąć utwory swojego pędzla, ten zrozumie niecierpliwość oczekujących otwarcia wystawy. Wereszczagin jest nietylko mocarzem pędzla, jest on zarazem utalentowanym literatem, uczonym archeologiem, wreszcie myślicielem w swoich obrazach. Przedstawiając epizody z ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, w której przyjmował udział czynny, nie uwodził się on jedynie świetnemi efektami bitew, jaskrawym kolorytem krwi. Podobnie jak Grottger, nazwał on ludzkość «plemieniem Kaina». Rzucił tę obelgę tylko w innej formie, dzięki odmienności swego talentu. W ustach naszego poety-rysownika «plemię Kaina» brzmi tylko jak wyrzut bolesny. U realistycznego Wereszczagina ten sam okrzyk przybiera formę groźnej i szyderczej klątwy; znanym jest jego obraz, przedstawiający górę czaszek ludzkich, nad którą krążą wrony, obraz, pod którym malarz napisał: «poświęca się wszystkim przeszłym, teraźniejszym i przyszłym zwycięzcom». Po oryginalnym talencie Wereszczagina, jak słychać od tych, którzy, dzięki znajomościom z organizatorami wystawy, widzieli już nowe jego obrazy, słusznie oczekiwano, że potrafi on odtworzyć tragiczny odwrót armji Napoleona w odmienny, a bardziej prawdziwy sposób, niż czyniono to dotąd.

W istocie, dotychczas przedstawiano nam niemal zawsze stereotypową figurę Napoleona w trójkątnym, stosowanym kapeluszu, w lekkim szynelu śród najtęższych mrozów, z szablonowym wyrazem potężnej grozy na twarzy. Nie baczono na to, że Napoleon zmarzłby, gdyby nie nosił futra owej srogiej zimy 1812 r., że, jako człowiek, przechodzić musiał przez tysiące najróżnorodniejszych uczuć podczas owego złowrogiego pochodu, że chwilami musiał być nawet śmiesznym, co sam zresztą w znanym aforyzmie (*du sublime* i t. d.) zaznaczył. Tę właśnie ludzką cechę uchwycił pono Wereszczagin w całym szeregu obrazów. Zapytywano go, czy w istocie ma on zamiar swoją epopeję malarską wysłać do Paryża, po wystawieniu jej w Moskwie i Petersburgu, czy odważy się on narodowi, który Napoleona uwielbił, jak pół-boga, przedstawić go w postaci nizkiego, krępego człowieka, otulonego w futro, brnącego w śniegu, ciężkiemi nogami, w łapciach, opierając się na kiju. Wereszczagin odrzekł, że francuzi są narodem tak subtelnym, iż, spojrzawszy na tego Napoleona, odczują prawdę i zrozumieją artystę.

Wereszczagin już od kilku lat nie stawał przed sądem publiczności. Przez długi czas zamieszkiwał pod Moskwą gdzieś za rogatką sierpuchowską, nikogo nie odwiedzając i przez nikogo nie odwiedzany. Znajomi i przyjaciele nie wiedzieli, gdzie się podział. A on pracował, to w 16-stopniowy mróz udając się do lasu, gdzie malował w futrze i rękawicach, aby uchwycić dokładnie tony kolorytu zimowego nieba, to udając się na wycieczkę do Moskwy, gdzie mocą wyobraźni usuwał to, co stworzył czas po pożarze 1812 roku i odtwarzał to, co działo się w owej chwili, gdy Napoleon, zdziwiony i przerażony, spoglądał na zalane ogniem miasto. A działy się różne dziwa, o których opowiada np. ten obraz Wereszczagina, który wystawia wnętrze Uśpieńskiego soboru, zmienionego przez francuzkich żołnierzy na stajnię...

W grudniu oczekiwanym jest tutaj Ernest Rossi. Znakomity artysta, podczas ostatniego pobytu w Rosji niejednokrotnie przyrzekał, że 50-lecie swojej działalności artystycznej święcić będzie na scenie rosyjskiej. Na entuzjastyczne okrzyki publiczności odpowiadał, przykładając ręce do swojej szerokiej piersi, że jeżeli żyć będzie, to z pewnością powróci do tych, którzy tak gorące mają uznanie dla sztuki. Zamierzony przyjazd artysty na grudzień dowodzi, że wzruszenie jego było wówczas prawdziwe, a obietnica szczerą. Zastrzegał się on już wówczas, że wzruszeniu aktora mogą nie dać wiary, a «aktor przecie nie ma nic więcej, tylko serce, które kładzie w swoją grę i w swoją wdzięczność». Artysta ma dać 10 przedstawień w teatrze «Nowy Ermitaż». Dla święcenia jubileuszu wybrał on dobre miejsce: moskiewska publiczność niewątpliwie należy do najwrażliwszych i najwdzięczniejszych.

W Kostromie niezadługo założoną będzie czytelnia ludowa imienia Ostrowskiego z inicjatywy miłośników talentu zmarłego dramaturga. W Małym teatrze dano przedstawienie, z którego dochód całkowicie przeznaczony został na przyszłą czytelnię w Kostromie.

S. A. R.

Wilno, 11 listopada.

[Bruk czy szkółki. Budowa gmachu instytucyj sądowych. Jeszcze o wodzie. Nowa cerkiew-szkoła].

☐ Po raz setny nasza rada miejska na ostatniej swej sesji poruszyła kwestję dotkliwego braku szkółek miejskich. Gdy jedni ławnicy wołają, iż w Wilnie na 10 chłopców, pragnących się uczyć, dziewięciu odchodzi z kwitkiem, inni przypominają, że pierwej, niż o szkółce, warto pomyśleć o bruku na ul. Wiłkomierskiej. Właściwie mają rację i jedni i drudzy, ponieważ jednak stronnictwa te równej są siły, walczą przeto już z sobą od lat kilkunastu, a tymczasem niema ani szkółek w Wilnie, ani bruku na ul. Wiłkomierskiej. Raport komisarza policyjnego maluje tę sławną ulicę, jako wiorstowej długości łożysko płynnego błota, nie oświetlone ani jedną latarnią, gdzie ludzie w pociemku «łamią karki». Z drugiej strony i szkółki są ważne, ale najważniejsze to, żeby już raz zdecydowano się na jedno lub drugie.

Długo z utęsknieniem wyczekiwana przez właścicieli domów na Łukiszkach budowa gmachu sądowego rozpocznie się stanowczo za kilka miesięcy, o czem p. minister sprawiedliwości urzędownie zawiadomił prezesa izby sądowej wileńskiej. Miasto, jak wiadomo, przyczynia się do kosztów budowy w rozmiarze 80 tys. rs., od których procent oddawna wypłaca na najem lokalu dla izby sądowej; dla magistratu zatem rzecz ta zmian żadnych nie przynosi, ale «kamienicznicy» łukiscy cieszą się nadzieją podniesienia w niedługim czasie cen swych lokalów.

Wilnianom brak czystej wody, pomimo wszelkich eksperymentów ze studniami artezyjskiemi. Po stwierdzeniu rezultatów prób, dokonanych przez prof. Wojsława w okolicy góry Zamkowej, komisja nie może się jeszcze zdecydować na wybór sposobu zaopatrzenia miasta w wodę. Przyczyna wahania naturalna: na szczupłe nasze resursy wodociągi i związana z niemi kanalizacja wydają się ciężarem nad siły.

Na wiosnę ma się zacząć budować nowa cerkiew-szkoła na Nowym-Świecie, i magistrat, na wezwanie władzy duchownej prawosławnej, ustąpił na ten cel kilka morgów ziemi miejskiej.

A. R. Z.

Białystok, 5 listopada.

[Perspektywa ponownych wyborów na «głowę» miasta. Kandydatura p. Moesa. Jubileusz ks. Szwarca. Drobne wieści].

□ Wbrew oczekiwaniom wybór p. Reszetniowa na głowę miasta nie ma szans na zatwierdzenie, gdyż nie upłynęło jeszcze roku od chwili, jak wybrany kandydat wszedł na listę właścicieli domów w Białymstoku, a tymczasem prawo przynajmniej takiego terminu wymaga. Uznając, że niezdecydowany stan obecny dłużej trwać nie może, gubernator grodzieński, p. Batiuszkow, udał się do Białegostoku, by porozumieć się z radnymi miasta, w kwestji postawienia tym razem już takiej kandydatury, któraby miała zupełne szanse zadowolenia opinji publicznej, rady miejskiej, oraz władzy wyższej. Kandydatem takim okazał się właśnie znany przemysłowiec tutejszy, p. August Moes, właściciel firmy K. A. Moes i Sp., w Choroszczy, człowiek niezależny, sprężysty administrator i dzielny gospodarz, słowem taki, jakiegoby tylko ze wszech miar pragnąć należało. Czy się p. M. jednak da namówić do zajęcia tego stanowiska, dotąd jeszcze nie jest pewne.

W dniu 19 b. m. jeden z najpopularniejszych członków tutejszego społeczeństwa, ks. kan. Wilhelm Szwarc, dziekan i proboszcz parafji katolickiej białostockiej, kończy dwadzieścia pięć lat uciążliwej pracy nauczycielskiej. Nietylko rady pedagogiczne tutejszego instytutu panien, oraz szkoły realnej męzkiej, w których szanowny jubilat od roku 1870 wykłada religję, lecz wszystkie bez wyjątku sfery społeczne tutejsze i okoliczne krzątają się energicznie około godnego uczczenia zbliżającego się dnia jubileuszu.

Z dniem 1 października egzystująca tu od roku 1883 pod firmą E. Becker i S-ka fabryka pluszów i aksamitu jedwabnego przeszła na własność towarzystwa akcyjnego, jakiego dotąd nie mieliśmy. Na dyrektorów obrano pp. A. Moesa, A. Buchholtza, oraz E. Beckera. W dniu 1 b. m. dał koncert w Białymstoku p. J. Śliwiński. Sala klubowa przepełniła się doborową publicznością, która mistrzowską grę koncertanta oklaskiwała z zapałem. Na 9 b. m. zapowiedziała tu swój koncert Teresina Tua.

Fr. G.

= **Z Kazania** piszą do nas: W d. 22 października odbyło się ogólne zgromadzenie parafjan miejscowego kościoła, pod przewodnictwem zastępcy proboszcza, ks. wikarjusza Szymkiewicza. Zgromadzeni przedewszystkiem wyrazili swą wdzięczność ustępującym syndykom, a zwłaszcza najczynniejszemu z nich, p. Sypniewskiemu. Następnie powołano z wyborów na nowych syndyków pp.: Bogdanowicza, Kluczewskiego i Ostromęckiego. Zebranie poleciło nowym syndykom staranie o doprowadzenie do skutku, zainicjowanego podczas pobytu w Kazaniu ks. bisk. Symona, katolickiego Tow. dobroczynności. Kościół nasz, między innemi, rozporządza funduszami, zbieranemi przez syndyków w drodze kwesty. W r. 1894 w składce tej uczestniczyło około 58 rodzin i złożyło ogółem 5,160 rs., t. j. średnio około 8—9 rs. na rodzinę. Tymczasem w Kazaniu mieszka około 500 rodzin katolickich, nie licząc obcych poddanych, oraz parafjan prowincjonalnych. Słusznie tedy jeden z parafjan zalecał nowym syndykom rozszerzenie kwesty, nie ograniczając się, jak było dotąd, do składek wśród rodzin zamożniejszych. Przechodząc do innych spraw naszej parafji, zaznaczam, że nasz chór kościelny, złożony z amatorów, dotąd dzielnie się sprawia. Popłoch z powodu systematycznych kradzieży, popełnianych w kościele, ucichł się, a najniesłuszniej podejrzewana służba kościelna uspokoiła się narazie. Niejaki żołnierz Miller okazał się winowajcą i skazany został przez okręgowy sąd wojenny na osiedlenie w Syberji. m.—i.

= **Z Wołoczysk** donoszą do gazety «Wołyń», że w ostatnich latach wśród ludności gub. wołyńskiej, a zwłaszcza w małych miasteczkach i wsiach namnożyło się dużo denuncjantów i szantażystów, którzy korzystają z każdego pozoru, aby w sposób podstępny i nieuczciwy napychać sobie kieszenie. Wydany przed półtora rokiem cyrkularz gubernatora, potępiający bezimienne denuncjacje przyniósł niejaką korzyść, ale wyzyskiwacze i to rozporządzenie władzy, polecające traktować z wielką ostrożnością denuncjacje, potrafili wytłómaczyć na swoją korzyść. Rozpuścili wiadomość, że mają być wydane nowe ustawy, z charakterem szczególnie ograniczającym, i, tłómacząc ludziom nieświadomym, że właśnie te rzekome ustawy przekroczyli, wymagają od nich wynagrodzenia za niedoniesienie o tem władzy. Zwłaszcza w Wołoczyskach zagnieździł się ten rodzaj szantażu, a ofiarą jego padają przejezdni a nieznający kodeksu rosyjskiego cudzoziemcy. Dalej korespondent nawołuje do założenia w Wołoczyskach czytelni ludowej, twierdząc, że obywatel ziemski tamtejszy, p. Ledóchowski, zawsze śpieszący z pomocą tam, gdzie pożytek publiczny tego wymaga, i tu niewątpliwie ofiarowałby na ten cel znaczną sumę.

= **Tyflis**. Obecnie bawi w Tyflisie profesor chemji na uniwersytecie tomskim, p. Stanisław Zaleski, wydelegowany na Kaukaz przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, dla naukowego zbadania niektórych, dotychczas nieeksploatowanych źródeł mineralnych. Gazety miejscowe z wielkiem uznaniem odzywają się o naszym rodaku, który nie ogranicza się tylko pracą, w pierwotnym planie zakreśloną, ale z własnej inicjatywy zwiedza niektóre źródła zapomniane i robi analizę ich wody. Prof. Z. zbadał Narzan, okolice Soczi, jezioro Tambukan, Michajłowskie i Slepcowskie wody, źródło około Kobi, i przekonał się, że we wszystkich tych miejscowościach można, a nawet należy założyć zdrojowiska, łazienki i t. p., gdyż lecznicza ich wartość jest bardzo duża. Uczony badacz rezultaty swych prac ma wyłożyć w odczycie popularnym, który zamierza wygłosić w Petersburgu.

± **Z Wilna** pisze do nas p. A. Wasilewski, członek komisji ogrodniczej, że, wbrew doniesieniom jednego z naszych korespondentów, komisja ogrodowa wileńska nie ma zamiaru na górze Zamkowej obok ruin wznosić żadnych pawilonów ani mleczarni, ograniczając się połączeniem tej góry z ogrodem miejskim za pomocą wygodnej drogi. Oprócz dwóch altan pod górą i ławek przydrożnych, żadnych innych innowacyj komisja nie projektowała i nie projektuje. Wstęp na górę Zamkową, po ukończeniu robót, będzie płatny dla publiczności, z wyjątkiem uczącej się młodzieży.

= **Kowno**. Tutejsza rada miejska na zwołanem *ad hoc* posiedzeniu, postanowiła: z okazji urodzin Wielkiej Księżny Olgi Mikołajówny, ofiarować na powiększenie tamtejszego domu pracy i przytułku noclegowego 1,500 rs. jednorazowo i po 200 rs. rocznie.

= **Żytomierz**. Z inicjatywy gubernatora odbyło się zebranie założycieli wołyńskiego Towarzystwa domów roboczych. Ustawa już jest opracowana. Miejscowe Towarzystwo dobroczynności ustąpiło budynek dla przyszłego żytomierskiego domu roboczego. Zebrano 500 rubli, a można mieć nadzieję, że przybędą jeszcze inne fundusze.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Sad. Departament kasacyjny Senatu rządzącego wyjaśnił, że nieprzedstawienie tłómaczenia na język ruski podpisu na prośbie, napisanej w języku obcym, nie może być przyczyną pozostawienia takiej prośby bez rozpatrzenia.

W. Rad. Podług interpretacji Senatu, żyd może nabywać nieruchomość po za granicą osiedlania żydów w tym tylko wypadku, jeżeli ma prawo stałego tam zamieszkania. Prawo zaś to nabywają, między innymi, ci, którzy pokończyli zakłady naukowe, uznane przez ustawę o służbie wojskowej za wyższe.

RÓŻNE WIEŚCI.

⊥ D. 18 b. m. zmarł nagle w Paryżu, jadąc fiakrem, ś. p. Franciszek Ksawery ks. Lubomirski. Urodzony d. 22 sierpnia 1828 roku z ojca Antoniego, pułkownika wojsk rosyjskich, i Honoraty z Krasowskich, wstąpił za przykładem ojca do wojska rosyjskiego, w którem dosłużył się stopnia oficera. W roku 1866 pojął za żonę Emilję Działyńską, córkę Zygmunta i Emilji z hr. Wodzickich. Śmierć Franciszka Ksawerego księcia Lubomirskiego, stryjeczno-stryjecznego brata zamieszkałych w Warszawie książąt Stefana i Jana Tadeusza, wywołała błędną wiadomość, iż umarł Józef książę Lubomirski (z linji dubieńskiej), pisarz francuzki, który w liście do «Figara» prosi o ogłoszenie pomyłki.

⊥ **Paderewski** rozpoczął, d. 4 b. m., w New-Yorku szereg występów na ziemi amerykańskiej. Publiczność przyjęła go z niesłychanym entuzjazmem. Po pierwszym numerze (koncert F-minor, op. 21 Chopina) wywoływano artystę siedmiokrotnie; to samo powtarzało się po każdym następnym numerze, gdy zaś na zakończenie koncertu zagrał swoją fantazję, oklaskom nie było końca. Olbrzymia hala Carnegiego, w której się koncert odbywał, drżała od okrzyków i oklasków publiczności, zapełniającej ją po brzegi.

⊥ «Polonia» baltimorska pisze: «Po 14-dniowej, burzliwej podróży morskiej, przybił wczoraj do portu parowiec północno-niemieckiego Lloydu «Aachen», z 380 podróżnymi. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch polskich dziewcząt, zostali przed wieczorem na ląd i ziemię Ameryki wypuszczeni. Dwoje tych dziewcząt, siostry Anna i Katarzyna Rosowskie, liczące 19 i 17 lat, zostały zatrzymane, a prawdopodobnie będą do Europy odesłane. Zapytane przy egzaminacji, w jakim celu do Ameryki przyjechały, odpowiedziały obie—zresztą hoże i ładne dziewczęta—«aby wyjść za mąż w Ameryce! Słyszałyśmy, że tu jest dużo bogatych «chłopców», co nie mogą żon dostać». Ta odpowiedź nie zadowolniła «Argusów» naszego portu i dziewczęta zostały zatrzymane. Dowiadujemy się jednak, że pewni kawalerowie już czynią odpowiednie starania, aby dziewice z niewoli wyzwolić—co niech tym panom wyjdzie na zdrowie».

⊥ Henryk **Siemiradzki**, jak donoszą z Rzymu, ma na ukończeniu nowy obraz. Scena przedstawia wnętrze cyrku, w chwili kiedy Neron zeszedł do areny, aby się z blizka przypatrzeć męczennicy, leżącej na piasku, przywiązanej do byka, powalonego na ziemi. Nerona otacza dwór i straż wojskowa. W głębi widać tłumy ludu, przypatrującego się tym *circenses*.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◈ W r. 1890 opracowano projekt **przekształcenia adwokatury** i wniesiono go do zatwierdzenia Rady państwa. Po objęciu jednak zarządu ministerstwa sprawiedliwości przez r. t. W. Murawjewa, projekt ten wycofano i oddano do poczynienia w niem zmian odpowiednich Najwyżej zatwierdzonej komisji, utworzonej celem zrewidowania projektów ustaw w zakresie sądownictwa. Komisja ta zasiada pod prezydencją ministra sprawiedliwości. Nad projektem rzeczonym, jak donoszą «Birż. Wied.», pracuje II oddział komisji, zajmujący się organizacją sądową. W oddziale tym prezyduje senator r. t. N. Schreiber, zasiadają zaś: senator K. Małeczewskij, G. Szamszin i W. Zawadzki. Z adwokatów do pomocy w pracach komisji zaproszono: prof. Wł. Spasowicza, Lustiga, Gerarda, Makalińskiego, Krukowa i Waśkowskiego. D. 6 b. m. II oddział przystąpił do opracowania kwestji o przekształceniu adwokatury, opierając swe prace na podstawie projektu z r. 1890—91.

◈ Na ostatniem posiedzeniu petersburskiego **Towarzystwa prawniczego** w oddziale administracyjnym zostali wybrani: na prezesa—**W. Spasowicz**, na towarzysza prezesa — M. A. Jewreinow i na członków komitetu redakcyjnego — pp. Korkunow, Isajew i Swiesznikow.

Z SĄDÓW.

◈ W tych dniach senat skasował wyrok kijowskiej izby sądowej, z powodu niewłaściwego zastosowania prawa 10 grudnia 1865 roku, co stanowić będzie prejudykat dla spraw innych. Szczegóły tego ciekawego procesu przedstawiają się, jak następuje: Księżna Honorata Lubomirska aktem darowizny, zarejestrowanym u rejenta sądu okręgowego w Humaniu w 1888 roku, przepisała majątek Wodziankę na rzecz syna swego Ksawerego, zastrzegając sobie jednak korzystanie z majątku do końca życia. Śmierć księżny Lubomirskiej nastąpiła 21 marca 1890 r. Na trzy lata przed zgonem, ś. p. księżna Honorata wypuściła

w dzierżawę na lat 10 sto dziesięcin ziemi Ludw. Rudnickiemu. Ks. Lubomirski, po objęciu przezeń w posiadanie majątku, zaaprobować kontraktu nietylko nie chciał, ale zwrócił się nawet do humańskiego sądu okręgowego o uznanie kontraktu z Rudnickim za nieobowiązujący. Powód motywował swoje żądanie, powołując się na punkt 3, § 1692, t. X, cz. I, który głosi, że zobowiązania dożywotników bez zgody prawego właściciela obowiązują tego ostatniego przez lat 3 od daty śmierci dożywotnika. Sąd okręgowy zadośćuczynił żądaniu ks. Lub., jednakże izba sądowa wyrok ten zmieniła, oddalając powództwo na tej zasadzie, iż akt darowizny z racji ukazu 10 grudnia 1865 r. uważać należy za nieobowiązujący, a zatem książę nie miał prawa występować z powództwem. Prócz tego, z testamentu okazało się, iż brat księcia otrzymał inną posiadłość, a siostry nic nie dostały. Podobny rozdział majątku sprzeciwia się przepisom z r. 1865. Na wyrok izby ks. Lubomirski podał kasację do Senatu, który orzekł, iż izba sądowa postąpiła wbrew §§ 339 i 711 kod. cyw., ponieważ nie dowiodła, iż majątek Wodzianka, który darowała powodowi matka jego, jest działem, który ks. Lub., według obowiązującego prawa, powinien był otrzymać. Uznawanie zaś aktu darowizny za nieobowiązujący, na podstawie, iż powód otrzymał jeden majątek, a brat jego—drugi, bez określenia przedtem wysokości masy spadkowej, jest dowolnem. Z tych więc powodów Senat wyrok izby sądowej skasował. Jot—ka.

◈ W rządzie gubernialnym wołyńskim rozpatrywaną była niedawno oryginalna sprawa. W roku 1829 oddany został w dzierżawę na lat cztery dochód z tak zwanego «koszykowego» w Berdyczowie niejakiemu Zabrońskiemu za opłatą roczną 134,500 rubli asygnacyjnych, na zabezpieczenie której Zabroński, zamiast kaucji, przedstawił poręczenie obywateli sąsiednich: Wiktora Grocholskiego, Konstantego Czartoryjskiego i Pawła Jełowickiego, oparte na zastawie należących do nich 255 dusz włościańskich. Zabroński warunków kontraktu nie dotrzymał; poszukiwanie przypadającej skarbowi należności skierowane zostało do tych «dusz», które stanowiły kaucję niewypłacalnego dzierżawcy; z powodu jednak wzajemnych pretensyj z jego strony, sprawa przechodziła w ciągu lat wielu rozliczne instancje, dwa razy była w senacie, i tym sposobem doszła aż do naszych czasów, kończąc się pomyślnym na rzecz skarbu wyrokiem. Ponieważ od roku 1861 właścicielami «dusz» są ich posiadacze, rząd gubernialny ma przeto rozstrzygnąć pytanie, jak zrealizować swoją należność.

◈ Izba sądowa warszawska, pod prezydencją prezesa p. Bołotnikowa, rozpoznawała przy drzwiach zamkniętych sprawę b. naczelnika powiatu pułtuskiego, radcy stanu, Aleksandra Mussa-Bułguczowa, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w art. 395 kod. karnego. Oskarżenie popierał prokurator izby sądowej, p. E. Turau, w imieniu zaś podsądnego przemawiał z urzędu adwokat przysięgły, J. M. Kamiński. Wyrokiem swym, ogłoszonym publicznie, izba sądowa postanowiła: b. naczelnika powiatu pułtuskiego, Aleksandra Mussa-Bułguczowa, na zasadzie art. 395, 134, 135 i 5 p. 31 kod. karnego, po pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów, zesłać do gubernii tobolskiej na zamieszkanie ze skutkami, przewidzianemi w art. 43 tegoż kodeksu; po uprawomocnieniu się wyroku, przed jego wykonaniem, przedstawić go w drodze, przewidzianej w art. 945 p. 1 proc. karnej, do Najwyższego zatwierdzenia.

NOMINACJE.

◈ Mianowani: podprokurator przy izbie sąd. w Tyflisie *Stratonow* — prezesem sądu okr. w Władykaukazie; członek sądu okr. w Warszawie *Meuzenkampf* — powiatowym członkiem sądu okr. w Petersburgu; podprokuratorowie przy sądach okr. w Niżnim-Nowgorodzie *Scipion* i w Kaliszu *Timofiejew*—członkami sądów okr., pierwszy w Włodzimierzu, a drugi w Kaliszu. Przeniesieni: wice-prezes sądu okr. w Kiszyniewie *Wunkowski*—do Włodzimierza; członek sądu okr. w Łucku *Sokołow*—do Kaługi; prokuratorowie przy sądach okr. w Mohylowie *Danilewicz* i w Ust-Miedwiedicy *Nieczajew*—jeden na miejsce drugiego. Uwolniony: członek sądu okr. w Mińsku *Aleksiejew* — na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia.

ZAGRANICZNE.

◈ Przed sądem wiedeńskim stanęło w tych dniach 38 młodych chłopców z Galicji, oskarżonych o zamiar emigracji przed dopełnieniem służby wojskowej. Przytrzymano ich na dworcu kolei północnej, gdy w rękach trzymali czerwone kartki, po których agenci emigracyjni mieli ich poznać. Przyznali się oni, iż mieli zamiar udania się do Ameryki, w wioskach rodzinnych bowiem nie mogli znaleźć utrzymania, zarabiając dziennie 15 do 20 ct. Największy żal wyrażali oni z tego powodu, iż starsi, którzy wraz z nimi w podróż za Ocean się puścili, pojechali, a oni musieli w areszcie wiedeńskim pozostać. Jeden z oskarżonych opowiedział, że przed kilku tygodniami ożenił się i z żoną młodą jechał szukać chleba w Ameryce—jego przytrzymano, żona zaś, żałując kosztu, poniesionego na zakupno karty okrętowej, sama pojechała. Sąd skazał ich na areszt od tygodnia do 3 tygodni.

◈ Paweł Schönthan w rozprawie swej: «O całusie», ogłoszonej w Lipsku—Nr. 2311 «Bibljoteki Uniwersyteckiej na stronicy 27 i 28 pisze, co następuje: «W sądownictwie austrjackiem» jeszcze dotychczas jest w zwyczaju pocałunek pojednawczy. Jest mianowicie zwyczajem, że prokurator skazańcowi, zanim ten stanie pod szubienicą, daje pocałowanie pojednawcze. O pocałunku tym poeci, którzy od niepamiętnych czasów opiewali słodycze i urok całusa, zapewne nie pomyśleli. Zwyczaj ten jest bardzo ładny, ale niejednego prokuratora wiele przezwyciężenia i wstrętu kosztować musi». «Głos Nar.» pisze z tego powodu: «Panie Schönthan, jeżeli to ma być dowcip, wcale nie jest udatny, ale trywjalny; jeżeli zaś nie, to pamiętaj o tem, że o rzeczach, o których się nie ma pojęcia, pisać nie należy».

◈ Obrazy majestatu miał się w tych dniach dopuścić w Prusach wschodnich pewien rezerwista, mazur, protestanckiego wyznania, na kontroli podczas czytania artykułów wojennych. Należy on do nowej sekty «Gromadki», o której niedawno pisaliśmy, że członkowie jej wzbraniają się służyć w wojsku i składać przysięgi wojskowej, za co kilku dotąd trzymają w więzieniu. Owego rezerwistę mazura odstawiono do więzienia wojskowego w Królewcu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Medjolanu donoszą do «Nowosti», że z powodu choroby Papieża, wszyscy kardynałowie zebrali się w Watykanie, a bratanek Papieża, hr. Pecci, został wezwany telegraficznie do Rzymu. Depesza agencji rosyjskiej zaś podaje, że papież d. 25 b. m. przyjmował u siebie kardynała Rampollę. Przeziębienie ustępuje, i dla zebrań konsystorza między 29 b. m. a 2 grudnia nie przewiduje się żadnych przeszkód.

DJECEZJE.

** Podług otrzymanych przez nas informacyj, w ostatnich kilku miesiącach zaszły następujące zmiany w składzie duchowieństwa archidjecezji mohylowskiej: Przeniesieni zostali proboszczowie: *ks. Mędrkiewicz* — z Kostromy do Jarosławia; *ks. Moniuszko* — z Jarosławia do Dubrowny (gub. moh.); *ks. Tur* — z Radomla (gub. moh.) do Wsielubia (gub. mińsk.); *ks. Ronkajty* — ze Stolarowa do Kundan. i *ks. Awiżenis*—z Kundan do Stolarowa (gub. wit.). Mianowani zostali proboszczami parafij: *ks. Pacewicz* — w Radomlu (g. moh.); *ks. Walczukiewicz* — w Luszewie (gub. moh.); *ks. Walentynowicz Jan* — w Stygłowie (g. wit.), i *ks. Stukiewicz* — w Otwieju (g. wit.). Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: *ksiądz Sztromp*, wikarjusz z Połocka; *ks. Kimbuj*, proboszcz z Otwieja, i *ks. Czudowski*, wojenny kapelan i proboszcz w Omsku. Mianowani wikarjuszami, nowowyświęceni: *ksiądz Sieklucki* — u św. Katarzyny w Petersburgu, *ks. Bubel* — w Bałtynowie, *ks. Łajzan* — w Małnowie, *ks. Bernatowicz* — w Neuteranach i *ks. Rudy* — w Połocku (wszyscy w gub. wit.), zaś b. prob. w Stygłowie, *ksiądz Czechowski*—wikarjuszem w Birżach (g. wit.); nauczycielem 4-klas. szkoły w Mińsku—*ks. Fr. Kosiński*; asesorem konsystorza mohylowskiego—*ks. kan. Denisewicz*, prob. w Smoleńsku, z pozostawieniem przy zajmowanym obowiązku; profesorem seminarjum duchownego w Petersburgu — nowowyświęcony *ks. Zygmunt Łosiński*, m. t. Zmarli: *ks. Dawidowicz*, b. inspektor seminarjum—w Wielkich-Łukach, w. l. 55, kapłaństwa 33; *ks. Ruczyński*, proboszcz—w Helsingforsie, w. l. 66, kapł. 33, i *ks. Waliński*, dziekan i prob. — w Połocku, w. l. 52, kapł. 27. *ks. P.*

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

*** Według informacyj, podanych przez «Now. Wr.», wniesiony do Rady państwa przez ministerstwo skarbu projekt ustawy, organizującej wykształcenie handlowe, obejmuje następujące kategorje szkół handlowych: 1) kursy wiadomości handlowych; 2) szkoły elementarne handlowe jedno- i trzyklasowe; 3) kursy nauk handlowych; 4) szkoły średnie handlowe trzy- i siedmioklasowe. Kwestja wyższej szkoły handlowej pozostaje otwartą. Nadzór i kontrola nad wszystkiemi szkołami handlowemi ma być powierzona departamentowi handlu i przemysłu. Środków na utrzymanie szkół mają dostarczać miasta, ziemstwa, stowarzyszenia i osoby prywatne. Państwo będzie się dokładać tylko sumą 10 tys. rs. z sum ministerstwa skarbu. Etat nowej centralnej administracji szkolnej oznaczono na 37,480 rs.

*** Niektórzy kuratorowie okręgów naukowych — jak donoszą «Birż. Wied.» — przesłali do ministerstwa oświaty swe przedstawienia w kwestji podwyższenia w ich okręgach opłaty za naukę w gimnazjach i szkołach realnych. Kierując się Najwyższym rozkazem z r. 1893, gdzie jest mowa, że o podobnych zmianach należy w czasie właściwym ogłaszać publicznie, p. minister oświaty zaleca pp. kuratorom, aby swoje podania w tym względzie wnosili do ministerstwa nie później, jak w maju. Nadto p. minister dodaje, że w ogólności, ze względu na trudne warunki ekonomiczne w życiu ludzi, obarczonych rodziną, należałoby jaknajrzadziej i z największą ostrożnością uciekać się do podwyższenia opłaty za naukę, używając tylko w wypadkach wyjątkowych tego środka powiększania szkolnych zasobów materjalnych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*** Mianowany: Hrabia *Chołoniewski* nadzorcą honor. Funduklejowskiego gimnazjum żeńskiego w Kijowie.

ZAGRANICZNE.

*** Z Zagrzebia donoszą: W procesie o demonstracje przeciw chorągwi węgierskiej przyszło podczas mowy prokuratora do burzliwych scen. Oskarżeni studenci zerwali się gwałtownie z miejsc i wydawali gniewne krzyki, przerywające mowę. Gdy przewodniczący bezskutecznie przywoływał ich do porządku, uchwalił trybunał wykluczenie studentów na dalszy przeciąg rozprawy. Studenci oświadczyli, że do uchwały tej się nie zastosują, wskutek czego zostali przez żandarmów wśród wielkiego zgiełku z sali wyprowadzeni.

*** Według sprawozdania mińskiej szkoły rzemieślniczej, zakład ten, utrzymywany z funduszów, prawie wyłącznie składanych przez żydów, posiada dom własny i pensjonat dla 15 uczniów. W dniu 1 stycznia szkoła liczyła 56 uczniów w oddziale ślusarskim i 20 w stolarskim. Znaczny procent uczniów opuszcza zakład przed ukończeniem kursu.

*** Z Wiednia donoszą do «Nowosti», że cesarz austrjacki pozwolił kobietom wstępować na wydział medyczny i filozoficzny uniwersytetu peszteńskiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bednawski Maurycy, lat 75, dr. med., homeopata—w Konstantynopolu, 10 listopada. **Berdau** Feliks, doktor fil., b. profesor b. warszawsk. szkoły główn., a później Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej-Aleksandrji, znany botanik i członek towarzystw naukowych — w Warszawie, 23 listopada. **Bojanowska** Krystyna, lat 74, ob. miasta Warszawy — tamże, 30 listopada. **Petwerowski** Piotr, inżynier komunik., b. naczelnik 4 dystrzeki Wisły — w Płocku, 16 listopada. **Pryliński** Tomasz, lat 50, znany architekt, głośny jako autor projektu restauracji Sukiennic krakowsk.—w Thalkirchen pod Monachjum. **Rakszaniowa** Ewelina, lat 52, wdowa po jenerale, ob. ziemska pow. błońsk. gub. warszawsk.—w Wyprynie, 16 listopada. **Studencki** Adolf, b. wychowaniec b. warszawsk. szkoły główn.—w Wiesbaden.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia
lek. K. DOBRSKIEGO
Warszawa, Aleja Róż № 10. Przeznaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-96)

L. KOCH,
Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Potrzebny zaraz stangret-polak, katolik. Zgłaszać się jedynie z dobremi świadectwami w godzinach od 8 do 10 rano, pod № 34, Newski prosp. Szwajcar wskaże.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Zawiadomienie o zamknięciu prenumeraty na «Wielki atlas geograficzny» z dnia 1 lutego 1896 r., oraz prospekt «Encyklopedji rolniczej».

EKONOMISTA.

Prof. Isajew o gospodarstwie włościańskiem w Rosji.

Drugi odczyt prof. A. A. Isajewa «Teraźniejszość i prawdopodobna przyszłość ruskiego gospodarstwa włościańskiego» miał olbrzymie powodzenie. Obszerne audytorium gmachu «Solanoj gorodok» było szczelnie zapełnione. Powitany gorącym oklaskiem zgromadzonych, pomiędzy którymi było bardzo wiele uczącej się młodzieży, prelegent przystąpił do wyjaśnienia przyczyn, dla których od czasu uwłaszczenia byt włościan zupełnie się nie polepszył. Podnosząc zbawcze dla ludu ruskiego znaczenie «posiadania wspólnego» (*obszczyny*), którego jest gorącym zwolennikiem, chociaż w przyszłość jego nie wierzy, i oddając winną dań zasłudze tych przyjaciół ludu (narodników), którzy poświęcali mu swoją działalność, czy to jako duchowni i nauczyciele, czy jako lekarze, czy wreszcie jako specjaliści technicy lub agronomi, prelegent zastanawiał się w dalszym ciągu nad tem: co zrobiło państwo dla rozwoju gospodarstwa włościańskiego?

«Od czasu reformy emancypacyjnej — odpowiadał — środków przedsiębrano wiele, ale większa ich część przychodziła z pomocą tylko większemu przemysłowi. Zaliczyć do nich należy politykę celną, działalność Banku państwa, który od roku 1861 do 1890 dyskontował tylko weksle na grube sumy, podatek od rzemiosł i wiele innych. Konwersje okazały się bardziej korzystnemi dla większych kapitalistów, aniżeli dla drobnych. Przepisy fabryczne, które z początku zaopiekowały się kobietami i dziećmi, w ostatnich latach zdają się cofać wstecz. Zmniejszona została ustanowiona pierwotnie odpowiedzialność za organizację zmów i dano prawo właścicielom fabryk zrywać umowy z robotnikami.

«Bank włościański jest niezaprzeczonem dobrodziejstwem. W ciągu lat dziesięciu 250 tysięcy rodzin zawdzięcza mu kupno 2,600.000 dziesiatyn ziemi. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę naturalny wzrost ludności, to się okaże, że bank spełnił zaledwie piątą część tego, co powinien był spełnić. Wypożyczył on włościanom tylko 54 kop. 50 za dziesiatynę, podczas kiedy bank szlachecki wydał na dziesiatynę po 5 rs. 40 kop. Przepisy o zachowaniu całości własności gminnej (*obszczyny*), jak również zakaz sprzedaży działów włościańskich często są obchodzone, podobnie, jak się to dzieje z prawem o lichwie, która umie zręcznie się ukrywać i unikać kary».

Przemysł drobny był kiedyś zbadany szczegółowo: rezultaty tych badań zostały na koszt rządu wydrukowane w 20 tomach i następnie... złożone do archiwów. Nie korzystano z nich wcale. Subsydja rządowe, wynoszące 35—80 tysięcy rubli, wypadają po 1—2 kop. na osobę. Zabiegi państwowe o zaprowadzenie wspólnej uprawy ziemi nie należały do zbyt udatnych; subsydja i obstalunki u całych artieli pomogły bardzo niewiele. A tymczasem otrzymie zakłady Aleksandrowskie w gub. ekaterynosławskiej od r. 1887 do 1894 powiększyły swoją produkcję siedmnaście razy — dzięki wyłącznie obstalunkom rządowym.

Ziemstwa dla gospodarstwa rolnego zrobiły bardzo mało. Cała ich działalność wyraziła się w stacjach doświadczalnych, rozdawnictwie nasion i pługów i w sprowadzeniu agronomów. Na pierwokształt zaś gospodarstwa włościańskiego żadnego prawie nie miały wpływu.

Zdaniem prelegenta, w chwili emancypacji włościan, dla przedsięwzięcia niezbędnych w tym kierunku reform nie było odpowiedniego nastroju umysłów; w następstwie zaś zrobiono bardzo wiele błędów, nie dając odpowiedniej swobody słowu, prasie i tym ludziom dobrej woli, którzy chcieli iść pomiędzy lud, dla niesienia mu ziarna zdrowej oświaty.

Reforma giełdy.

Komisja, która obradowała nad projektem reformy giełdy, w ubiegłą sobotę zakończyła swe prace.

Oprócz tych, z których poprzednio zdaliśmy sprawę, odbyły się jeszcze trzy posiedzenia. Rozprawiano w dalszym ciągu o przedmiotach, rozpoczętych na ubiegłych zebraniach, oraz rozpatrzono nowe dla zaokrąglenia programu zajęć, na początku postawionego.

I w jednym i w drugim kierunku ujawniła się ta sama gruntowna teoretyczna znajomość kwestyj dyskutowanych, oraz to samo korzystanie z obserwacyj stosunków praktycznych, jakie już zaznaczyliśmy w pierwszej naszej notatce.

Niezmiernie ciekawe były wyjaśnienia, dotyczące działalności i stanowiska agentów giełdowych (maklerów), z których to wyjaśnień prezes komisji P. P. Cytowicz bardzo trafnie wyprowadził wniosek, że współczesny agent przysięgły wyszedł z roli, wskazanej mu przez prawo i nie mógł nie wyjść z niej. Ta forma pośrednictwa, jak wywodził dalej, przy obecnych warunkach handlu stała się zaciasną; sama siła rzeczy doprowadziła do tego, że się rozwinęło pośrednictwo bezprawne. Świadczą o tem zarówno rewizje czynności agentów na niektórych giełdach, odbyte z polecenia ministra skarbu, jako i fakty, zebrane przez prezesa podczas objazdu giełd w Rosji. Nadeszła przeto chwila reformy instytucji agentów przysięgłych: nie chodzi jednak wcale o poprawienie tej instytucji. Często w tej mierze robiono próby na Zachodzie, lecz żadnego nie osiągnięto skutku i dlatego tam zupełnie zniesiono klasę agentów przysięgłych. Maklerstwo urzędowe zamienić należy na profesjonalne pośrednictwo; reforma ta w żaden sposób nie może być wstrzymaną, dlatego, że stała się koniecznością socjalną.

Przedstawiciel giełdy warszawskiej p. D. Rozenblum, skonstatowawszy, że wobec wyjaśnień prezesa wątpliwości ulegać nie może, iż wprowadzenie na giełdę swobodnego pośrednictwa, stało się koniecznem— zwrócił uwagę, iż celem pogodzenia wszelkich poglądów i zanim otrzymane zostaną wskazówki z doświadczenia, pożytecznemby było, obok nowych pośredników swobodnych, pozostawić i dotychczasowych agentów przysięgłych. Rozwijając tę propozycję, drugi przedstawiciel giełdy warszawskiej, p. Stan. Rotwand, wykazywał, że konkurencja między pośrednictwem swobodnem a maklerstwem przysięgłem, nietylko nie stanie się szkodliwą, lecz, przeciwnie, posunie handel giełdowy, wytworzy trwałą podstawę dla pośrednictwa skrzętnego, sumiennego i cieszącego się zaufaniem kupiectwa.

Następnie komisja zajęła się kwestją rejestracji tranzakcyj giełdowych, przyczem P. P. Cytowicz wyjaśnił, iż ze względu na potrzebę jawności tych ostatnich, na różnych giełdach różne są systemy ich ogłaszania: system licytacyjny—na giełdzie paryzkiej, system notowań—na londyńskiej, oznaczenie kursu jednościowego—na berlińskiej.

Po ożywionych jeszcze dysputach w przedmiocie formy tranzakcyj giełdowych, jurysdykcji komitetu giełdowego, konieczności typów towarowych i t. p., prezes komisji streścił główne zasady, do jakich doszła taż komisja. A mianowicie podczas obrad ustalono, że:

1) Postanowienia, dotyczące organizacji giełdy, powinny być zawarte w ogólnej ustawie i urządzeniach dla pojedyńczych giełd. 2) Co do kwestji składu zgromadzenia giełdowego, zaakceptować wypada typ towarzystwa zamkniętego, którego członkowie są przyjmowani i wykluczani z niego. 3) Giełda powinna mieć własny swój majątek. 4) Władzę giełdową najstosowniej jest scentralizować w jednym jedynym organie—komitecie giełdowym, przyczem komitet ten powinien być wybieranym przez całe zgromadzenie; co się tyczy części gospodarczej, komitet ma zdawać sprawę ogólnemu zebraniu. 5) Handel giełdowy odbywa się tylko na giełdzie, w dni i godziny posiedzeń giełdowych. 6) Należy ustanowić pewną opłatę za papiery, wprowadzane na giełdę, oraz za całoroczne ich notowanie. 7) Ustanowione zostały warunki, wedle których papiery dopuszczane są na giełdę i z takowej usuwane. 8) Uznaną zostaje w zasadzie konieczność rejestracji; potrzeba tylko opracować techniczne warunki takowej. 9) Tranzakcje giełdowe mają swoje przywileje, najważniejszym jest jurysdykcja komitetu giełdowego. 10) Pożądanem jest, aby na przyszłość ustanowioną została zasada swobodnego pośrednictwa, z dodatkiem wszelako, że na żądanie komitetów giełdowych dozwolonem być może i maklerstwo przysięgłe. 11) Biuletyn (ceduła) jest aktem, wydawanym w imieniu i pod moralną odpowiedzialnością komitetu giełdowego: redagowanym jest kolegjalnie.

Poczem komisja uznała czynności swoje za zamknięte.

Stawiszczańskie linje dojazdowych dróg żelaznych.

Kijów, 10 listopada.

W ostatnich latach swego istnienia Towarzystwo południowo-zachodnich dróg żelaznych opracowało szereg projektów budowy nowych szerokotorowych linij dojazdowych. Dziś administracja skarbowa projekty dawne wydobywa powoli z archiwum i, po opracowaniu właściwem, przedstawia je na utwierdzenie władzy wyższej.

W ostatnich dniach właśnie wysłano z Kijowa do ministerstwa komunikacji jeden z główniejszych projektów, mianowicie tyczący się budowy t. zw. linij stawiszczańskich. Powstanie tego projektu zawdzięczać należy energicznej inicjatywie p. Sufczyńskiego, właściciela ziemskiego w gub. kijowskiej i znanego w sferach kolejowych inżyniera. Potrafił on skłonić liczne grono obywateli ziemskich z powiatów: skwirskiego, taraszczańskiego, zwinogrodzkiego i wasylkowskiego, jak również i zarządy cukrowni tamtejszych, do skoalizowania się w tym względzie z zarządem południowo-zachodnich dróg żelaznych.

Obywatele ziemscy wyrazili gotowość bezpłatnego oddania potrzebnej ilości gruntów pod plant kolejowy, oraz pod budynki stacyjne, a nadto niektórzy zobowiązali się wypłacać w przeciągu lat dziesięciu pewne sumy na rzecz amortyzacji kosztów, jakie rząd poniesie na budowę kolei. Tak zarząd burzańskich i olchowieckich dóbr hr. Andrzeja Potockiego przyjął na siebie wypłatę 11,500 rs., zarząd stawiszczańskich i sieniawskich dóbr hr. Władysława Branickiego 8,000 rs., właściciele cukrowni: w Zaszkowie p. Tulczyński 6,500 rs., w Horodyszczach p. Michał Podhorski 4,500 rs., w Andruszkach p. Baskakow 1,500 rs., co razem wyniesie 32 tys. rs. rocznie w ciągu lat dziesięciu. Na powyższych podstawach finansowych projektuje się budowę czterech linij, zbiegających się w Stawiszczach, miasteczku w powiecie taraszczańskim, należącem do hr. Branickiego. Ztąd jedna-

linja pójdzie przez nowoprojektowane stacje: Rzoszków, Buzówkę i Cybulów do Monastarzyska (64 wiorsty); druga przez Lichaczychę, Horodyszcze, Tchorzówkę, Skwirę, Sokoli-Brod, Andruszki do Sokolisk (90 wiorst); trzecia przez Stanisławczyk, Bojarki, Burzankę, Czyżówkę, Popówkę, Olchowiec do Zwinogródki (80 w.); a ostatnia przez Płoskie, Krasinki, Rokitnę do Sucholesów (44 w.). Ogólna długość sieci wyniesie 290 wiorst. Byłoby zbytecznem szczegółowo rozwodzić się nad tem, jak ważne znaczenie mają projektujące się linje stawiszczańskie dla miejscowych stosunków rolniczo-przemysłowych, przeto tylko życzyć należy, by projekty zostały jak najprędzej przyprowadzone do skutku.

Mik. Trzaska.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Z urzędowego **sprawozdania Banku włościańskiego** za rok 1894 notujemy cyfry bardziej interesujące: O wydanie pożyczek podano 1,912 deklaracyj, na ogólną sumę 9,6 miljonów, za które zamierzano kupić 189,580 dzies. Rada Banku zadecydowała w ciągu roku wydanie 2,109 pożyczek, na sumę 6,85 miljonów, wydano zaś rzeczywiście 1,680 pożyczek, na sumę 5,74 mil. rs. W ogólnej cyfrze układów, zawartych na kupno gruntów, najpierwsze miejsce zajmuje gub. wileńska—178, za nią idą koleją: czernihowska—152, kowieńska—141, mińska—140, połtawska — 137, witebska—108; znaczna ilość układów miała też miejsce w guberniach mohylowskiej i podolskiej. Sprawozdanie pomiędzy innemi zaznacza, że: «wielu z poprzednich dłużników Banku nie spełniło swoich zobowiązań: mają oni znaczne zaległości i porzucili zakupione grunty, które pozostały przy Banku. Tym sposobem spodziewane są dotkliwe straty, cyfra ich jednak nie może być jeszcze dokładnie oznaczoną, z powodu, że pozostawione przy Banku zastawy dotychczas nie są zrealizowane».

— «Birż. Wied.» donoszą, że w zeszłym tygodniu Rada państwa zajmowała się rozpatrzeniem wykazu przewidywanych w roku 1896 rozchodów ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, wraz z jego oddziałami: ekonomji, oraz meljoracyj rolnych. W liczbie niektórych zmian, poczynionych w planie rozchodów — według doniesienia gazet— zmniejszono sumę, przeznaczoną na **kredyt meljoracyjny**. Zamiast miljona rubli, o który starało się ministerstwo, wyznaczono tylko 500,000 rs., ale zarazem postanowiono, że suma ta, w razie, jeżeli wydawanie pożyczek na meljoracje okaże się pożytecznem, może być powiększoną.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— **Bank państwa** w ostatnich czasach olbrzymio rozwija swoją **działalność**, tak przez przystępowanie do nowych operacyj, które dotychczas stanowiły wyłączny przywilej banków prywatnych, jak również przez rozmiary, jakie każda z tych operacyj przybiera z przyczyny, że, jako instytucja państwowa, daje bank publiczności zupełną gwarancję bezpieczeństwa powierzonych funduszów. Zaczerpnięte z «Wiestn. Fin.» cyfry o rozlokowaniu się wszelkiego rodzaju papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych—fakt ten dowodnie stwierdzają. W d. 1 stycznia r. b. wartość nominalna tego rodzaju walorów, deponowanych w instytucjach państwowych, bankach prywatnych, kasach państwa i towarzystwach ogniowych, wynosiła ogółem sumę 2,187 miljardów, z których tylko 487 miljonów zawierały kasy instytucyj prywatnych, olbrzymia zaś reszta, wynosząca 1,7 miljardów, spoczywała w Banku państwa. W tym dniu ogólna suma wszystkich walorów kredytowych, znajdujących się w depozycie Banku państwa, wynosiła 2,5 miljardów rubli.

— We wrześniu r. b. Bank państwa otworzył swoje kantory dla nowej operacji. Zdaniem «Wiestn. Finans.», nowootwarte w Banku tak zwane «rachunki bieżące warunkowe» mają olbrzymie znaczenie dla kupców i wogóle dla wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, których działalność nie jest ograniczoną jednym tylko punktem. Przy pomocy rachunków bieżących załatwiane będą, we wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją kantory lub agencí Banku państwa, wszelkie wypłaty i odbiory pieniężne na rachunek osób, korzystających z tego rodzaju rachunków. Zaoszczędzi to znaczne sumy, wydawane obecnie na utrzymanie kasjerów, inkasentów i t. p., a prócz tego zabezpieczy od nadużyć. Znaczenie tej operacji w stosunkach handlowych dawno już jest ocenione zagranicą i «Wiestn. Finans.» wróży jej duże powodzenie.

— Ministerstwo skarbu—według doniesienia «Now. Wr.»—postanowiło w roku przyszłym otworzyć **nowe oddziały Banku państwa** we wszystkich głównych miastach guberni i okręgów, gdzie dotychczas oddziałów tych nie było. Tym sposobem między innemi rzeczone instytucje bankowe będą otwarte w Suwałkach, Kielcach i Siedlcach.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Z powodu przerwania komunikacji na **kolei zakaukaskiej** (p. koresp. z Tyflisu, Nr. 45 «Kraju»), departament do spraw kolejowych, w d. 9 b. m., postanowił, między innemi, aby: 1) Towary z okręgów przemysłowych Królestwa, wysłane już do kraju zakaspijskiego i znajdujące się w Odesie, były skierowane z Odesy przez Noworosyjsk, Pietrowsk—na miejsce przeznaczenia. 2) Towary, jak wyżej, będące już w Batumie, przewieźć wodą do Noworosyjska i ztamtąd na miejsce przeznaczenia, jak wyżej. 3) Towary, mające się wysłać, kierować lądem przez Rostów, Pietrowsk. 4) Towary, przeznaczone dla Baku i na stacje dr. zakaukazkiej, leżące między Baku i Tyflisem, skierować na Pietrowsk, zkąd wodą do Baku i dalej koleją, aż do Tyflisu. Dla możliwego wyrównania nadwyżki w opłatach przewozowych, powstałej wskutek tak znacznych zboczeń od linji prostej, koleje i Tow. żeglugi na morzu Czarnem i Azowskiem czynią znaczne ustępstwa w swych taryfach. Szczegóły tej nowej, czasowej komunikacji, wprowadzonej w życie od d. 12 b. m., aż do odwołania, zamieszczono w N-rze 687 «Zbioru taryf».

— «Graźd.» utrzymuje, że za wspólnem porozumieniem się ministrów komunikacji, skarbu i spraw wewnętrznych, nadanem ma być **naczelnikom dróg żelaznych rządowych prawo** ostatecznego przyznawania **odszkodowań** i pensyj do wysokości 1,800 rs. jednorazowo i 180 rs. rocznie, na drodze zaś zakaukazkiej do wysokości 2,160 rs. jednorazowo i 216 rs. rocznie.

— D. 30 b. m. w departamencie spraw kolejowych rozpoczną się posiedzenia **zjazdu kolejowego**, zwołanego w celu ogólnego rozpatrzenia wszystkich obowiązujących obecnie drogi żel. w Cesarstwie taryf na przewóz nafty i olejów mineralnych.

— Od roku przeszło pełniący obowiązki starszego kontrolera służby ruchu na kolei warszawsko-wiedeńskiej, p. **Makarow**, opuścił zajmowane stanowisko.

GORZELNICTWO.

— «Birż. Wied.» donoszą, że komisja specjalna, pod prezydencją rz. r. st. W. Kowalewskiego, ma niebawem zająć się kwestją obmyślenia środków, skierowanych ku podniesieniu **produkcji cynku** w Król. polskiem. Prac przygotowawczych dokonała już inna komisja, do której wchodzili: naczelnik zachodniego zarządu górniczego Choroszewski, oraz przedstawiciele: ministerstwa skarbu — inż. górn. Warencow, minist. rolnictwa i dóbr państwa—inż. górnicy: Kondratowicz, Gamow i Tański, zjazdu przemysłowców górniczych w Król. polsk.—J. Strasburger i kontroli państwa—Półjanowski.

— «Odiesk. List.» donosi, że wskutek oczekiwanego w roku przyszłym wprowadzenia monopolu wódczanego do guberni podolskiej, znaczna część gorzelni w tej guberni zaczęła znowu być czynną. Ilość wyrobionego w r. b. spirytusu wzrosła, w porównaniu z r. z., o 200,000 wiader. Pomimo to oczekują, wraz z wprowadzeniem monopolu, **zawieszenia czynności w wielu gorzelniach.** Monopol—jak tam sądzą—zwiększy rozwój gorzelni przemysłowych, a natomiast podkopie istnienie gospodarczo-wiejskich.

— W tych dniach ministrowi rolnictwa przedstawiła się **deputacja** właścicieli gorzelni **w gub. połtawskiej**, przybyła do Petersburga, celem starania się, ażeby w gub. połtawskiej nie był wprowadzony monopol rządowy.

CHMIELARSTWO.

— Tegoroczny zbiór chmielu na Wołyniu—według doniesienia «Torg.-Prom. Gaz.»—należy uważać mniej, niż za średni. Ogółem zebrano w tej guberni około 90,000 pud., a w całym kraju połudn.-zach. około 100,000 p. Wskutek słoty, suszenie produktu tego jest nieco utrudnione, a nawet chmiel niektórych producentów zmienił kolor, wskutek czego znacznie stracił na cenie. Usposobienie rynku chmielowego—wyczekujące.

GÓRNICTWO.

— Ma być założone — według doniesienia «Nowosti»—nowe akcyjne rosyjsko-francuzkie **Towarzystwo górnicze.** Celem jego jest dzierżawienie rządowych fabryk cynku i kopalni galmanu, oraz węgla w okręgu zachodn'm Król. polskiego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Lekkie tylko falowania dały się zauważyć w ciągu minionego tygodnia w kursie rosyjskiej waluty zagranicą. Ostatecznie stanął on na poziomie mniej więcej takim samym, jak notowaliśmy przed tygodniem, według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 220 marek 25 pf., to jest tyleż, co tydzień temu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 13 listopada. *Pożyczki premjowe:* I em. 276, II em. 232. *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 206,50. *Akcje banków:* dyskontowego 790, międzynarodowego 650, ruskiego 496, wileńskiego ziemskiego 680, kijowskiego ziemskiego 815, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 640, petersbursko-tulskiego ziemskiego 408. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,00, kijowskie — 99,75, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,00, moskiewskie — 100,50, besarabsko-taurydzkie — 99,00. **Giełda warszawska** dnia 25-go listopada. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,75; miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 505,00. **Monety**: Funt szterling — 9 rs. 30 kop., marka — 45,30 kop., frank — 36,87 kop., gulden — 77,40 kop. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 roku oraz asygnacje, Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dnia 31 grudnia r. 1895 po cenie nie niższej jak 7 rs. 40 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Pomimo niezbyt pomyślnych wiadomości pod względem konjunktur, składających się na rozwój zasiewów ozimych, pomimo wykazywanego w Rosji znacznego niedoboru plonów tegorocznych w porównaniu z poprzedniemi, usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym nie przestaje być zniżkowem, chociaż zniżka ta w dalszym ciągu powolne tylko czyniła postępy. Byłaby ona prawdopodobnie o wiele dotkliwszą, gdyby nie doniesienia z Indyj o trwającej tam wciąż suszy i z Australji o warunkach atmosferycznych, mocno nie sprzyjających wzrastaniu zbóż, wskutek czego nie można liczyć na znaczny ztamtąd eksport ziarna w bieżącej kampanji handlowej. W związku z tem zmniejszył się wywóz zagraniczny w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w Rosji, a powiększył się jedynie w państwach naddunajskich; tem więc dziwniejszem się wydaje owo zniżkowe usposobienie, które jedynie tłómaczyć sobie można niedowierzaniem sfer handlowych wiadomościom podawanym nietylko prywatnie, ale urzędownie. Osłabienie handlu dotknęło nietylko pszenicy, ale mniej więcej równomiernie wszystkich zbóż, nawet jęczmienia, który, zdawało się, niełatwo takiemu wpływowi ulegnie. Wszakże zanotować należy, że zniżka zarysowała się prawie wyłącznie w tranzakcjach terminowych, towar zaś, gotowy do natychmiastowego odbioru, zyskiwał ceny poprzednio płacone. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **Londynie**: pszenicę ruską 88 — 89, indyjską 82—83, miejscową 83 — 94, owies ruski 67—76, miejscowy 91 — 93; w **Marsylji**: pszenicę ruską 76, owies ruski 59 — 82, jęczmień ruski 55; w **Berlinie**: pszenicę 101 — 111, żyto 84 — 92, owies 85—113; w **Królewcu**: pszenicę miejscową 102, żyto ruskie 53—57, miejscowe 83, owies ruski 50 — 53, miejscowy 79, jęczmień ruski 55 — 65; w **Gdańsku**: pszenicę miejscową 105, żyto ruskie 56, miejscowe 80, owies ruski 59—61, miejscowy 80 — 83, jęczmień ruski 64 — 67, miejscowy 83. Z **New-Yorku** wiadomości o cenach nie nadeszły.

Rynki krajowe, ze stopniowem dalszem psuciem się przed zimą dróg komunikacyjnych i utrudnionych stąd dowozów, jeszcze mniej, niż wprzód, były czynne; wszakże bez względu na szczupłą podaż i popyt nie był wielki, co dowodzi wytworzenia się w ważniejszych rynkach zapasów, odpowiadających bieżącemu zapotrzebowaniu i co potwierdzać się zdaje okoliczność, że ceny zaledwie gdzieniegdzie tylko wykazały pewną i to bardzo niewielką różnicę, w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia. Właściciele młynów niewiele się też krzątają o nabycie nowego towaru, posiadając jeszcze dużo ziarna z wcześniejszych zakupów pochodzącego; zresztą i samego mlewa wszędzie też jest poddostatkiem. Wywóz zboża zagranicę zmniejszył się w ciągu minionego tygodnia; jedynie na owsie zauważyć się dało niejakie powiększenie się eksportu. Na zachodnich kresach Cesarstwa, stosunkowo, nieco większe panowało ożywienie, ale ceny nie uległy zmianie. Punkty centralne konsumcji nie zaznaczyły też ruchu; jedynie owies trochę bardziej, niż inne zboża, był na nich poszukiwanym. Na rynku warszawskim owies i jęczmień dobrze się trzymały; za to pszenica i żyto spadły w cenie pod wpływem wiadomości z zagranicy. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią 50—59; w **Warszawie**: pszenicę 75, żyto 58, owies 62, jęczmień 75; w **Rydze**: żyto 53—55, owies 50—62, jęczmień 53 — 80, siemię lniane (87,50-proc.) 101, stepowe 110; w **Libawie**: żyto 53 — 55, owies 52 — 65, jęczmień 55 — 56, siemię lniane 103, stepowe 107; w **Odesie**: pszenicę 61—72, żyto 46—50, owies 47 — 64, jęczmień 47; w **Kijowie**: pszenicę 58 — 62, żyto 40 — 44, owies 38—50, jęczmień—38—40; w **Witebsku**: żyto 50, owies 37, jęczmień 53.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

= **Z sądów.** W sprawie p. Goldszmita, adw. przys., z p. Bartnickim o rzeczową i osobistą odpowiedzialność nabywcy za długi, ciążące na kupionej nieruchomości, senat rządzący, z powodu obrazy artykułu 68 ustawy hypotecznej z r. 1818, uchylił dotychczasowy wyrok izby sądowej. Sprawa sądzona będzie ponownie w d. 28 b. m. w 2 departamencie cywilnym izby. Adw. przys. Paszkowicz stawać będzie imieniem Goldszmita i adw. prz. Pepłowski w im. Bartnickiego.

= **Wystawa umeblowań stylowych.** Komitet pod przewodnictwem p. Matjasa Bersohna rozwija gorączkową działalność i pilnie krząta się koło robót przygotowawczych, byleby wystawę tę uczynić jaknajwięcej zajmującą, a zarazem i pouczającą. Wystawa odbędzie się w salonach Muzeum przemysłu i rolnictwa. Termin otwarcia: dnia 15 maja r. p.

= **Na kolonje letnie.** Dzięki ofiarności kilkudziesięciu znanych firm warszawskich, będzie urządzona w przyszł. miesiącu sprzedaż rabatowa na korzyść ubogich i słabowitych dzieci, wysyłanych na kolonje letnie.

= **Sprzedaż Kurjera Świątecznego.** Jak wiadomo, skarga pana Łaszczyńskiego na czynności komisarza sądowego pozostawioną została bez skutku. Na żądanie obrońcy Włodz. Pląskowskiego, adw. przys. Weidla, termin sprzedaży «Kurjera Świątecznego» wyznaczono na d. 5 grudnia r. b. Przetarg rozpocznie się od sumy 1,500 rs.

= **Wieczór benefisowy** dyr. Zyg. Noskowskiego w Tow. muz. będzie prawdziwą ucztą artystyczną. Jako soliści wezmą w nim udział pianistka panna Jaczynowska, sopranistka panna Józ. Szlezygierówna, wyborny skrzypek p. Emil Młynarski, oraz profesor kons. p. Ottavio Nouvelli. Prócz tego usłyszymy dwa kwartety męzkie: solowy i potrójny.

Księgarnia i Skład Nut **Maurycego Orgelbranda**, naprzeciw posągu Kopernika, nabyła na własność resztę niewielkich zapasów

Mapy bardzo starannie opracowane przez **ks. Gratowskiego,** kapucyna:

Archidjecezji warszawsk. Djecezji kujawsk.-kaliskiej, Djecezji płockiej, Djecezji sejneńskiej.

Cena każdej, dawniej rs. 1 k. 50, obecnie **zniżona na 60 k.**

Mapy dekanatu i powiatu:

Płockiego, Płońskiego, Rypińskiego, Sierpeckiego, Lipnowskiego.

Cena każdej, dawniej po 75 k., **obecnie zniżona** na 40 k. (1045-2-1)

Za przesyłkę każdej mapy dolicza się 15 k. Przy zamówieniu map jednorazowo najmniej za 3 rs., koszta przesyłki księgarnia ponosi.

Magazyn mebli i luster

PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-6)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFJI MASŁOWSKIEJ

rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony. Warszawa, ul. Włodzimierska № 9. (965-8-6)

WARSZAWA

Najwyższa nagroda

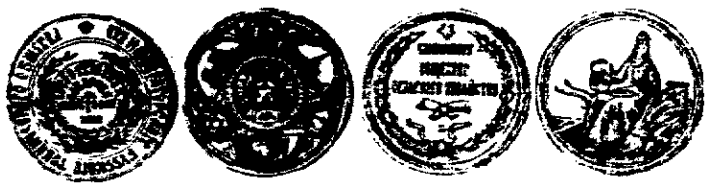

MOSKIEWSKIE KALOSZE Z GUMY AMERYKAŃSKIEJ.

NAJLEPSZE KALOSZE

„MOSKIEWSKIE"

Najwyżej zatwierdzonego

MOSKIEWSKIEGO TOWARZYSTWA

GUMOWEJ MANUFAKTURY,

Najlepszego gatunku, z prawdziwej gumy amerykańskiej, zaszczycone najwyższą nagrodą, znajdują się we wszystkich większych sklepach Warszawy, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa polskiego.

Skład fabryczny: Nalewki Nr. 17.

P. S. Uprasza się Szan. Publiczność o żądanie kaloszy z czerwonym stemplem «MOCHBA» na podeszwach, które to kalosze odznaczają się trwałością i elegancją fasonu. (1041-6-1)

TRAVAILLE ÉLÉGANCE

J. VERNE w ozd. opr. rs 1 k. 50. Wybór Powieści i Podróży w 10 tomach ilustrowanych. Cena rs. 6, z przesyłką rs. 8. Oddzielne tomy rs. 1, w kart. rs. 1 k. 20, Księgarnia J. Guranowskiego w Warszawie. (1044-4-1)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4,

polecają:

Młocarnie amerykańskie do koniczyny **„MONITOR"**,

oraz **BUKOWNIKI** do koniczyny.

Młocarnie parowe i Lokomobile

RUSTON, PROCTOR et C° w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe Claytona, cepowe Cegielskiego.

Wialnie Ideal, Bakera, Claytona i inne.

Młynki „Triumf", Tryeury i Sortowniki Mayera.

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki Schmeja „EXCELSIOR" wyrobu fabryki **Fried. Krupp Grusonwerk.**

PAROWNIKI DO KARTOFLI „REFORMA"

najnowszej ulepszonej konstrukcji,

ogólnie za najlepsze uznane.

Centryfugi do mleka «La Silencieuse».

Chłodniki nowej konstrukcji.

Wygniatacze do masła, Masielnice.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. (1022-6-6)

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznemi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni **Teodora Paprockiego i Spółki,** w Warszawie, Nowy-Świat № 41.

BENE-NATI

(HARDE DUSZE),

powieść wiejska

Elizy Orzeszkowej.

Wydanie ozdobne z licznymi rysunkami

Piotra Stachiewicza

i wstępem literackim d-ra **Piotra Chmielowskiego.** Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1050-3-1)

Nauka mularstwa.

Tom I. Część 2-ga

MATERJAŁY MULARSKIE

Ze 148 drzeworytami w tekście, opracował.

Jakób HEILPERN,

Cena rs. 4.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (1052-3-1)

FABRYKA I SKŁAD

TRYKOTAŻY i BIELIZNY

A. RIEDEL,

istnieje od 1830 r.,

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stale we wszelkie wyroby w zakres pończosznictwa wchodzące. Na sezon obecny: Garnitury kutnerowe lekkie i nadzwyczaj ciepłe, zalecane przeciwko reumatyzmowi, oraz włóczkowe i wełniane. (760)

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe.

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-48)

NA ULICY. *A.* A ty gdzie tak pędzisz?
B. Do Bukietowa.
A. To dlaczegoś nie wsiądziesz do tramwaju?
B. Bo się spóźnię!

= **Szpitale.** Powiększając obecnie ilość ordynatorów przy szpitalach warszawskich, rada miejska zwróciła uwagę na szpital św. Ducha, w którym na znaczną ilość chorych, wśród których są i płatni pensjonarze, żądający częstszego odwiedzania przez lekarzy, jest tylko 3 ordynatorów, t. j. jeden starszy i 2 młodszych. Rada, uznając tę ilość lekarzy za niedostateczną, postanowiła wystąpić do p. ministra spraw wewnętrznych o utworzenie przy rzeczonym szpitalu jeszcze jednej posady etatowego ordynatora z pensją rs. 300 rocznie.

= **Zapis.** Mieszkanka m. Warszawy, p. Zbyszewska, ofiarowała rs. 15,000 jako fundusz żelazny na rzecz ochrony dzieci XXVII z warunkiem nazwania tej ochrony imienia Zbyszewskich. Rada miejska wystąpiła do władzy wyższej z przedstawieniem o upoważnienie do przyjęcia tego zapisu wraz z warunkiem, na co w tych dniach otrzymała zezwolenie.

= **Ślub.** W uroczyście przystrojonym kościele pp. Wizytek dnia 23 b. m. o godz. 5 po poł. odbył się ślub p. Wandy Leszczyńskiej, córki artysty teatrów warszawskich, z p. Tadeuszem Gluzińskim, adwokatem z Krakowa.

= **Z kolei wilanowskiej.** Zarząd pomienionej kolei zakupił dwa wagony zimowe kryte, które już zaczną kursować. Są one dłuższe i szersze od dotychczasowych, bardzo wygodnie urządzone i podzielone na dwie klasy I i II.

WARSZAWA

BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krak.-Przedmieście 9.

STALE POSIADA NA SKŁADZ. NOWE i UŻYWANE:

Telefonu 734.

Bibljoteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biurka męzkie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuzkie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złocone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.
Meble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany jutą lub dywan. kryte.
Słupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzech., czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurowemi.
Zastawy bronzowe na biurka.
Żydle dębowe.
Żyrandole i kandelabry.

(1012-6-4)

Telefonu 734.

Ceny nizkie.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-84)

Makrobjotyka. — Tak długo, póki ja żyć będę, żaden żyć nie zostanie mianowany.

— No to dobrze, proszę pana radcy, to ja poczekam. (Kur. Por.).

L. ĆWIERCIAKIEWICZ

10 medali

365 obiadów, wyd. 17. Jedyne praktyczne przepisy marynat, wędlin, likierów i ciast i t. p. wyd. 16. **Każde** złożone z 5,000 egz. Oba dzieła bez konkurencji. (1006-6-3)

Dwuznaczne. — Skutkiem bankructwa Y, straciłem zupełnie głowę — żali się wspólnik Q.

— Oby nas los ochronił od większych strat—wzdycha wspólnik Z. (Kur. Por.).

(720-20)

Zakład leczniczy

Lek. Z. DMOCHOWSKIEGO

dla chorych na krtań, gardło i nos.

Bracka 19.

Dla chorych przychodnich przyjęcia od 10—11 rano i 3—4 po poł. **Porada 30 kop.** Pokoje dla stałych chorych. (1031-52)

Folwarków 4 (3,000 mórg) najlepszej ziemi hrubieszowskiej do sprzedania. Od kolei 35 w. Pałac. Zakłady przemysł. Znaczne dochody. Gospodarstwo wzorowe. Pragnący nabyć prześlą adres redakcji «Kur. Warsz.» pod cyfrą 1,358. (1034-5-2)

W sądzie. — Czy oskarżony żonaty?

— Nie, proszę pana sędziego, te znaki na twarzy to jeszcze z poprzedniej awantury. (Kur. Por.).

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5. (772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luther'a w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pytli płaskich. Budowa Krupiarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca:

Piotra Stachiewicza

LEGENDY O MATCE BOSKIEJ

SERJA II.

Album w ozdobnej okładce papierowej.

8 heliograwiur: Ave Marja. Święta litania. Skowrończe gniazdo. W niedzielę. Rajska Pasterka. Ostatnie Kłosy. Przez liliowe pola. Pożegnanie w Nazarecie.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Wydanie na chińskim papierze większego formatu in folio rs. 6, z przesyłką rs. 6 k. 50.

Wydanie 2. ***Wydanie 2.***

M. GAWALEWICZ.

KRÓLOWA NIEBIOS

z ilustracjami **PIOTRA STACHIEWICZA.**

Na pięknym papierze in 4-o rs. 6, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8 w oprawie celuloidowej, imitującej kość słoniową rs. 10.

Wydanie większe (édition de luxe) w dużym formacie in folio z heliograwiurami na chińskim papierze rs. 12, w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 15, w oprawie celuloidowej rs. 20.

GUHL i KONAR.

ŻYCIE GREKÓW i RZYMIAN

z 6 wydania niemieckiego przełożył **Stanisław Mieczyński.**

Dzieło to wysokiej wartości, przetłumaczone na wszystkie języki, w dwóch tomach, w formacie dużej ósemki, na pięknym papierze, ozdobione 1061 rysunkami.

Cena w przedpłacie za całość rs. 6, z przesyłką rs. 7.

Zeszyty pojedyńcze po k. 50, z przesyłką 60 k.

Przy pierwszym zeszycie wnosi się przedpłata i za ostatni.

Zeszyt I wyjdzie w styczniu 1896 r. (1040-3-2)

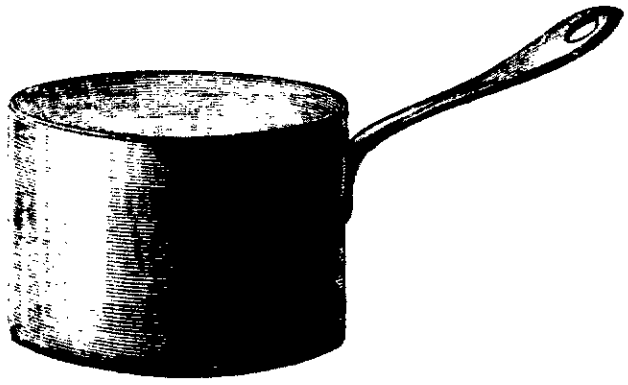

NOWOŚĆ!

Naczynia kuchenne i stołowe z czystego niklu są trwalsze i piękniejsze od wszelkich innych dotąd znanych naczyń kuchennych i nie tracą nigdy swej pięknej białości.

Korzyść: Naczynia kuchenne z czystego niklu, nie potrzebują uciążliwego, ustawicznego i kosztownego, a nieraz zdrowiu szkodzącego pobielania, trwałość ich prawie nie do zniszczenia, a gotuje się w nich prędzej, niż w innych naczyniach. **Czyszczenie** naczyń z czystego niklu o ile staje się potrzebnem, odbywa się najprostszym sposobem i środkami znajdującemi się zawsze pod ręką. Ceny naczyń z czystego niklu są tanie, w stosunku do miedzianych naczyń, gdyż zaoszczędzone w lat parę na pobielaniu koszta powraca się kupno naczyń czysto niklowych. **Jako gwarancję** i dla odróżnienia od innych z wyglądu podobnych lecz lekkich naczyń, które w rzeczywistości są żelazne, a tylko cienką powłoką niklową pokryte, nie trwałe i nic nie warte, każde naczynie z czystego niklu patentowanego ostemplowane jest znakiem fabrycznym, przyjętym urzędownie do rejestru państwowego. **Jedyny skład fabryczny i wyłączna sprzedaż na Warszawę i Królestwo w składzie fabrycznym wyrobów platerowanych pod firmą.** (1032-3-2)

A. JASKULSKI,

Warszawa, Wierzbowa № 3.

FABRYKA GORSETÓW

byłej zarządzającej firmą «Au bon Marchée»

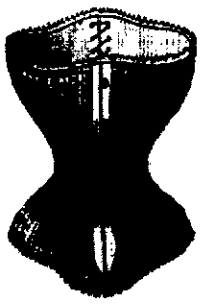

KAZIMIERY WINER,

№ 3, Królewska № 3. (1010-4-3)

Poleca W-nym klientkom swoje gorsety, podług najświeższych paryzkich fasonów, a głównie gorsety hygieniczne, które zyskały aprobatę pp. doktorów, gdyż rzeczywiście są hygieniczne, i gorsety dla ułomnych. Odstępuje się znaczny rabat dla pań nauczycielek, pensjonarek i pań pracujących. Z prowincji przyjmuję zamówienia i wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

Egzystująca od roku 1840

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO, dawniej K. MARTWICH,

Warszawa, Marszałkowska 147. (995-16-2)

Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domowego użytku, przyjmuje za zaliczeniem poczt. i kolejow

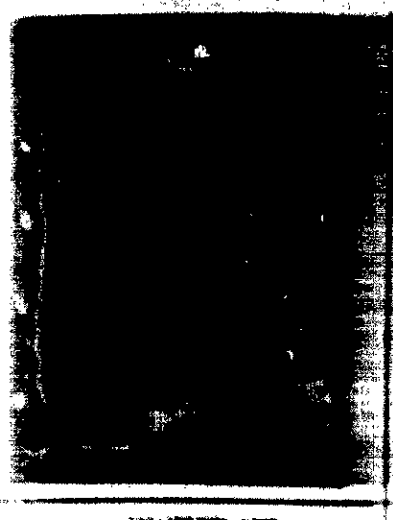

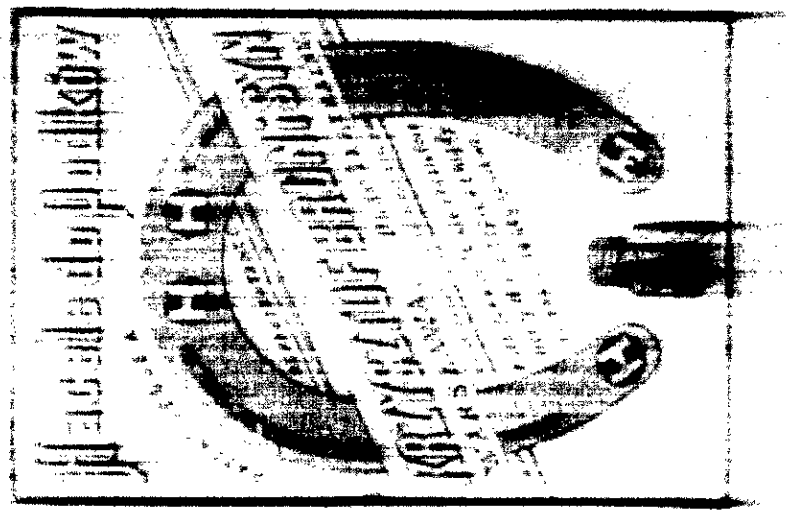

POSZUKUJE SIĘ
KOMISU
WYROBÓW RUSKICH.
Wiadomości wiadomych. Każda
Warszawa, ul. Sien-
ka № 4. BERGSKROWI. (3040)

SKŁAD TECHNICZNY
D. Kaban i S-ka.
Warszawa, Chmielna 28.
Wyroby do maszyn, przybory
kanałowe i kanalizacyjne.
Armatury do kotłów i maszyn
(3147-7)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Marszałkowska 10 ZAŁĘSKI Marszałkowska 10
w Warszawie. w Warszawie.
Ofiaruje Nauczycielom Nauczycielkom i Bonnom rozmaite posady na
Guwernantki i Bonne na żądanie dostarczamy z darmo.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Nie- F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-
wiadomy № 12, parter. wiadomy № 12, parter.
Poważnemu ofiaruje wiele na Guwernantki i Bonne na do umieszczenia
Nauczycielki, Nauczycielki i Bonne.

Kalendarz Gazety Ungra na r. 1896.
KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY
Cena Kalendarza z 50.
DZIENNIK
KALENDARZ SCHERNE
Kalendarza z 1.25.
Dostaje we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra,
Warszawskowska 100, wprost Kolei, oraz w Warszawskiem
Biurze Ogłoszeń (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Niecałej.
Wysyła jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają zaraz franco.
Kalendarze na Zwyczajowe przesyłamy potwierdzenie.
Każdego „Gazeta
Kalendarze na Zwyczajowe wysyła się na zamówienie
Kalendarz.

Zaprzęgi, siodła, Kuryr, Walizy, Bazy, Derry na konie.
Chamraki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać
wyrobów z najnowszych towarów zagranicznych
wyrobów, podług najświeższych zarządu, w składzie
wyrobów Rymarskich, Siodlarskich i przyborów
w firmie, przyznanej od roku 1861.
J. KUCZYŃSKI
Warszawa, 17 Królewska 17.
(66-10-1)

BRACIA HAUSWALD,
FABRYKA MASZYN, KOTŁARNIA MIEDZIANA I ŻELAZNA, ORAZ
ODLEWNIA METALI
Warszawa, ul. Grzybowska № 16,
POLECA:
Wszelkie urządzenia gorzelni, rektyfikacji i bro-
warów, podług najnowszych systemów.
Aparaty gorzelniane i rektyfikacyjne systemów własnego
Perfecta i «Cavalier».
Kadzie, wanny, rury komunikacyjne, rezerwoary,
Wszelkie t. p. dla cukrowni i innych zakładów przemy-
słowych.
(952-12-6)
Armatury do kotłów parowych i aparatów na zakładzie

Pomocy, sikawki, Rozmaitego, Przybory do mycia, Wyroby gu-
mowe techniczne, Rękawy i wszelkie Akcesoria do mycia.
ANTONI PETT i C.
Biuro i składy
Nowy-Miodowa № 8. Warszawa. Praga, Chmielna

KSIĘGARNIA
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie
Poleca najnowsze wydawnictwa:
BIAŁKOWSKA M. Poezje. Seria IV
KOWERSKA A. Ilustr.
REZSZKOWA E. Ma-
BRONIEWSKI A. Kontrdermata i rokosz.
WASIEWICZOWA H. Na wyspach.
Tajemnice rzek.
KAWALEWICZ M. Bluszcz.
KRONIKA. Kronika 1875—1878.
HARTASIEWICZ J. Cieśnin
Wyspantuma.
LAPULSKA G. Janka.

Na sezon zimowy przygotowano
HANDEL L. WRÓBEL
Zgł.-Przedmieście № 25. (Stara Poczta) w Warszawie
dostaje nowe i używane. Mamy wszelkie rzeczy, tawle, pasta-
ry krajowe i strzelnicze. Stadnie pociągowe, bursary, lusze, wagony
sigi, pulpity, fotele, wyposażenie, wzór, requisite, szczegóły, parowce i
inne. Dorożki, sanie, wyrobione, wagony, wozy, sanie, dzwo-
nowe, dzwonki wszystkie, wszystkie w cyrkach, cukiernie i wielo
nowych. Przyjmuje zamówienia, kupuje wszystkie, kontrakty, Ba-
ny z szyn, wozy, sanie, pluszowe, Alfred Vierge, Lizzie,
hamy wozy obcasy, wozy, wozy i kołnierz i wielo nowych. Wy-
pojów wozy, wozy, wozy i rzadkie. Kontakt, porozumienie i rabat
w najlepszych gatunkach i po wszystkich najniższych
(1000-2)
H. SAWICKI i SPÓŁKA
w Warszawie
(1000-2)

KURJEREK KIJOWSKI.

= Uniwersytet. W ubiegłym roku akad. 1894—95 na wykłady uczęszczało ogółem 2,818 studentów, t. j. na wydział hist.-filolog. 53, przyrodniczy 212, matematyczny 120, prawny 942 i lekarski 996. Względnie do wyznań — prawosławnych było 1,257, czyli 54 proc. ogólnej liczby, katolików 412, czyli 17,8 proc., ewangelików 49, czyli 1,9 proc., żydów 582, czyli 25 proc., mahometanin 1. Ponieważ dużo obecnie mówiono i pisano w gazetach o napływie do kijowskiego uniwersytetu wychowańców z rozmaitych okręgów naukowych, na czasie więc będzie podać następujące w tym względzie dane: z petersburskiego okręgu naukowego wstąpiło 41 wychowańców, z moskiewskiego 23, kazańskiego 31, orenburskiego 15, z Syberji 21, charkowskiego 77, odeskiego 853, kijowskiego 1,493, wileńskiego 141, warszawskiego 42 (w roku bieżącym z tegoż okręgu jest przeszło 75), ryzkiego 17, kaukazkiego 57 i z zagranicy 2. Stypendjów w I półroczu wydano 117, a w II — 118. Od wpisów zwolniono 414 studentów w pierwszem półroczu i 300 w drugiem.

= «Halka» nie przestaje być operą «kasową», w której święci stale tryumf Myszuga. Punktem kulminacyjnym jest arja «Szumią jodły»... po której artysta zawsze otrzymuje kwiaty. W roli Halki, d. 9 b. m., wystąpiła pani Zołotnicka, która pod każdym względem nie dorównywa swej poprzedniczce. Myszuga w przyszłym tygodniu da się słyszeć w «Manon» Pucciniego.

— Kwestje ograniczenia etatów i liczby urzędników na drogach żel. południowo-zachodnich załatwiono w ten sposób, że wszyscy pozostają na dawnych etatach, a dopiero po ustąpieniu wyższego urzędnika posada zostanie skasowaną, lub, w razie niemożności skasowania, etat zostaje zmniejszony.

= Nowa katedra. W uniwersytecie na wydziale fizyko-matematycznym powstaje nowa katedra fizjologji, którą obejmie nadzwyczajny profesor doktor medycyny, Kurczyński. Dotychczas studenci przyrodnicy słuchali wykładów tegoż przedmiotu na wydziale lekarskim.

= Ekstynktor Blauera. Tutejszy zarząd straży ogniowej przedsięwziął próby gaszenia ognia za pomocą nowowynalezionego ekstynktora. Próba, którą kierował przedstawiciel firmy, P. Lubowidzki, wypadła korzystnie, skutkiem czego p. L. otrzymał od osób prywatnych dość znaczne zamówienia.

= Cukier. Wydajność cukru z buraków jest w bież. roku niebywałą; dotychczas wynosiła najwyżej 60—63 funtów, a w r. b. niektóre fabryki osiągnęły 67 do 70 funtów z berkowca, t. j. 14 do 14.5 proc. kryształu. Niebywały w historji cukrownictwa europejskiego procent wydajności.

= Drzewo opałowe w Kijowie drożeje z dniem każdym: cena 18—20 rs. za stos drzewa twardego w r. 1890 wzrosła w r. zeszłym do 30 rs., następnie z wiosną spadła do 20—22 rs., obecnie zaś znowu się podniosła do 24—26 rs.

= Monopol wódczany. Przygotowania do wprowadzenia monopolu postąpiły tak daleko, że tenże w naznaczonym czasie może wejść w życie. Roboty dla rektyfikacji podjęła się tutejsza fabryka Greter i Krzywanek.

= Fundusz stypendyjny. Pani Krzywańska, bogata obywatelka gub. besarabskiej, mieszkanka Kijowa, przeznaczyła 75 tys. rs. na fundusz stypendyjny dla synów urzędników sądowych. Stypendja będą wynosiły po 800 rs.

= Dr. Kieczkowski, naczelnik szpitala wojskowego w Żytomierzu, awansował na pułkownika i został przeniesiony na naczelnika szpitala wojskowego w Aszchabadzie.

·KIJÓW·

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie.

Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.
— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.
Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 80 k.
— Chrzest Mieczysława, powieść historyczna, 80 k.
Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwintnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilję Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez **M. z K. Marcinszewską** (litwinkę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złoceniami 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauczka, nowela. Ilko Szwabiuk, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.
Baryczka S. Kandyljanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.
Marrené W. Przeciw prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.
W...l. Donna. Obraz z życia sportsmana, 1 rs. 80 k.
Zieliński J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (304-23)

DOM HANDLOWY

M.&J.MANDL.

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW. 1-szy Magazyn: *Kreszczatik Nr. 50,* 2 gi » *Kreszczatik d. Grand-Hôtelu.*

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i kondyńskich modeli.

Przyjmują się obstalunki. (196--0)

Fabryka **M. K. SZYMANSKIEGO**

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urządzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hłuboczyca № 12, telefon № 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezerwoary, pompy i różne części techniczne. (307)

J. C. HUBER i S-ka,

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzanie światła elektrycznego i przewodu siły.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materjałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów **nożowniczych**, jako to: **scyzoryków, nożów** kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, **nożyczek** dla robót damskich, do paznokci, nożyczek ogrodniczych i t. d. **Brzytwy** w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. **Kłódki** i zamki. Wyżymaczki i magle do bielizny najnowszej konstrukcji, **Separatory** do mleka. **Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane** wyroby Fragetowskie. Znane **welocypedy** angielskie **Humbert & Co.** Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się **gratis i franko.** (205-25)

„AU PARADIS D'ENFANTS".

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstalunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, zechcieli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Ceny zniżone.

Księgarnia i skład nut

L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie.

Pozostałą resztę nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznie zniżonych cenach:**

Bazyliensk. Skrzydła, kom. w 3 akt. Warsz., 1865, zamiast 75 k. 25 k.
Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1875, cena rs. 1, zniż. na 50 k.
Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Marylki i zbiór wierszyków. Warszawa, 1880, cena 60 k., zniż. na 30 k.
Gawroński Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., zniż. na 30 k.
Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1859. Cena rs. 2, zniż. na 75 k.
Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1890. Cena złr. 3.60, zniż. na rs. 1 k. 60.
Kryłow. Bajki. Poezet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k., 30 zniżona na 15 k.
Nowosielski A. Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., zniż. na 25 k.
Pług A. (Pietkiewicz). Drzewo przeklęte. Wyd. 2, Żytomierz, 1861. Cena 15 k., zniż. na 10 k.
— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k. zniż. na 25 k.
Pietschman A. Elementarna teorja muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., zniż. na 30 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspedjuje z całą akuratnością i spiesznie; wysyła również za zaliczeniem pocztowem. (294-10-6)

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męzki,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materjałów. Kroj najnowszy. (329)

Kijów, Kreszczatik 32, 1-e piętro.

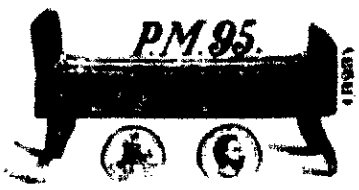

Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i drożej

Kijów, Żydowska 24.

Cennik bezpłatnie.

ZCZOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obstalunek; ceny niskie

poleca **K. J. PIEKARZ**

Kijów, Aleksandrowska 58 vis-a-vis Cesarskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie.

DRUKARNIA, LITOGRAFIA i Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Lesznowska № 5.

Bezpłatnie sprzedaży [illegible] ra Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa [illegible]

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Lesznowska № 5.

KURJEREK KIJOWSKI.

= **Powrót.** Pan Zdz. Dąbrowski, zarządzający biurem syndykatu cukrowniczego, po dwutygodniowym pobycie w Petersburgu, powrócił do Kijowa.

= **Pogrzeb studenta.** W dniu 7 b. m. liczne grono kolegów i przyjaciół, oraz znajomych, odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki samobójcy, studenta II kursu wydziału prawnego, Juliana Bogusckiego. Zmarły cieszył się ogólną sympatją kolegów, odznaczał się wybitnemi zdolnościami, nie zaraz nie miał siły oprzeć się pokusom wesołego życia, co go też prawdopodobnie popchnęło do samobójstwa.

= **Instytut szczepienia wścieklizny.** Prezydujący w komitecie, wyrabiającym surowicę antydyfterytyczną, zwrócił uwagę p. prezydenta miasta na niewygodę, jaka odczuwać się daje z powodu braku w Kijowie instytutu szczepienia wścieklizny. Komitet gotów jest otworzyć przy instytucie bakterjologicznym oddział, dla leczenia dotkniętych wodowstrętem. Projekt ten wszakże może liczyć na urzeczywistnienie w tym tylko razie, gdyby miasto nie odmówiło rocznego subsydjum w kwocie 3 tys. rubli.

= **Licytacje.** Kijowski Bank ziemski wystawił na licytację 32 nieruchomości miejskie w Kijowie, 5 w Kamieńcu podolskim, 9 w Żytomierzu, 2 w Czernihowie, 3 w Niezynie, 1 w Berdyczowie i 2 w Humaniu. Majątków zaś ziemskich zakwalifikowano do sprzedaży gołem 255 w kraju półn.-zach. Licytacje odbywać się będą w dn. 7, 20, 22, 27 i 29 b. m.

= **Dochód z podatku,** pobieranego od właścicieli ziemskich powiatu polskiego w obrębie gub. kijowskiej, wyniesie przypuszczalnie na następne trzechlecie kwotę o 8.000 rubli mniejszą, niż w latach 1892—95, kiedy wpływ tego źródła 208 tys. rubli.

= **Niewypłacalność.** Dwie znane w Kijowie osobistości zawiesiły wypłatę swych zobowiązań. Jedna z nich należy do świata przemysłowego, a druga do wyżytniejszych sfer towarzystwa miejscowego.

= **Nowe apteki.** Urząd lekarski postanowił powiększyć liczbę aptek w Kijowie, a mianowicie, na ul. Żandarmskiej, w okolicy Kreszczatika, a w Podolu. O koncesje ubiegają się, między innymi, i Towarzystwo farmaceutyczne.

= **Zapewne z powodu** nieporozumienia kasa gubernialna nie przyjmuje złotej monety. Podobne niewytłomaczone ograniczenie należy jak najprędzej usunąć.

◦KIJÓW◦

Nasiona ogrodowe, polne, trawy. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy). (151-50)

Kijów, Bulwarna № 9.

RURY **żelazne ogniowe** 1½" 1¾" 2" 2½" 2½" 2¾" 3" 3½" 3½" 3¾" 4" 5" 16"
żelazne gazowo-wodociągowe. ¼" ⅜" ½" ¾" 1" 1¼" 1½" 2" 2½" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE.

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szarści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty **techniczne** dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis a vis Fundukiejewskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów» (208)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, także sprzedaża obcego. Wielki wybór fortepianów Beckera, Julijusza Blüthnera, Steinway a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie (146-50)

FABRYKA SZCZOTEK

I. ŁUCZENKO.

Kijów, Pereiesławska 18, d. Dobrynina

Obstalunki na prowincję wykonywają się niezwłocznie. (125-4-2)

SZCZOTKI

do czynnego użycia, masa do czyszczenia ubrań, wosk do polerowania posadzek, woski i pasty poleca fabryka i magazyn

BOSIACKIEGO,

w Kijowie, ul. Fundukiejewska 29, obok teatru anatomicznego (124)

NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni

Bolesława Korzywy

w Kijowie i Odesie.

na fortepian na 2 ręce:

Jonasson. Marcha funebre, 30 k. *Strauss.* La Rosignol, polka, 30 k. *Artomow.* Mazurek na temat Straussa, 40 k. *Romanowski.* Nagrod do boju, marsz, 30 k. *Kalinowda.* Kozacki marsz, 30 k. *Kotter.* Oczekiwanie, walc, 30 k. *Zarembski W.* Lengner [illegible] Ukraina, 60 k. — Au Cimetière. Elegie, 60 k. *Kiszy G.* Reminiscences d'Hongrie, 60 k. — La reve d'une Hongroise, 60 k. — Une nuit dans les steppes d'Hongrie, 90. — Lui et Elle, serenade hongroise, 60 k. — Echo d'Hongrie, 60 k. *Zawadzki M.* Op. 380. Dumka, 30 k. *Krajski Adolf.* Trois valses, 75 k. *Zawadzki M.* Op. 198. Przadka (kołysanka ukraińska) (Tiełnaja ukrainiennaja). Cena 75 k. Op. 199. Czas mi pierścionka przywiozł z jarmarku. Op. 199a. Ja nie kocham ciebie. Cena 60 k. Op. 306. Le printemps. Wiosna polka. Op. 315 Parafraza dwóch piosnek Moniuszkowskiego: Idzie wiosna pachnąca i Wspomnienie. Cena 60 k. Op. 316. Rhapsodie Rhumaine. Cena 1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de pins (pines valses de Strauss-ojca) et Elle et de Keler-Bela. Cena 75 k. Op. 340. Trzy marsze zaporoskie, każdy po 60 k. Op. 361. L'Alouette (Skowronek). Chanson de St. Moniuszko. Paraphrase. Cena 90 k. Op. 363. Themes polonais transcrits. Cena 60 k.

Przy jednorazowem zakupnie nut na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt księgarni. (309)

[illegible] WIELKI-HRUŚNIK

[illegible] zębów, plomby złote, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, dom Mineiwna № 47. (315-52)

[illegible]

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

FABRYKA TEKTUR i BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przymocowanych do mocurcji narowni z krytemi żelazem, zalewki fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ocieplenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, sekwy i studnie po cenach umiarkowanych. (178-27)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

KANTOR OGŁOSZEŃ

M. RADOMIŃSKIEGO.

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundukiejewska № 31. Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Warecka № 10.

Posiada **wyłączne** prawo przyjmowania anonsów dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, i także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «**Przewodnik kolejowy po Rosji**», umieszczany w wagonach kolei żelaznych, między innemi w wagonach kolei **Moskiewsko-Niżnienowgorodzkiej**, jedynej arteryi komunikacyjnej Niżniego-Nowgorodu. (218-50)

HOTEL „ORION"

Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, biardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (120)

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Wassant. (149-50)

STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proreźna № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materjałów do fotografji. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny zniżone. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotografji wysyła się za 50 kop. [illegible] ([illegible])

HOTEL „ERMITAGE"

Kijów, [illegible] (209)

Pokoje [illegible] od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Winda. Obiady. Restauracja. [illegible]

= **Jubileusz d-ra Filipowicza.** W d. 8 b. m. powszechnie znany i szanowany dr. Filipowicz obchodził 25-letni jubileusz swej pracy na polu lekarskiem. Jubilat, urodzony w m. Łysienko, gub. kijowskiej, po ukończeniu gimnazjum w Kijowie, wstąpił do uniwersytetu tamtejszego i w r. 1870 otrzymał stopień lekarza. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej założył ambulatorjum na stacji kolei Pawłysz, następnie, jako ochotnik w armji serbskiej, pełnił obowiązki ordynatora odeskiego oddziału Czerwonego Krzyża. Porzuciwszy służbę, dr. F. przeniósł się na stałe do Odesy, gdzie zjednał sobie wśród mieszkańców dobre imię, niosąc o każdej porze dnia i nocy pomoc chorym.

= **Na d. 22 b. m.** naznaczono ogólne posiedzenie kijowskiego Tow. rolniczego. Przedmiotem obrad będzie: sprawa związku cukrownictwa z rolnictwem i jakie stanowisko ma zająć Tow. wobec obecnego kryzysu cukrowniczego. Zarząd Tow. uchwalił prosić p. Leonarda Brokla, żeby wygotował odnośny referat, który ma służyć za podstawę do dalszych kroków, jakie Tow. ma czynić u władz miarodajnych.

= **Niezwykły dar.** P. Woronin zapisał ministerstwu rolnictwa swój majątek Biała-Krynica, w pow. krzemienieckim położony, oraz 100 tys. rs. w gotówce. W majątku tym, mającym obszaru 4,757 dzies., ma być utworzoną niższa szkoła rolnicza, wraz ze wzorowym chmielnikiem i szkołą chmielarską.

= **Kredyt dla cukrowników.** Kijowski oddział Banku państwa otworzył kredyt dla cukrowników. Operację tę wprowadzono bardzo na czasie, ponieważ upływa niezadługo termin płacenia akcyzy za cukier. Wypłaty tej kategorji bank dokonywać będzie wyłącznie złotem.

= **Koncerty.** Sezon koncertowy nadobre zaczął się już w mieście naszem. D. 11 b. m. odbędzie się koncert na dochód Tow. zachęty sztuk pięknych; d. 15 będzie grał Śliwiński; d. 18 i 20 wypadają koncerty symfoniczne. Bilety sprzedaje księgarnia Koreywy.

= **Nagła śmierć.** W sądzie okręgowym zmarł nagle na paraliż serca sędzia przysięgły W. Listowniczy. Z powodu tego smutnego wypadku posiedzenie sądu odłożono do dnia następnego.

= **W operze** dano w sierpniu 23 przedstawień, a dochód wyniósł 22,976 rubli.

= **Benefis Myszugi** odbędzie się 22 b. m. Ulubiony tenor wystąpi w «Trawiacie».

·KIJÓW·

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOŚIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku. (181)

BREZENTY,

chemicznie dwukrotnie nasycane, na mrozie nie twardnieją i nie łamią się. Znajdują się zawsze na składzie we wszelkich rozmiarach.

Próbki i cenniki wysyłają się na żądanie.

N. FAHLBERG w Kijowie,

Kreszczatik Nr. 40.

Ceny bardzo umiarkowane.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
»	8,50 w.	9,37 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.

Kolej woroneżska.

(Do Woroneża, Kurska, Moskwy).

Kurjerski ..	2,00 p.	4,10 p.
Pocztowy ..	11,00 w.	7,40 r.
Towar. pasażerski....	3,20 p.	1,15 p.

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Steckiego, sprzedają po 60 k. zam. 1 r. 20 k. Księgarnia Bol. Koreywy w Kijowie.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w południ.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żylańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelijewskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie (135)

„ARKADJA"

(dawne „Tivoli")

Kijów, Bulwarna № 22.

Nanowo wytwornie urządzony

● TEATR. ●

Sala koncertowa.

= **Café-chantant.** =

Codzien. wczesn. przedstawienie.

Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(247) **Adam Gintowt.**

SKŁAD FORTEPIANÓW

KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklanne wyroby toaletowe Baccarat i szmatki jedwabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tsarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

„Antiquités et bijouterie"

A. I. ZOŁOTNICKIEGO,

Kijów, Kreszczatik 23, vis-à-vis «Grand-Hotel».

Ogromny wybór najnowszych fasonów: brylantowych, złotych, srebrnych rzeczy i zegarków kieszonkowych sprzedaje i zamienia. Ceny bardzo dostępne. (320-16-1)

Po wysokich cenach kupuję rozmaite starożytności i antyki.

PRACOWNIA I MAGAZYN

STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wielka Wasilkowska 18.

Zaopatrzone w każdej porze wielkim wyborem męzkiego, damskiego i dziecinnego obuwia i gumowych kaloszy, a także przyjmuje obstalunki. Ceny najprzystępniejsze. (392-16-1)

Entuzjasta. — Pan byłeś we Włoszech? — Cudny kraj! godzien, żeby go zwiedzić. (Kur. Por.).

KSIĘGARNIA POLSKA

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, w. Jekateryńska 2,

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Abgar-Sołtan. Dobra nauczka, nowela. Iłko Szwabiuk, obr. z życia ludu huc. w Gal., rs. 1 k. 50.

Astor J. Podróż na Jowisza, pow. fant. naukowa, rs. 1.

Bajeczki i wierszyki dla małych dzieci z obr., k. 45.

Bąk. Kalendarz satyryczno-humoryst. na r. 1896, k. 20.

Bełza S. W kraju tysiąca jezior. (Z podróży i przechadzek po Finlandji), rs. 1 k. 50.

Chaignon ks. Rozmyślania dla wiernych. Drugie, poprawne wydanie, 4 tomy, rs. 5.

Chmielowski P. i Grabowski B. Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach. Tom I. Starożytność i wieki średnie, rs. 3 k. 75.

Chmielowski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Egelhaaf G. Dr. Zarys dziejów powszechnych. I, Starożytność, rs. 1 k. 20.

Facet. Wesoły kalendarzyk na 1896 r., k. 20.

Gay L. K. Ks. Wykład tajemnic różańca świętego. Z drugiego wydania francuzkiego przełożył biskup H. P. Kossowski, 2 tomy, rs. 3.

Gerson M. Praktyczne wzorki rysunkowe w kratkach do nauki i zabawy dzieci, zesz. III i IV, po k. 25.

Giraud P. Opowiadania historyczne. Grecja II. Instytucje publiczne, rs. 1 k. 50.

Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50.

Kalendarz katolicki na rok 1896, k. 35.

Kalendarz rolniczy na 1896 r., 2 tomy, rs. 1.

Kaszprowicz J. Miłość, rs. 1 k. 50.

Konopnicka M. Poezje, serja IV, rs. 1 k. 50.

Kowerska Z. Ilanja, opowiadanie z ilustr. E. Lindemana, rs. 1.

— Znane dzieje, powieść. Ploteczka. Niańta. Piotr i Paweł, rs. 1 k. 20.

Krasset J. ks. Sługa chrystusowy w samotności czyli 10 dniowe rekolekcje, rs. 1.

Lange A. Poezje. Część I, rs. 1 k. 50.

Najnowsze kierunki w nauce gospodarczej, odczyty wypow. w Genewie, rs. 1.

Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.

Rodziewicz M. Na wyżynach, powieść, rs. 1 k. 50.

Sewer. Zyzma, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Schnur Popłowski S. U kolebki teatru. (Ustęp z dziejów sceny warszawskiej). 1755—1777, k. 45.

Tajemnice ręki i głowy. Zebrał i spolszczył A. W. W., rs. 1 k. 80.

W...i K. Donna opowieści Prawdzica, rs. 1 k. 80.

Zieliński J. K. Ofiary, powieść, rs. 2.

Złote myśli Adama Mickiewicza, zebrała Szczęsna, wyd. 2, k. 80, w opr. kart. rs. 1; w opr. ozd. ze złoceniami, rs. 1 k. 50.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem ☞.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48. (8143)

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. Sacha. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Wo.n.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryniński kanał № 47, w Petersburgu. (8075)

Uzasadniającym odpowiedzi. Turgenew. Jeziore zdaje się wzburzone. Czy zdarzyło się tak, żeby kto w niem utonął?

Przeczytał. O, nie raz. Ale nikt z tutejszych, tylko sami obcy. (Fl. Bl.).

FOTOGRAFJA

Malarza M. BIELAWSKIEGO. (3055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 15 ноября 1895 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek, 18.

KURJERSKI MOSKIEWSKI.

= O aptekę. Interesująca sprawa byłego właściciela apteki p. Po-, który kilka lat temu, na dogodnych dla siebie warunkach, odstąpił swoją aptekę p. Winnickiemu, onegdaj ponownie była rozpatrywaną w tutejszym sądzie okręgowym. Po śmierci ś. p. Winnickiego, apteka, drogą dawniejszej umowy, przeszła na własność jego przyjaciela i kolegi, p. M. Cywilko, nadto wdowa po ś. p. W. miała tam swoją schedę. Ponieważ apteka funkcjonuje wzorowo i jest dogodnie położoną w środku miasta—byty właściciel apteki, a raczej jego żona, p. Pol, pragnęła unieważnić zawartą ze ś. p. Winnickim umowę i zawładnąć apteką, nad uchylił pretensje p. Pol i właścicielem apteki pozostaje p. Maksim Cywilko, po umorzeniu pretensji p. Winnickiej. Sprawa ta obudziła żywe zainteresowanie się naszem kole ze względu na osoby, biorące udział w procesie, i w świecie aptekarskim ze względu na motywy procesu. Ze strony pani Winnickiej występował tutejszy adwokat, p. B. Lednicki.

= Wystawy. W zeszłym tygodniu otwarto aż dwie wystawy obrazów naraz. Ogromnem powodzeniem cieszy się wystawa znanego artysty W. Wereszczagina, który przez mnóstwa rozmaitych szkiców, wystawił cały cykl obrazów, przedstawiających epizody z wojny 1812 r. Ze względu na imię artysty i niebywale niskie na tutejsze stosunki ceny wejścia, publiczność odbywa literalna pielgrzymkę na wystawę.

= Przedstawienie amatorskie. Przeznaczone, z powodu niedyspozycji pana Wasilewskiego, próby teatru amatorskiego polskiego, po przyjściu do zdrowia p. W., nanowo się odbywają. P. W., artysta tutejszej opery rządowej, podejmuje się z całą bezinteresownością kierownictwa amatorskiemi przedstawieniami; ceniu też należy się wdzięczność za powodzenie, jakiem się zwykle cieszą owe przedstawienia.

= Klub szlachecki («Dworiańsko-obranjes»), aby pozyskać większą ilość członków, których liczba w ostatnich latach zmniejszyła się do 170, postanowił cenę wpisu zmniejszyć z 25 rs. do 15 rs. rocz-

• MOSKWA •

Fabryczny Skład Mebli

(290-10-1)

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN.

Całkowite umeblowanie mieszkań.

Prawdziwe meble wiedeńskie wyściełane.

MOSKWA. Kuznieckí most, d. Dżamgarowych.

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA w MOSKWIE

na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora.

poleca najnowsze wydawnictwa muzyczne:

1) **Nuty** salonowe na fortepian, oraz inne instrumenty.
2) **Nuty** do tańca rozmaite w wielkim wyborze.
3) **Nuty** do śpiewu, a także z akompanjam. instrumentów.
4) **Nuty** pedagogiczno-muzyczne.
5) **Nuty** na rozmaite instrumenty dęte i rzięte.
6) **Nuty** trio, kwartety, kwintety, 2 fortepiany i t. d.
7) **Nuty** opery w najtańszych i najdroższych krajowych i zagranicznych wydaniach do śpiewu i na sam fortepian.

Najbogatszy abonament na nuty. (Wypożyczalnia).

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekbądź wydane, w jaknajkrótszym czasie.

INSTRUMENTY MUZYCZNE.

Struny i wszelkie przybory.

UWAGA. Przy zamówieniach na nuty powyżej trzech rubli, uskutecznia przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, przeto nie zawierają kompletnych oper i wydawnictw teoretycznych.

Korespondencja przyjmuje się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuzkim.

Firma egzystuje od r. [illegible] (277)

JAN SERKOWSKI

fabrykant lamp i bronzów

w Warszawie, Nowolipie № [illegible]

Dla dogodności pp. odbiorców, otworzył w Moskwie, na Miasnickiej ulicy, w domu sukcesorów A. I. [illegible] dział wzorownie i skład wyrobów swojej fabryki. (307a-2-1)

NOWE FRANCUZKIE HERBATNIKI

PETIT BEURRE. MOSKWA.

S. Sion & C°. (291a-12-1)

Sole Hunjady Janos i Franciszka Józefa,

zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz

P. OCHOCIŃSKI

Moskwa, Lubiańska Apteka.

Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY wyrobów niższorowanych fabryki

JÓZEFA FRAGET

w Moskwie, Kuznicki Most, i. Zacharjina. (263-12)

Krawiec męzki

J. ALFRED (Bykowski)

Moskwa, W. Lubianka, róg Kisielnego pier. Wielki wybór materjałów.

Rozkład jazdy pociągów

(według czasu moskiewskiego).

Mikołajewska.

	Wychodzi.	Przychodzi
Kurjerski	10.30 w.	10.40 r.
Pospieszny	7.00 w.	10.05 r.
Pocztowy	4.40 p.	4.40 r.
Pasażerski	10.45 r.	[illegible] r.
	[illegible].30 p.	[illegible] p.
	11.30 w.	3.40 p.

Niżnie-Nowgorodzka.

Pospieszny	10.00 w.	10.25 r.
Pocztowy	4.00 p.	7.20 r.
Pasażerski	[illegible] p.	4.30 r.

M. & J. MANDL,

MOSKWA,

ulica Twerska.

Gotowe męzkie, damskie, dziecinne i uniformowe ubrania. (292-4-1)

Hurtowy i Detaliczny Skład Towarów Żelaznych

BRACI LINDEMAN,

w Moskwie, ulica Miasnickaja, № 4, z placu Łubiańskiego,

poleca:

Wielki wybór narzędzi ślusarskich, kowalskich, stolarskich i introligatorskich.
Tokarnie amatorskie i dużych rozmiarów dla fabryk.
Armatury, pasy angielskie do transmisji, piły cyrkularne, tartakowe i szajby szmerglowe, oraz wielki wybór narzędzi amerykańskich, najnowszych wynalazków. (289)
Wszelkie narzędzia dla wojska, dróg żelaznych i fabryk.

Firma „BRACIA LINDEMAN" nie ma nic wspólnego z firmą tegoż nazwiska.

BRACIA LINDEMAN,

w Moskwie, ul. Miasnickaja, 6, d. Ferstera, od placu Łubiańskiego,

polecają:

Naczynia kuchenne emaljowane, miedziane i niklowane.
Maszynki do siekania mięsa.
Maszynki do czyszczenia noży, dla restauratorów. (288)
Żelazka domowe.
Wyżymaczki amerykańskie «Empire».
Magle pokojowe, oraz całe wyprawy kuchenne, od najskromniejszych do wykwintniejszych, w specjalnie urządzonym sklepie naczyń kuchennych.

Firma „Bracia Lindeman" nie ma nic wspólnego z firmą tegoż nazwiska.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo

RUSKO-FRANCUZKICH ZAKŁADÓW

pod firmą

Marka fabr.

„PROWODNIK",

Moskwa—Ryga—Petersburg.

Gumowe, gutaperkowe, telegraficzne i [illegible] wyroby.
Pierwsze [illegible] w Rosji [illegible] „[illegible]" [illegible] i [illegible] ([illegible])

[illegible]

= Z pracowni artystycznych. Piszący te słowa miał sposobność zwiedzić dwie pracownie artystyczne rzeźbiarskie pp. Bolesł. Jacuńskiego i Eduardsa. P. Jacuński na wystawę petersburską wysyła Arlekina, Cygana, dwa popiersia kobiece i Kozaka zaporoskiego. Wszystko to posiada dużo życia i smaku. Prostuję tutaj wiadomość, podaną w N-rze 41 «Tygodnika Ilustrowanego», że posążek, przedstawiający «Hamleta na cmentarzu», wykonał p. Błotnicki. Otóż autorem posążku tego jest nie pan Bł., ale właśnie p. Jacuński z Wilna, zamieszkały obecnie w Odesie. Za tę pracę na wystawie lwowskiej otrzymał list pochwalny. Pan Eduards wykończył swą «Męczennicę», nad którą pracował przez lat siedm. Jest to posąg wielkości naturalnej, z marmuru wykuty, przedstawiający kobietę w celi więziennej, przed wyprowadzeniem na arenę, gdzie ma ponieść śmierć męczeńską za wiarę. Męczennica, oparta o ścianę celi więziennej, stoi zadumana, z oczyma zamkniętemi. W chwili tej widzi ona grupę aniołów, unoszących się nad jej głową, uśmiechniętych i wesołych, jakby przemawiających: «chodź, my ciebie zaniesiemy do nieba». Całą tę grupę aniołów artysta przedstawił w płytkiej płaskorzeźbie na murze więziennym. P. Eduards wysyła swą pracę na wystawę akademicką do Petersburga, poczem wystawi ją w Niżnim-Nowgorodzie, a następnie w Warszawie i Krakowie.

= Z życia towarzyskiego. Dwoma prywatnemi wieczorami u pp. Majewskich i Stempkowskich zainaugurowano sezon jesienny wieczorów tańcujących. Jak w jednym tak i drugim domu bawiono się ochoczo do rana. Sezon wieczorów zimowych zapowiada się dobrze, gdyż, o ile nam wiadomo, szykuje się kilka większych bali prywatnych, nie licząc mniejszych zabaw.

= Z nowin pocztowych. Naczelnik poczty rozsyła od czasu do czasu do osób prywatnych, właścicieli sklepów, kantorów i t. d., blankiety z prośbą o odpowiedź, czy listonosz odnosi w swoim czasie korespondencję? Ma to na celu, by korespondencja zwyczajna i rekomendowana doręczaną była interesantom niezwłocznie.

= Z nowin morskich. Do Odesy przybił nowozbudowany statek rosyjskiego Tow. żeglugi i handlu «Imperator Mikołaj II». Nowy statek wygląda wspaniale, zbudowany ze wszelkiemi wygodami. Salon, bufet, jadalnia, kajuty — wszystko urządzone z komfortem. Statek ten będzie kursował po linji aleksandryjskiej.

= Psy i złodziej. W jednym z sądów pokoju ginęły adwokatom czapki i kapelusze i nikt nie mógł wykryć złodzieja. Nareszcie zauważono, że jakiś młody człowiek, schowawszy cudzy kapelusz pod palto, opuścił salę sądową. Jeden z rewirowych puścił się za nim w pogoń, ale go nie mógł dopędzić i dopiero jakiś przechodzień, prowadzący dwa duże psy, kazał im zatrzymać złodzieja. Psy spełniły rozkaz i osaczyły zbiega, który został aresztowany. Był to niejaki S. Helman, którego skazano na 4 miesiące więzienia.

= Palenie listów zastawnych. W dniu 8 b. m. w lokalu Banku kisarabsko-taurydzkiego, w obecności przedstawicieli ministerstwa skarbu i deputatów z grona akcjonarjuszów, odbyło się palenie listów zastawnych na ogólną sumę [illegible] tys. rs.

= Nauczycielem religji w szkołach rządowych mianowany został [illegible] Keller.

[illegible] — Może pani tyczy [illegible] po Warszawie?
[illegible] jeśli mówy i przyjaciny.
(Kur. Tow.)

ODESA

Dom Handlowo-Komisowy.

ADRIAN OBORIN & C°.

w ODESSIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kiachtę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków «Floty Dobrowolnej», przybyłą wprost z Chańkou.

Magazyny mieszczą się: 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sanzenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.

Reprezentacja win **Tokmakowa i Mołotkowa** w Ałuszcie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja **Herbaty prasowanej** Tokmakowa, Mołotkowa & C° w Chańkou.

● Wszelkiego rodzaju komisy dla dalekiego Wschodu. ●

Stosunki handlowe, zawiązane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możność otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowańszych. (229-10-10)

S. BROSSMAN w ŻMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

PIERWSZA W ODESSIE

FABRYKA RĘKAWICZEK

M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowem.

FOTOGRAFJA

BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

ANTOINE MOSKETTI

Libraire française,

à Odessa 12, rue de Ribas, maison Novicow.

LIVRES FRANÇAIS, ANGLAIS et ITALIENS.

Abonnement à tous les journaux et Revues. (320-6-6)

PRACOWNIA MÓD

EUGENJI KEDERSKIEJ. (321-30)

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonywa śpiesznie.

Odesa, Kołodiesny pier. № 4, róg Derybasowskiej, d. Tomasini.

Asesor kolegjalny

R. DOLANOWSKI

wyrabia dowody legitymacyjne i heraldyczne, tyczące się stanu szlacheckiego i przywilejów stanu kupieckiego. Honorarjum z dołu. Warunki umowy osobiście lub listownie. Odesa, ul. Hinkewtyńska № 6, vis-à-vis [illegible] (230-52)

Zakład artystyczny stolarsko-tapicerski

BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonywa podług najnowszych [illegible] [illegible] (264-11)

[illegible] reprezentacji, regalnych, [illegible] rji, [illegible] [illegible] [illegible]

KURYER [illegible]

= **Ogrodnictwo.** D. 14 w biurze Kijowskiego Towarzystwa rolniczego odbyło się pod przewodnictwem ks. Repnina pierwsze posiedzenie oddziału ogrodnictwa i szkółkownictwa kijowsk. Tow. rolniczego. Na przewodniczącego został obrany Jan Osipow, członek miejscowego sądu okręgowego, a sekretarzem Zak, laborant fizycznego laboratorjum przy tutejszym uniwersytecie. Szczęśliwy dobór członków kierowniczego zarządu pozwala mieć nadzieję, że oddział ten przyniesie pożytek.

= **Pierwsze posiedzenie** I Oddziału kijowskiego Towarzystwa muzycznego odbyło się d. 13 b. m. Przewodniczącym został obrany prof. Dymitr Plehno.

= **Koncert znanego pianisty,** Józefa Śliwińskiego, odbył się dnia 8 b. m. przy licznym udziale tutejszej publiczności polskiej.

= **Co Kijów czyta?** Prócz 15,000 egzemplarzy rozmaitych miejscowych dziennych i perjodycznych wydawnictw, przychodzi do Kijowa rocznie gazet codziennych ruskich [illegible] egz., polskich codziennych [illegible] przychodzi 544. Tygodników [illegible] przychodzi 120 egz. Z miesięczników najwięcej jest czytaną „Russkaja Myśl", bo w 319 egzemplarzach.

= **Zdziczenie obyczajów.** W niedzielę d. 12 b. m. niemata, bo około 700 ludzi liczące zgraja uliczników gawiedzi najniższych warstw urządziła sobie na Peczersku prawdziwy nieorganizowany bój na noże. Konnym strażakom i policji ledwo się z mozołem rozpędzić tę zwierzyńską zgraję.

= **Połudn.-ruskie Tow.** otrzymała na stacji Kijów II (kijowsko-woroneżskiej) olbrzymi zbiornik nafty, o pojemności 140,000 pud., będzie więc większym, niż Tow. grozno-dmiejowskiego, umieszczony na Fruntowym ostrowie, objętości 100 tys. pudów.

H. KLIMOWICZ.

Krawiec męski,

ma swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materjałów.

Kroj najnowszy. (329)

Kreszczatik 32. 1-e piętro.

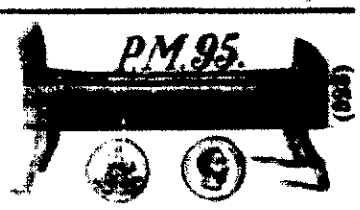

Łóżka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

[illegible] r. 1895 r. od 10 rs. i drożej.

Kijów, Zulańska 24.

Cennik bezpłatnie.

ZCZOTKI dla fabryk, gospodarstwa i t. p. wielki wybór gotowych i na obstalunek: ceny niskie

poleca **K. J. PIKARZ**

Kijów, Aleksandrowska 68 vis-a-vis Cesarskiego ogrodu. Opakowanie bezpłatnie.

[illegible]

[illegible] różnego użycia, mass do fruwania posadzek, wosk i t. d., poleca fabryka i magazyn

[illegible]

Kijowa, ul. Funduklejewska 30, [illegible] teatru [illegible]

FABRYKA [illegible]

I. GUR[illegible]

Kijów, Proriezna 16, d. [illegible]

Obstalunki na przesyłkę wykonywają się [illegible]

·KIJÓW·

Sklep bryl i prawideł

[illegible]

JAKÓW LEWKOWICZ.

Kijów, Funduklejewska 30 m. (335-12-1)

FRANCUSKI MAGAZYN DAMSKI

„AUX ELEGANTS",

KIJÓW, KREŚCZATIK, FRANCUZKI HOTEL.

MA HONOR POLECIĆ SZ. PUBLICZNOŚCI W WIELKIM WYBORZE:

zagraniczne cylindry męskie, chapeaux-claca, filcowe kapelusze z własnych fabryk od 5 rs. i drożej, oraz rozmaite **czapki futrzane:** z baranka bucharskiego, karakułowe, skóry wyrobu zagranicznego; czapki bobrowe, z kota morskiego, piżmowca, szopów, it.p.. poręczając za dobroć wyrobu. **Ceny bardzo umiarkowane.**

P. S. Ponieważ niektórzy z pp. handlujących w Kijowie nazywają magazyny swoje francuzkiemi, upraszam przeto odróżniać firmę naszą od innych.

Z USZANOWANIEM

(339-4-1) upełnomocniony firmy **J. SOLLAR.**

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów. Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

„AU PARADIS D'ENFANTS".

S. I. Sikharowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, konie na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od **5 rs.** Obstalunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

CUKIERNIA

B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Domu.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE.

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnemi serwisami, po cenach b. przystępnych.

Wielki wybór bomboniarek paryzkich.

Cukierki i konfitury kijowskie suche.

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznem obwiązaniu,** według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: **bufet z przekąskami:** śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wensel w Petersburgu. (2812-30)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

Kijów, Instytucka 4.

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglja).

ZIARNOSIEVY, KOŁOWROTY I SZROTOWNICE

fabryki [illegible] w New-Yorku (188)

[illegible]

PIŁOWNIA [illegible]

(Pomiędzy [illegible])

SKŁAD MASZYN [illegible]

J. A[illegible]

w Kijowie, [illegible]

Zamówienia [illegible]

Drukarnia, chromo-litografja

przy Cesarskim uniwersytecie św. Włodzimierza.

Fototypja i zakł. introligatorski.

wykonuje **W. ZAWADZKI** od r. 1850.

Kijów, W. Włodzimierska, d. Goldfarba 29—31. Telefon 229. ([illegible])

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Stecklego, sprzedaje po 60 k. zam. i r. 30 k. Księgarnia Sot. Kuwszyny w Kijowie.

Zakład optyko-mechaniczny

P. ARTYNOW.

Kijów, Kreszczatik 38.

Wyrabia wszelkie instrumenty geodezyjne i mierniczo, aparaty fizyczne i chemiczne. Instrumenty mierniczo na składzie. Ceny na żądanie. (308a)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJBL,

Kijów, Wielka Włodzimierska 41.

Z zezwolenia rady lekarzy przyjm. położnice w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. (321)

Dr. A. de Lesz.

Specjalista chorób ucha, gardła i nosa. Rozwijanie słuchu u głuchych. Proresna 28. Przyjęcie od 4 do 8. (334-18-1)

LEK. NECZAJ-HRUZEWICZ

(polski), choroby [illegible], jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, dom Michałowa № 37. (315-30)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. [illegible]

w Kijowie, Kreszczatik № [illegible] przy [illegible]

[illegible]

= Zdrowotność Warszawy znacznie się poprawiła w ciągu m. listopada. Według danych «Medycyny», śmiertelność z 25 proc. w październiku, spadła w listopadzie na 20,5 proc. Z chorób epidemicznych zdarzały się: szkarlatyna o ciężkim przebiegu, tyfus brzuszny, błonica, róża i włóknikowe zapalenie płuc. Rzadziej napotykano biegunkę krwawą, odrę, tyfus wysypkowy i krztusiec.

= Delegacja. Z polecenia prezesa drogi żel. fabryczno-łódzkiej w tych dniach wyjechali zagranicę: naczelnik zarządu tejże drogi, inżynier hr. Sołtan, oraz naczelnik kontroli, p. Kucharski, celem zbadania najnowszych urządzeń kolejowych, aby je następnie zastosować na drodze łódzkiej.

= Podatek szpitalny. Na poczet nowoustanowionego podatku szpitalnego z m. Warszawy wpłynęło do kas miejskich 208,982 rs., pomimo, iż wskutek różnych wątpliwości wiele osób wstrzymuje się dotąd z uiszczeniem pomienionego podatku.

= Gmach instytutu weterynaryjnego. Ministerstwo oświaty, na przedstawienie p. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, przychyliło się do żądania pobudowania osobnego gmachu dla Instytutu weterynaryjnego, który obecnie mieści się w najętym i zupełnie nieodpowiednim dla tej instytucji domu. Fundusz na budowę nowego gmachu ma być wypłacony z kasy skarbu państwa.

= Zapis. Zmarły niedawno ś. p. Aleksander Adamowicz zapisał testamentem, własnoręcznie sporządzonym, rs. 8,000, z przeznaczeniem procentów od tej sumy na coroczną zapomogę dla ucznia gimnazjum w Warszawie, pochodzenia polskiego, religji rz.-katol.

Po rs. 50, 55 i 60!

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 86 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komplet owych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 masielniczka, czajnik lub imbryk do kawy. Razem 117 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne i najnowsze desenie malowane, składające się ze 116 sztuk, po rs. 85, za dopłatą rs. 10 do serwisów tych, dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób, od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolorowe od rs. 8 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Wazony do kwiatów Garniturki toaletowe. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu, Ryszarda Fijałkowskiego; w Warszawie, ul. Bracka 20, w lokalu prywatnym, na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1067-3-2)

KSIĄŻKI i NUTY

przez kogokolwiek ogłaszane, dostarcza możliwie prędko księgarnia i skład nut KONSTANTEGO TREPTEGO w Warszawie, ulica Marszałkowska № 149 (wprost Zielonego placu), nadto przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. *Katal. bezpłatnie.* (1056-3-1)

WARSZAWA

Kupuje wszelkiego rodzaju

ZBOŻA,

oraz

NASIONA PASTEWNE,

które też przyjmuje do sprzedaży, na nader umiarkowanych warunkach; a także przyjmuje zamówienia na wysyłkę

OWSA ROSYJSKIEGO

w ładunkach wagonowych, po cenach bieżących, do wszelkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie, (1058-6-1)

Artur Wierzbowski,

Warszawa, Włodzimierska, 21. Telefonu 427.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (748)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

(745) Warszawa, Miodowa 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (989)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** *w Warszawie, Niecała № 12*, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (988-96)

Kalendarze Józefa Ungra na r. 1896.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1896 liczy 51 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcelniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza k. 50.**

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Marszałkowska 100, wprost kolei, oraz w Warszawskiem Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadeślą należność na którykolwiek egzemplarz pojedyńczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszta przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 k. za kwit pocztowy.

Adres: *JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (7 nowy)*, wprost Dzikiej. (1047-3-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie

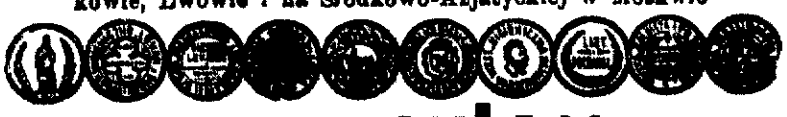

Fabryki ulica **„LELIWA"** w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 28, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-4)

BIKE-KATI

(HARDE DUSZE),

powieść wiejska

Elizy Orzeszkowej.

Wydanie ozdobne z licznymi rysunkami

Piotra Stachiewicza

i wstępem literackim ś-ro Piotra Chmielowskiego. Cena rs. 5. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (1060-3-2)

Za gotówkę i na raty.

MALARNIA

porcelany, szkła i galanterji

St. Gerzelewski i S-ka,

44, Nowy-Świat 44 w Warszawie.

Sprzedaje najtaniej serwisy stołowe, porcelanowe, umywalnie. Przyjmuje do malowania i wypalania porcelanę, szkło, przedmioty emaljowane. Naczynia apteczne, oraz wszelkie obstalunki, w zakres malarstwa wchodzące. (1060-6-1)

Za gotówkę i na raty.

SKŁAD TECHNICZNY

D. Kahan i S-ka,

Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystępnych: pasy do maszyn, przybory wodociągowe i kanalizacyjne, armatury do kotłów i maszyn parowych, pompy, bormaszyny etc. (1014-7-7)

Magazyn mebli i luster

PIOTRA SLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwintnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-7)

Zakład leczniczy

Lek. Z. DMOCHOWSKIEGO

dla chorych na krtań, gardło i nos.

Bracka 19.

Dla chorych przychodnich przyjęcia od 10—11 rano i 3—4 po poł. Porada 30 kop. Pokoje dla stałych chorych. (1081-52)

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-46)

SZPITAL CHIRURGICZNY GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspólnych rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁÓTNA

CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płótna finlandzkie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową bieliznę krajową i zagraniczną. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłótna, Madapolamy, Nansuki, Victoria Lawn, Batysty i Batysty zagłkowe. Wyroby pończoszniczne krajowe i zagraniczne. Kołdry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki ŻYŁAMBOWSKIEJ. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelową. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5—10 proc. od cen stałych. (919)